



Drodzy Czytelnicy!

W jednym z lokalnych pism przeczytałem, że powiat nie podejmuje istotnych inicjatyw. Jest to nieprawda. Wystarczy chociażby pobieżnie przejrzeć to wydanie biuletynu, żeby się o tym przekonać. Na przykład z inicjatywy powiatu będziemy wspólnie z gmi-

nami modernizować i naprawiać drogi. Na naszą prośbę gminy zdecydowały się udzielić nam pomocy rzeczowej i finansowej. Dzięki temu zwiększony zostanie zakres robót. Zostaną szybciej naprawione te drogi, które tego wymagają.

Wspólnie z miastem i gminą Kępice, która będzie liderem projektu, a także gminą Główny, Kobylnica i wieśką Słupsk będziemy ubiegać się o środki na remont i ochronę kościołów zabytkowych. Wartość zadania obliczona została na 4,5 miliona złotych i obejmuje ono kościoły w Osowie, Warcinie, Wrześciu, Bruszkowie Wielkim, Swołowie i Żelkowie. Powiat słupski wspiera realizowaną przez Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, obliczoną też na kilka milionów złotych, budowę centrum kulturotwórczego w Swołowie.

Jesteśmy otwarci na rozwój gospodarczy. Popieramy na przykład budowę wytwórni biodiesla w Sycewicach, budowę elektrowni wiatrowych w gminach powiatu oraz inną produkcję energii odnawialnej. Przypomnę, że jeśli chodzi o tę pierwszą i wykorzystanie do tego rzepaku, to powiat był jej inicjatorem. W produkcji tzw. energii odnawialnej powiat należy do przodujących w kraju.

O większości tych spraw piszemy w tym numerze „Powiatu Słupskiego”. A jest to tylko mały wycinek spraw, jakimi zajmuje się powiat. I wcale nie wybrany na potrzeby naszego pisma, a po prostu napisany przez życie. Nasze możliwości inwestycyjne - podkreślano to już wielokrotnie - są o wiele mniejsze niż na przykład miasta Słupska, funkcjonującego także na prawach powiatu. Powiat słupski, pomimo mniejszego budżetu, może w wielu przedsięwzięciach występować w roli partnera, inicjatora i patrona, szczególnie przedsięwzięć gospodarczych.

Radni powiatowi znają problemy społeczności lokalnych. Znają też możliwości ekonomiczne powiatu. Dlatego w swojej działalności skupiają się na tych sprawach, które najbardziej służą zaspokajaniu potrzeb mieszkańców. Są to głównie sprawy remontów dróg, rozwoju rolnego, jakości oświaty, ochrony zdrowia, bezrobocia, pomocy społecznej oraz wyglądu estetycznego wsi - z ukierunkowaniem na pozyskiwanie środków zewnętrznych.

Tym sprawom poświęca się obecnie w działalności powiatu najwięcej czasu.

Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarz-Zych** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jolanta Sienkiewicz, Jan Fafara**. Adres redakcji: Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 059 842 54 17, fax. 059 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładce: Gabi Gold - gwiazda czeskiej piosenki graluluje Eugeniuszowi Głodowskiemu - laureatowi konkursu „Srebrny Niedźwiedź 2007”; na uesteckiej plaży.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

Dominują sprawy oświaty i drogi	4
Dwie sesje rady powiatu	5
Razem będzie szybciej	6
Remonter na drogach	7
Trzy nowe projekty	7
Są programy - czy będą chętni?	8
Powstają farmy wiatrowe	8
„Niedźwiedzie” rozdane	10
„Białe Bociany” w kulturze	12
Stanisław Bohatkiewicz	13
Awanse dla strażaków	14
Muzyka zbliża powiaty	15
Uwarunkowanie środowiskowe	16
Wiedzą o samorządzie	16
VI Festiwal Kultury Europejskiej	17
Jak oni kochają Polskę	18
Jubileusz Kresowiaków	20
Interesy z Chińczykami	21
Polskie mają	22
W środku regionu	23
Marsz na orientację	24
Mistrzowie ortografii	24
Zarybione rzeki	25
Problem seksualności	26
Piąta rocznica	27
Bezpłatne badania	27
Swołowo - perła kulturalna	28
Gorzka prawda	29
To, co już zobaczyłam wystarczy mi na dalsze życie	30
Witkacy zrobiłby to samo	32
Odszedł Antoni Gruba	33
Jubilatka	34
Starzy i młodzi	35
Dudni woda w cembrowanej studni	36
W świecie islamu	37
Drzewa ludziom podobne	38
Moje trzy grosze	39
Obrazy marynistów	39
Działalność bibliotek publicznych	40
Sagi rodu Damaszków ciąg dalszy	42
Wypiękniała	44
Słupsk jest dumny z takiego artysty	45
Pamiętki po poczmistrzu	46
Cieszyć się naturą jest darem Bożym	47
Wyśpiewała „Słoneczko”	49
Piękno powstaje	50
Teatrzyki wiejskie	50

Dwie sesje

Ósma, absolutoryjna sesja Rady Powiatu Słupskiego zakończyła się dobrze dla Zarządu - został pozytywnie oceniony z wykonania budżetu w 2006 roku. Sesję dziewiątą (29 maja br.) poświęcono informacji Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Słupsku o stanie bezpieczeństwa sanitarnego w 2006 roku, a także informacji Powiatowego Lekarza Weterynarii o stanie sanitarno - weterynaryjnym.

Fot. J. Maziejuk

Dominują sprawy oświaty i drogi

Darowizna dla gminy Słupsk dotyczy działek położonych w obrębie Redzikowa, przeznaczonych pod budowę ulic. Wydzielone działki mają wyznaczoną w planach funkcję przemysłową i usługową. Z planowanych zestawień zbiorczych arkuszy organizacji szkół i placówek oświatowych na rok szkolny 2007/2008 oraz pracowników administracji i obsługi wynika, że wzrośnie liczba uczniów w szkołach. Wzrośnie też liczba pracowników w administracji i obsłudze w stosunku do roku poprzedniego. W tej sytuacji Zarząd rozważa możliwość stworzenia wspólnej administracji finansowej dla usteckich placówek oświatowych. Chodziłoby o stworzenie wspólnej obsługi finansowej w oparciu o jedną z placówek. Przyjęcie takiego rozwiązania pozwoliłoby zredukować ilość etatów (aktualnie jest ich ponad 40) związanych z finansami, zachowując jednocześnie plany finansowe poszczególnych placówek.

Zarząd Powiatu zdecydował o ustanowieniu trwałego zarządu na czas

nieokreślony dla Zarządu Dróg Powiatowych w Słupsku nad pomieszczeniami w budynku mieszkalnym w Główczycach, który przeznaczony będzie na cele administracyjno-biurowe. Zarząd omawiał też zasady wynajmu lokali, w tym procedury zawierania umów najmu, stawki za wynajem i nowo opracowany projekt umowy najmu. Dotychczas obowiązująca umowa została rozszerzona o waloryzację czynszów, terminy dokonywania tej waloryzacji, jej wskaźnik i sposób powiadamiania o waloryzacji. Została rozszerzona o klauzulę dotyczącą kary umownej w wysokości miesięcznego czynszu brutto za samowolne umieszczenie reklamy lub szyldu oraz obowiązków konsultowania z właścicielem nieruchomości zamiaru umieszczenia reklamy.

Zgodnie z tymi zasadami będą zawierane wszystkie nowe umowy najmu na lokale będące własnością powiatu.

Zarząd omawiał też sprawę utworzenia poboczny w gminie Smołdzino, a w szczególności możliwość poszerzenia

niestandardowej (4 m) szerokości drogi na odcinku Smołdzino - Kluki. Zdecydowano o przygotowaniu wstępnego kosztorysu inwestycji, która miałaby być realizowana w przyszłym roku. Utwardzenie drogi w Komorczyńcu ma rozpocząć się jeszcze w tym roku. W roku przyszłym planuje się jej odwodnienie. W tym roku powinien rozpocząć się remont drogi w gminie Potęgowo - na odcinku od Darżyna do wyjazdu z Łupawy.

Zarząd zdecydował o zaproszeniu firmy Falck zainteresowanej kupnem Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego SP ZOZ w Słupsku do rozpoczęcia rozmów i negocjacji. Tytułem transakcji byłoby tylko przedsiębiorstwo a nie nieruchomości, na której się ono znajduje. Firmę Falck poproszono o sprecyzowanie oferty, informując jednocześnie o możliwości zapoznania się z bilansem POŁO za 2006 rok.

Inną ważną omawianą kwestia była realizacja programu promocji zatrudnienia oraz aktywizacji lokalnego rynku pracy na lata 2007-2013. Celem tego

radny powiatu

W opinii Komisji Rewizyjnej sprawozdanie Zarządu Powiatu z wykonania budżetu w 2006 roku nie budzi zastrzeżeń. Komisja ustaliła, iż dochody zrealizowano w 96,7 proc., a wydatki w 96,1 proc. Deficyt budżetowy wyniósł 3.359,621 zł. Zarząd kierował się kryterium gospodarności i Komisja jednogłośnie wniosła o udzielenie Zarządowi absolutorium. Pozytywną opinię wyraziła też Regionalna Izba Obrachunkowa.

Uchwałę w sprawie absolutorium podjęto jednogłośnie. Radni podkreślili, że prawie 18 proc. środków przeznaczono na inwestycje - po raz pierwszy tak dużo w ośmioletniej historii powiatu. Przyjęli też sprawozdanie z działalności Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku w 2006 roku, uchwalili program współpracy

powiatu słupskiego z organizacjami pozarządowymi na 2007 rok oraz powołali nowego Powiatowego Rzecznika Konsumentów. Z dniem 1 maja br. została nim Ewa Boratyńska.

Radni uchwalili także nowy Regulamin Organizacyjny starostwa, w którym m.in. w miejsce byłego Wydziału Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia powstały dwa nowe wydziały - Wydział Rozwoju i Inwestycji oraz Wydział Polityki Społecznej

Stan bezpieczeństwa sanitarnego oceniono na majowej sesji jako dobry. Podobnie, dobrze oceniono też stan sanitarno-weterynaryjny. Do Powiatowej Społecznej Rady ds. Osób Niepełnosprawnych wybrano Lidę Ryndę. Radni podjęli też kilka uchwał, m.in. w sprawie zatwierdzenia sprawozdania finansowego Powiatowego Obwodu

Lecznictwa Ogólnego S.P.Z.O.Z, kierunków działania Zarządu Powiatu na 2007 rok, ustalenia wysokości opłat za usunięcie pojazdu z drogi oraz parkowanie pojazdu usuniętego. Podjęli uchwały o zawarciu umów pomiędzy powiatem słupskim a gminami: Głównicy, Damnica, Kępcice, Kobylnica, Dębni- ca Kaszubska i Ustka w sprawie udzielenia powiatowi pomocy finansowej i rzeczowej. W formie dotacji celowej na przebudowę i modernizację dróg powiatowych. W gminie Gówczyce przebudowywana będzie droga w Siodłoni, w gminie Damnica - w Świąt- chowie, w Kępicach - ulica Buczka, w gminie Kobylnica - odcinki dróg: Bolesławice - Ko- bylńica, Płaszewo - Kruszyna, Kwakowo - Lu- lemino, w Dębni- caszubskiej - ul. Leśna, w gminie Ustka - odcinek Łędowno - Modła.

(L.K.)

Zarząd Powiatu Słupskiego zajmował się m.in. darowi- zną powiatowej nieruchomości dla gminy Słupsk, projek- tami arkuszy organizacji szkół i placówek oświatowych w roku szkolnym 2007/2008, rozważał też możliwość stworzenia wspólnej administracji finansowej dla ustec- kich placówek oświatowych.

programu jest wzrost zatrudnienia poprzez aktywizację osób bezrobotnych i biernych zawodowo. Jak się okazuje - największym problem z jakim boryka się obecnie rynek pracy nie jest brak ofert o zatrudnieniu, a brak kwalifi- kacji lub doświadcze- nia u bezrobotnych, źle wybrany zawód (na który nie ma za- potrzebowania), brak środków finansowych na poszukiwanie pra- cy i dojazdy do pracy oraz brak środków i umiejętności do zało- żenia własnej firmy.



Grażyna Śniadała
Wydział
Organizacyjny

Fot. J. Maziejuk



Fot. L. Kreft

Razem będzie szybciej

Samorządowcy z dziesięciu miast i gmin powiatu słupskiego spotkali się w kwietniu br. w Centrum Edukacji i Kultury W Damnicy na obradach Powiatowego Konwentu. Wcześniej wzięli udział w obchodach Powiatowego Dnia Ziemi, który po raz siódmy zorganizowała miejscowa szkoła podstawowa i gimnazjum.

Głównym tematem obrad były inwestycje na drogach powiatowych w 2007 roku. Plan zakłada, że w każdej z dziesięciu gmin zostaną wykonane roboty drogowe, a ich koszty poniosą solidarnie - w połowie starostwo i gmina. Burmistrzowie i wójtowie zgodzili się z takim rozwiązaniem. Starostwo może przeznaczyć na inwestycje drogowe ok. dwa miliony złotych rocznie, jeśli tyle dołożą gminy, to kwota ulegnie podwojeniu.

Zaplanowana na ten rok wartość inwestycji drogowych wynosi 3.471.996 zł. Gdy dodać inwestycje rozpoczęte w 2006 roku na kwotę 823.698 zł, da to wstępną szacunkową wartość zbliżoną do 4,3 mln zł.

Obecny na spotkaniu Wiesław Kurtiak - dyrektor Zarządu Dróg Miejskich w Słupsku zadeklarował chęć współpracy i pomoc w działaniu z powiatem. Wniosekował, aby każda gmina opracowała własną strategię komunikacyjną. - Tak zrobiono na południu Polski i daje to znakomite efekty organizacyjne oraz finansowe - przekonywał dyrektor ZDM. W Strategii Transportowej Województwa Pomorskiego położono nacisk na aglomerację trójmiejską i jej otoczenie (tzw. korytarz północny) oraz autostradę A-1. Dyrektor ZDM namawiał, aby powiat starał się o włączenie do tej strategii drogi krajowej nr 6 z drogą wojewódzką nr 213.

Halina Mrozik - dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Słupsku zapoznała samorządowców z organizacją Słupskiego Banku Żywności. Zaznaczyła, że powołanie takiego Banku nie jest zadaniem powiatu i gmin, ale to

cenna inicjatywa. - Takie banki funkcjonują już w Polsce, najbliższe - w Chojnicach i Tczewie. Mogą je prowadzić organizacje społeczne - mówiła H. Mrozik. - W powiecie słupskim Bank Żywności prowadzić będzie stowarzyszenie gmin, do którego akces złożyły już niektóre jednostki samorządowe, a pozostałe pewnie niebawem podejmą uchwały w tej sprawie. Starostwo wniesie aportem magazyny przy ulicy Słonecznej w Słupsku, zajmie się też organizacją całego przedsięwzięcia.

O tym, że żywność unijna oraz pozyskana z innych źródeł (np. z hipermarketów) przydaje się najuboższym przekonał się już wójt gminy Głównicy, Czesław Kosiak, który korzystając z Banku Żywności w Tczewie rozproszdził w gminie w ubiegłym roku ok. 70 tysięcy ton żywności.

Janusz Chałubinski - dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku zapoznał zebranych ze stanem bezrobocia w powiecie. Liczba bezrobotnych spada, obecnie w Słupsku i powiecie słupskim wynosi 14 949 osób. Codziennie PUP dysponuje 360 ofertami pracy, ale aż dziewięć tysięcy osób jest długotrwale bezrobotnych i one nie są już zdolne do podjęcia pracy.

Powiatowy Urząd Pracy rozesłał już do gmin Program Aktywizacji Zatrudnienia i Przeciwdziałania Bezrobociu. Dyrektor zwrócił się do wójtów z prośbą o przesłanie uwag i wszelkich sugestii pod kątem jego realizacji.

Leszek Kreft
Rzecznik Prasowy
Starosty Słupskiego

Remonter *na drogach*

Od 18 maja na drogach powiatu działa nowe urządzenie firmy PROMAD UR - 5, które zamontowano na podwoziu ciężarowego Mercedesa.

Pozwala ono na kilkukrotne przyspieszenie częściowego remontu dróg („łatanie dziur”) technologią łączenia grysu z emulsją asfaltową. Taka mieszanka jest wbudowywana w ubytek jezdni pod dużym ciśnieniem i nie wymaga takiego zagęszczenia, jak w powolnej, tradycyjnej technologii. Zasobniki kruszywa mieszczą 10 ton tego materiału, a zbiornik emulsji ma pojemność 5 tys. litrów. Dzięki temu można wbudować w podłoże codziennie 10 ton mieszanki grysu z emulsją.

Od czasu uruchomienia urządzenia zużyto już ok. 40 ton materiału podczas remontu następujących odcinków dróg powiatowych: Świtały - Jeziorka, Gąbino - Objazda, Choćmirowo - Smołdzino, Potęgowo - Stowięcino i drogi do Krzyni.

Zaletą zakupionego „remontera” jest też jego mobilność oraz to, iż mniej pracowników musi teraz pracować przy naprawianej drodze. (L.K.)



Fot. L. Krief

Trzy nowe projekty

Trzy projekty zgłoszone przez Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku do konkursu w ramach VI edycji Programu Wspierającego Rozwój Gospodarczy i Tworzenie Miejsc Pracy w Oparciu o Wykorzystanie Tradycji i Zasobów Przyrodniczych Regionu „GRYF” zostały pozytywnie zaopiniowane przez komisję konkursową.

PUP będzie realizował projekty: „Kotwica”, „Bulaj na świat” i „Pod banderą sukces”. Pierwszy („Kotwica”) zakłada zaktywizowanie 35 osób bezrobotnych poprzez zatrudnienie ich przy pracach interwencyjnych. Znajdą oni zatrudnienie m.in. w ośrodkach wczasowo-wypoczynkowych, sanatoriach, hotelach, muzeach, punktach gastronomicznych, punktach informacji turystycznej. Powierzone zostaną im obowiązki w zakresie obsługi bazy gastronomicznej, hotelowej i całego zaplecza związanego z turystyką. Do ich obowiązków będzie należało również udzielanie informacji turystycznych osobom wypoczywającym i zwiedzającym region

słupski oraz zapoznanie z kulturowymi, przyrodniczymi i geograficznymi zasobami ziemi słupskiej.

Projekt „Bulaj na świat” pozwoli na zorganizowane staży dla 20 osób, objęcie 15 osób przygotowaniem zawodowym u pracodawcy i udzielenie dwóm osobom dotacji na refundację kosztów wyposażenia lub doposażenia dla nich stanowisk pracy. Miejsca pracy zostaną utworzone w ośrodkach obsługi ruchu turystycznego. Oprócz tego osiem osób otrzyma dotację na podjęcie działalności gospodarczej - również w zakresie hotelarstwa i obsługi ruchu turystycznego. Łącznie, w ramach tego projektu zaktywizowanych zostanie 45 bezrobotnych.

„Pod banderą sukces” - to projekt o charakterze szkoleniowym. Jego głównym celem będzie przekwalifikowanie, podniesienie kwalifikacji bądź nabycie uprawnień przez 30 osób poprzez udział w jednym z trzech szkoleń - dla przewodników terenowych, w zakresie kuchni regionalnej oraz dla kelnerów i barmanów. Kursy te uwzględnią będą potrzeby pracodawców.

Łącznie w ramach programu „GRYF VI” słupski PUP planuje zaktywizować 110 osób. Całkowity koszt wszystkich projektów wyniesie 492,7 tys.; środki uzyskane w konkursie to 417,5 tys. zł. Realizacja projektów potrwa do końca bieżącego roku.

Marcin Horbowy
PUP w Słupsku

Są programy -

Zwiększono środki na aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu. Dzięki temu w Powiatowym Urzędzie Pracy w Słupsku realizowane będą nowe programy dla bezrobotnych.

Chodzi o dwa duże programy wojewódzkie i dwa krajowe. Program „Buduj dla Pomorza” skierowany jest do bezrobotnych nie posiadających kwalifikacji zawodowych oraz bezrobotnych zamierzających zmienić kwalifikacje zawodowe, w tym w szczególności dla osób długotrwale bezrobotnych. Zorganizowane zostaną dla nich szkolenia i staże, a 40 osób skierowanych zostanie na przygotowanie zawodowe. W ramach programu „Edukacja dla pracy” przewidziano też szkolenia i przygotowanie zawodowe.

Programy „Inwestycje w kwalifikacje deficytowe na rynku pracy” oraz „Praca dla młodych - dobry start” finansowane będą z dodatkowych środków przekazanych przez Ministerstwo Pracy. Pierwszy jest adresowany do osób bezrobotnych do 25 roku ży-

cia, długotrwale pozostających bez pracy, do osób powyżej 50 roku życia, bez kwalifikacji zawodowych, samotnie wychowujących co najmniej jedno dziecko do 7 roku życia oraz do osób niepełnosprawnych. Udzielone będą dotacje na doposażenie lub wyposażenie stanowiska pracy. Kilkaściami osób otrzyma jednorazową pomoc na podjęcie działalności gospodarczej, a kilkadziesiąt zostanie skierowanych na staże i też na przygotowanie zawodowe.

Z analizy najczęściej zgłaszanych ofert pracy do PUP najwięcej wakatów w 2006 roku powstało w zawodach: sprzedawca, kierowca samochodu ciężarowego, spawacz ręczny gazowy, kasjer handlowy, stolarz, robotnik budowlany, pracownik biurowy, dekarz i ślusarz. Na słupskim ryn-

Powstają farmy



Good Energies Investments, wiodący Brytyjski Fundusz inwestujący w energetykę odnawialną, ogłosił 14 maja br. swoją pierwszą inwestycję w Polsce. Będzie nią budowa farmy wiatrowej o całkowitej mocy 120 MW w rejonie Słupska i Ustki.

czy będą chętni?



Fot. J. Maziejuk

ku poszukiwani są również kucharze, kelnerzy, magazynierzy, robotnicy gospodarczy.

Program „Praca dla młodych - dobry start” jest adresowany do bezrobotnej młodzieży do 25 roku życia. Dodatkowo ze staży zawodowych będą mogli korzystać absolwenci szkół wyższych w wieku do 27 lat, zarejestrowani jako bezrobotni w okresie do 12 miesięcy po otrzymaniu dyplomu. Zakłada się, że w programie tym powinni przede wszystkim uczestniczyć młodzi ludzie pozostający w ewidencji osób bezrobotnych krócej niż trzy miesiące. Kilka osób otrzyma jednorazową pomoc finansową na podjęcie działalności gospodarczej, a kilkadziesiąt zostanie skierowanych na staże.

Marcin Horbowy
PUP w Słupsku

wiatrowe

Sześćdziesiąt turbin najnowszej generacji zostanie tam zainstalowanych pod koniec przyszłego roku. Pierwsze turbiny przyjadą już we wrześniu, a kolejne w miarę powstawania infrastruktury elektroenergetycznej, koniecznej do przyłączenia farmy do linii 400 KV w stacji Wierzbięcín w gminie Słupsk. Całkowity koszt inwestycji wyniesie ok. 175 mln euro.

Fundusz Good Energies Investments jest jednym z największych funduszy przeznaczonych na odnawialne źródła energii na świecie. Całkowita wartość inwestycji GEI na świecie wynosi 3 miliardy euro. Do roku 2010 GEI planuje wybudować w Polsce farmy wiatrowe o łącznej mocy ponad 500 MW. Zarządzanie inwestycjami powierzono grupie PS Wind Management-Continental Wind Partners, która obecnie realizuje w Polsce projekty o łącznej mocy 1500 MW. Grupa ta zatrudnia 40 osób skupionych w czterech zespołach projektowo-rozwojowych, zlokalizowanych na wybrzeżu oraz w zachodnich i centralnych rejonach kraju. Do końca 2008 roku zamierza rozpocząć budowę farm o łącznej wartości 300 mln euro.

Według zobowiązań unijnych, do roku 2020 co najmniej 20 proc. wytwarzanej energii powinno pochodzić ze źródeł odnawialnych. Elektrownie wiatrowe, które powstaną dzięki firmie PS Wind Management pomogą Polsce wypełnić ten obo-

wpływu inwestycji na środowisko oraz długoterminowe obserwacje siedlisk i dróg migracji ptaków. Inwestycje energetyczne nie tylko przyczynią się do poprawy środowiska naturalnego, ale również do wzrostu zamożności i rozwoju infrastruktury w gmi-



Fot. J. Maziejuk

wiązek i przyczynią się do ograniczenia zanieczyszczeń środowiska. Proekologiczny charakter inwestycji jest na pierwszym planie. PS Wind Management powołał już specjalistów, którzy prowadzą analizy

nach. Szacuje się, że po uruchomieniu farm wiatrowych do kieszeni rolników i budżetów gmin Ustka i Słupsk będzie wpływać rocznie ponad 3 miliony złotych.

L. Kreft

IX Gala Słupska Promocji

„Niedźwiedzie” rozdane

22 maja w sali Państwowej Filharmonii w Słupsku odbyła się IX Gala Słupskiej Promocji, na której rozstrzygnięto konkursy „Srebrny Niedźwiedź 2006” - Lider Promocji Słupskiej Gospodarki, „Słupski Produkt Roku 2006”, Lekarz Roku, Pielęgniarka Roku 2007 Powiatu Słupskiego i Miasta Słupska.

W Konkursie „Srebrnego Niedźwiedzia” w kategorii Firmy Małe zwyciężyła firma Masa Kompleksowe Systemy Ważące ze Słupska. W kate-

gorii Firmy Średnie - Piekarnia-Ciastkarnia Handel Detaliczy E. Głodowski z Lęborka. W kategorii Firmy Duże - „Jantar” Sp. z o.o. ze Słupska. W kategorii Instytucje Okołobiznesowe - Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. W Kategorii Media: Radio Słupsk/ Radio Koszalin SA.

W kategorii Rolnicy „Srebrnego Niedźwiedzia 2006” nie przyznano, gdyż brało udział tylko jedno gospodarstwo - Terezy i Piotra Rabendów z Głębina. Zostało ono wyróżnione Nagrodą Specjalna - za modernizację i nowoczesne zarządzanie.

W kategorii Menedżer Słupskiej Gospodarki zwyciężyła Małgorzata Dombrowska - prezes Zarządu spółki NFM International z Potęgowo.

Wręczono też jeszcze dwie inne Nagrody Specjalne - Firmie PLASMET Jan Czechowicz z Widzina - za skuteczne pozyskiwanie środków unijnych na nowe technologie i Pomorskiej Agencji Rozwoju Regionalnego SA w Słupsku - za dynamiczny rozwój Słupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

W konkursie na „Słupski Produkt Roku 2006” nagrodzono 6 produktów i trzy usługi.

Tytuły Słupskiego Produktu Roku 2006” otrzymały:

- kamizelka taktyczna „Wolverine II” produkowaną w NFM International Sp. z o.o. w Potęgowie
- kiełbasa krakowską suchą z masarni „Grzywaczewski Wędliniarstwo” ze Strzelina
- galaretki owocowe produkowane przez słupską „Pomorzankę”
- świetliki poliwęglanowe z „Rod-Polu” w Słupsku
- niskoprofilowa waga samochodowa typu MARS-ST produkowana przez Masa Kompleksowe Systemy Ważące ze Słupska
- usługi marketingowe i konsultingowe świadczone przez TH-2000 Konsulting Anna Safader -Szkudlarek
- ochrona osób i mienie - usługa świadczona przez Straż Portową Sp. z o.o. w Gdyni
- wdrażanie nowego produktu na rynek „Rollmasaż” - usługa firmy „Chemar” ze Słupska.

Podczas uroczystej IX Gali Słupskiej Promocji ogłoszono również wyniki plebiscytu „Z sercem do serca” Lekarz i Pielęgniarka Roku 2007 Miasta Słupska i Powia-



Fot. J. Maziejuk

skiej

tu Słupskiego. Wpłynęło blisko 3 tys. Kuponów. Wśród 18 zgłoszonych lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej z powiatu słupskiego największą ilość głosów otrzymała Mariola Stępniewska z Powiatowego Obwodu Lecznictwa Ogólnego SP ZOZ w Słupsku. Kolejne miejsca zajęli Zdzisław Pawłowski z Przychodni „Nowa” w Kępicach i Tomasz Wincek z Wojskowej Specjalistycznej Przychodni Lekarskiej w Ustce.

Wśród 16 zgłoszonych pielęgniarek pracujących w powiecie I miejsce zajęła Grażyna Kiera z POLO - SP ZOZ, drugie Seweryna Kiendyś z Wojskowej Specjalistycznej Przychodni Lekarskiej w Ustce, trzecie Beata Grabiec - Klasa z Przychodni „Nowa” w Kępicach. Laureaci pierwszych miejsc

o t r z y m a l i okolicznościowe statuetki. Wszyscy wymienieni otrzymali dyplomy i upominki ufundowane przez starostę powiatu.

Uroczystą galę uświetnił występ gwiazdy estrady - Gabi Gold z Czech.

(Z.B.-Z.)



Fot. J. Maziejuk



Fot. J. Maziejuk



„Białe Bociany” w kulturze



Cartaxo w Portugalii oraz w wielu kolekcjach prywatnych.

Twórczością artystyczną zajmuje się od 1990 roku. W sztuce witrażowej często wykorzystuje elementy folkloru kaszubskiego. Ponadto upowszechnia wśród dzieci i młodzieży coraz rzadszą i trudną sztukę tworzenia witraży techniką Tiffany'ego. Dla uzdolnionych prowadzi również lekcje malarstwa olejnego na płótnie.

WERONIKA ŁOSIŃSKA urodziła się w Dynenburgu na Łotwie w utalentowanej muzycznej rodzinie – ojciec pięknie śpiewał, a trzech braci tworzyło zespół muzyczny. Ona śpiewała w chórze, lecz szczególne zdolności do rysunków stały się źródłem marzeń o studiowaniu architektury. Niestety, jej plany pokrzyżowała wojna, więc po ukończeniu gimnazjum humanistycznego dokonała wyboru nauki zawodu pielęgniarki. Po zdobyciu kwalifikacji pracowała w szpitalach cywilnych i lazaretach wojskowych, gdzie opatrywała rannych różnych narodowości (Estończyków, Polaków, Litwinów, Niemców, Rosjan). W 1945 roku przyjechała do Słupska. Od 1950 zamieszkała w Ustce, pracując jako pielęgniarka aż do przejścia na emeryturę w 1979 roku. Od 1963 roku należy do Klubu Plastyków Amatorów w Ustce. Uczestniczyła w kilkunastu

Fot. J. Maziejuk

W Warcinie i Kępicach odbyły się VI Powiatowe Obchody Dnia Działacza Kultury. Wyróżniającym się twórcom i działaczom wręczono „Białe Bociany” i nagrody pieniężne starosty słupskiego.

W tym roku „Białe Bociany 2007” otrzymali: Wanda Botter – malarka z Zimowisk, Weronika Łosińska – malarka z Ustki i Jan Jagielski – poeta z Zagórzycy w gminie Damnica.

WANDA BOTTER zajmuje się malarstwem olejnym, maluje na szkle oraz tworzy witraże techniką klasyczną. Bierze udział w wystawach zbiorowych w Polsce i za granicą. W ub. roku otrzymała wyróżnienie w XV Konkursie Sztuki Ludowej, Rękodzieła i Plastyki Amatorskiej Pomorza, organizowanym w Słupsku. Ostatnio miała indywidualne wystawy – witraży w Muzeum w Lęborku oraz Centrum Szkolenia Marynarki w Ustce, obrazów i witraży – w Domu Kultury w Ustce. Prezentuje swoje wyroby na imprezach organizowanych przez Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach i Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. W zbiorach tego ostatniego znajdują się jej prace, znajdują się one też w zbiorach Muzeum w

Fot. J. Maziejuk





Fot. J. Maziejuk

plenerach, m.in. w Chmielnie, Darłówku, Bytowie, Miastku, Karzniczce, Łebie, Drukiennikach. Jej prace brały udział w wielu wystawach zbiorowych. Działa również w Klubie Haftu Artystycznego. To, co odczuwamy i czego doznajemy i co w magiczny sposób emanuje z jej obrazów i osoby artystki, to przede wszystkim – wrażliwość, światło i dobro.

JAN JAGIELSKI od 1960 roku, żyje, mieszka i tworzy w Zagórzycy, wsi leżącej w gminie Damnica. Wiele lat przepracował w lesie jako pilarz. Pomimo dzisiaj pięknego wieku (ponad 70 lat) nadal jeździ jeszcze z piłą do lasu, który bardzo lubi. Sam swoich wierszy nigdy nie publikował. Ale jego poezja została dostrzeżona przez lu-

dzi, którzy – podobnie – jak on - się nią pasjonują. Opublikowali ją, czytali na spotkaniach literackich i w ten sposób zachowali dla potomnych. Jego wiersze można porównać do obrazów prymitywistów – i to tych najlepszych, jak Nikifor Krynicki. Jest w niej wiele zadumy nad losem zwykłego człowieka, jego zmagania z codziennością, bez rezygnacji z możliwości wyrażania swoich lęków i obaw o czas przeszły. Emanuje z niej swoista filozofia życia wiejskiego człowieka i to niezwykle poetyckie piękno ludowego poety.

Do nagród „Białego Bociana 2007” zgłoszono jeszcze: Zofię Skwierz – instruktora świetlicy, bibliotekarkę z Budowa w gminie Dębica Kaszubska, Ewę Frąckie-

wicz – poetkę z miejscowości Łupiny w gminie Słupsk, Iwonę Sławecką – poetkę z Kobylnicy, Aldonę Staszewską – Klimek – dyrektorkę Domu Kultury w Ustce, Grzegorza Chwieduka – nauczyciela - bibliotekarza, poetę z Kępic i Henrykę Jurałowicz-Kurzydło – poetkę, hafciarke i śpiewaczkę z Człuch w gminie Smołdzino.

Dwanaście osób otrzymało nagrody pieniężne starosty słupskiego, a osiem dyplomy uznania. Nagrody pieniężne w tym roku otrzymali: Młodzieżowy Klub Wolontariusza „CDN” z Dębicy Kaszubskiej, Zofia Pietrzak – instruktor świetlicy w Siemianicach, Emilia Zimnicka – poetka z Izbicy, Jolanta Pętłak – opiekun świetlicy wiejskiej w Możdżanowie, Wojciech Czubajewski

Stanisław Bohatkiewicz

Urodził się 1 października 1901 roku w Dokszycach w województwie wileńskim. Ukończył Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze w Rydze. Pracował na kolei w Wilnie, Oszmianie i Głębokim. Był zawiadowcą stacji. Jego pasją był teatr, przed wojną zetknął się z „Redutą Osterwy” i poznał Wielkiego Zelwerowicza. Potem już nie mógł żyć bez teatru.

W 1945 roku wyjechał z całą rodziną na Ziemię Odzyskaną i osiedlił się w Szczecinku. Jako kolejarz, oprócz pracy zawodowej, był oddanym działaczem społecznym. Był założycielem, reżyserem, kierownikiem oraz członkiem zespołów teatralnych w Koszalinie i Warszawie. W 1951 roku przeniósł się z rodziną do Kępic i dalej pracował na kolei - jako kierownik finansów w Słupsku.

Za pracę zawodową i społeczną odznaczony został Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, a w 1963 roku otrzymał Krzyż Kawalerski Polonia Restituta.

W 1953 roku St. Bohatkiewicz założył amatorski teatr w Kępicach, z któ-

rym w czasie piętnastu lat wystawił 60 sztuk i zagrał w 360 spektaklach. Jego zespół liczył 40 osób, spektakle wystawiał w Koszalinie, Szczecinie, Świnoujściu, Wrocławiu, Zielonej Górze. Cztery razy zdobywał nagrody na Przeglądach Amatorskich Zespołów Teatralnych. Dwa razy wrócił z I nagrodą z Festiwalu Ziem Zachodnich i Północnych. Repertuar był zróżnicowany, komedie i farsy mieszały się z dramataми. Grał między innymi „Kordiana” i „Mazepę” Juliusza Słowackiego, „Pierwszy dzień wolności” Leona Kruczkowskiego.

W 1961 roku jego zespół otrzymał nagrodę Ministra Kultury.

Przez trzy kadencje St. Bohatkiewicz był

radnym w Kępicach, wraz z Edmundem Finstrem, Januszem Kataflaszem i innymi radnymi walczył o nadanie praw miejskich dla Kępic. Jako działacz kultury zabiegał o przyznanie lokalu na Dom Kultury, z którego do dziś korzystają mieszkańcy Kępic. Zmarł w 1972 roku. Został pochowany na cmentarzu w Kępicach.

Fot. J. Maziejuk



– rzeźbiarz z Kępic, Zofia Górecka – hafciarka ze Smołdzina, Czesław Guit – modelarz i malarz z Lubunia w gminie Kobylnica, Mirosław Kościński – poeta, dziennikarz, krytyk literacki ze Słupska, Jerzy Bohatkiewicz – animator teatralny z Kępic, zespół „Potęgowianki” z Potęgowa, Aldona Peplińska – poetka z Motarzyna, w gminie Dębница Kaszubska i Grzegorz Chwieduk – poeta z Kępic.

Swoje nagrody przyznali burmistrzowie i wójtowie gmin: Miarek Piotr Mazur – burmistrz Kępic, Leszek Kuliński – wójt Kobylnicy, Maria Janusz – wójt Damnicy, Eugeniusz Dańczak – wójt Dębница Kaszubskiej i Andrzej Kopiniak – wójt Smołdzina.

Podczas obchodów w Kępicach odsłonięto tablicę upamiętniającą życie i twórczość Stanisława Bohatkiewicza – reżysera, aktora, twórcę teatru amatorskiego w Kępicach. Wiejscy poeci złożyli kwiaty pod pomnikiem Marii Konopnickiej w Warcinie, pojechali też do Osowa, gdzie w tam-



Fot. J. Maziejuk

tejszym zabytkowym kościele recytowali swoje wiersze. W Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie dyrektorzy i działacze kultury dyskutowali o roli teatru amator-

skiego w tradycji wiejskiej. W rozmowie tej, która potwierdziła stałe miejsce teatru w kulturze powiatowej wzięło udział ponad blisko 100 osób. **(Z.B.-Z.)**

A wanse dla strażaków

Członkowie Zarządu zapoznali się z przebiegiem II Zjazdu Wojewódzkiego Związku OSP RP w Gdańsku, Ogólnopolskiego Turnieju Wiedzy Pożarniczej „Młodzież zapobiega pożarom” oraz przebiegiem zebrań sprawozdawczych w OSP. Następnie odbyły się uroczystości z okazji Dnia Strażaka. Obok dużej grupy strażaków zawodowych i ochotników wzięli w nich udział przedstawiciele władz samorządowych Słupska i powiatu słupskiego,

komendanci powiatowi PSP z Bytowa, Lęborka i Sławna.

Tradycyjnie w imprezie uczestniczyli też przedstawiciele wszystkich służb mundurowych z miasta Słupska i powiatu słupskiego.

Grupie wyróżniających się funkcjonariuszy PSP i strażaków OSP wręczono odznaczenia, awanse oraz nagrody. Starosta słupski i prezydent Słupska wyróżnili nagrodami za szczególne osiągnięcia w służ-

bie i pracy społecznej na rzecz ochrony przeciwpożarowej pięciu funkcjonariuszy PSP i trzech działaczy OSP. Najwyższe odznaczenie z okazji tegorocznego święta strażaka: Złoty Krzyż Zasługi otrzymał dh Walter Cymek, a najwyższy awans na stopień brygadiera - młodszy brygadier Andrzej Gomulski - komendant Miejskiej Straży Pożarnej w Słupsku. **(L.K.)**



Fot. J. Fąfara

14 maja br. w siedzibie Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Powiatu Słupskiego.

Muzyka zbliża powiaty

Damniczanie wzięli udział w roboczym spotkaniu na temat przygotowania międzynarodowego projektu musicalu „Konferencja zwierząt”.

Ośrodek reprezentowały - Władysława Hanuszewicz - dyrektorka oraz nauczycielka Szkoły Specjalnej Przystosowanej do Pracy - Irena Kondej. Stronę niemiecką - Małgorzata Hausmann - pomysłodawca projektu młodzieżowego, Sven J. Olsson - dramaturg, autor, kabareciarz, reżyser - autor musicalu „Konferencja zwierząt” oraz Francine Rohlffs - społecznik, sponsor wielu projektów, inicjatyw (m.in. międzynarodowej akcji artystycznej „Pippi ganz groß”). W spotkaniu uczestniczyły też dwie przedstawicielki Łotwy: Maruta Rozite - dyrektorka Musikschule w Kuldīdze i dyrygent „Cantus - Mädchenchor”, nauczycielka Maruta Grigale oraz gość z Holandii - André Romp.

- Do Ratzeburga przyjechaliśmy w czwartek, 12 kwietnia razem z łotewskim 40-osobowym chórem dziewcząt „Cantus”, który przebywał w naszym ośrodku - relacjonuje przebieg wizyty Wł. Hanuszewicz. - Tego dnia dotarł również André Romp z Holandii. Wieczorem byliśmy już na uroczystej kolacji z udziałem M. Hausmann. W piątek, 13 kwietnia Sven J. Olsson omówił koncepcję realizacji międzynarodowego spotkania w formie musicalu, opartego o utwór niemieckiego autora, Ericha Kästnera, pt. „Die Konferenz der Tiere”. W jego idei przewijała się sprawa przeciwstawienia się nierozsądnym społecznym postawom propagującym wojnę i konflikty społeczne zamiast pokoju. Tę rolę w utworze E. Kästnera przyjęły na siebie zwierzęta i próbują wskazać ludziom drogę właściwej, demokratycznej, rozsądnej postawy mającej na celu utrzymanie na świecie pokoju.

Francine Rohlffs i Małgorzata Hausmann omówiły wstępną koncepcję sfinansowania tak dużego przedsięwzięcia. Mają do tego posłużyć fundusze unijne z programu „Młodzież w działaniu” oraz sponsoringu społecznego. Po dłuższej dyskusji udało się ustalić, że w przedsięwzięciu wezmą udział: dziewczęcy chór łotewski „Cantus”, holenderski zespół



Fot. S.O.S.W.

muzyczny i grupa młodzieży niemieckiej. Łącznie przewiduje się udział w spektaklu ok. 100-osobowej grupy młodzieży i jej opiekunów. Drugie spotkanie robocze dla liderów grup zaplanowano na początek listopada br. Natomiast wiosną 2008 roku odbędzie się pierwsze dwutygodniowe spotkanie robocze w Damnicy dla wszystkich grup młodzieżowych, podczas którego odbędą się warsztaty związane z realizacją musicalu. Drugie takie spotkanie warsztatowe zaplanowano w Niemczech w okresie wakacji lub jesienią. W czasie kolejnego spotkania w Polsce zostaną ustalone wstępne daty pokazania musicalu w poszczególnych krajach partnerskich. Francine Rohlffs podjęła się opracowania folderu, który ma ułatwić zdobycie dodatkowych funduszy na przedsięwzięcie. Sven J. Olsson opracuje muzykę i libretto do sztuki. Młodzież i ich opiekunowie z Ośrodka w Damnicy opracują wstępne projekty masek i kostiumów.

Głównymi organizatorami i realizatorami przedsięwzięcia są Niemcy i Polacy. Należy nadmienić, że jest to już drugie przedsięwzięcie podjęte przez partnerskie powiaty - Herzogtum Lauenburg i słupecki. Ich realizacja wpływa korzystnie na wzajemne stosunki. (z)

Na zaproszenie Małgorzaty Hausmann - koordynatora do spraw projektów dla dzieci i młodzieży z niemieckiego powiatu Kreis Herzogtum Lauenburg, w dniach 12-14 kwietnia br. przebywała w Niemczech dwuosobowa delegacja Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. Marynarza Polskiego w Damnicy.

Starosta słupski z Gdańską Fundacją Wody zorganizował w kwietniu bezpłatne szkolenie dla pracowników samorządów z powiatu na temat procedur oceny oddziaływania na środowisko w świetle obowiązujących uregulowań prawnych.

Uwarunkowanie środowiskowe



Fot. L. Kreft

Wiedzą o samorz

19 uczniów ze szkół ponadgimnazjalnych, kończących się maturą, prowadzonych przez Radę Powiatu Słupskiego wzięło udział w powiatowej II edycji Pomorskiego Konkursu Wiedzy o Samorządzie Terytorialnym.

Uczestnicy rozwiązywali test złożony z 50 pytań, które obejmowały problematykę z zakresu wiedzy ogólnej o administracji publicznej, podstawowych wiadomości o województwie pomorskim oraz wiedzy o organizacji i kompetencjach samorządów terytorialnych: gmin, powiatów i województw.

Komisja konkursowa do etapu wojewódzkiego zakwalifikowała: Katarzynę Gierczak i Anetę Janta – Lipińską - uczennice klasy II Liceum Ogólnokształcącego w Ustce (opiekun Arkadiusz Kubiak) i Marka Piecewicza - ucznia klasy IV Technikum Leśnego w Warcinie (opiekun Antonina Jędrzejowska – Baj). **L. K.**



Fot. L. Kreft

W szkoleniu wzięli też udział samorządowcy ze Słupska, powiatu bytowskiego i lęborskiego, a także Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Marszałkowskiego.

W realizacji przedsięwzięć inwestycyjnych, mogących znacząco oddziaływać na środowisko, niezbędne jest przeprowadzenie odpowiedniego postępowania w trybie ustawy Prawo ochrony środowiska. Budowa wodociągów, kanalizacji, dróg, elektrowni wiatrowych, stacji paliw i szeregu innych obiektów budowlanych i innych obiektów dopuszczalna jest wyłącznie po uzyskaniu decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach.

Organem właściwym do wydania decyzji o tych uwarunkowaniach jest przede wszystkim wójt, burmistrz, prezydent miasta, po uzgodnieniu ze starostą i państwowym inspektorem sanitarnym. (St. J.)

ządzie



VI Festiwal Kultury Europejskiej

13 kwietnia br. w usteckim Domu Kultury, z inicjatywy Szkolnego Klubu Europejskiego „Ku przyszłości”, działającego przy tamtejszym Zespole Szkół Technicznych, odbył się VI Międzypowiatowy Festiwal Kultury Europejskiej - Ustka 2007.

Celem festiwalu było przybliżenie kultury, obyczajów i zwyczajów krajów Unii Europejskiej, zaangażowanie młodych ludzi do aktywnego poznawania i odkrywania tych zwyczajów. Organizatorzy pragnęli zwrócić też uwagę na propagowanie idei edukacji na poziomie szkolnictwa gimnazjalnego i średniego, a także zachęcić młodzież do aktywności publicznej, a młodzież ze środowisk zagrożonych dysfunkcją społeczną - do pracy zespołowej.

Publiczność owacyjnie przyjmowała prezentacje. Pierwsze miejsce zajęli uczniowie z II Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku - za prezentację Danii. Drugie - uczniowie Zespołu Szkół Technicznych w Ustce - za prezentację Francji. Trzecie - przypadło Zespołowi Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących w Słupsku - za prezentację Finlandii.

Festiwal nie odbyłby się, gdyby nie wsparcie finansowe Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku, Starostwa Powiatowego w Słupsku i Urzędu Miejskiego w Ustce. Organizatorzy szczególne podziękowania składają też za okazaną pomoc dyrekcji i pracownikom Domu Kultury w Ustce.

Mariusz Domański
Zespół Szkół Technicznych
w Ustce



Jak oni kochają

Lata mijają a przyjaźń między organizacjami Wilna i Słupska zacieśnia się i rozwija. W bieżącym roku odbyły się w maju dwie bardzo sobie podobne imprezy - Gala „Srebrnego Niedźwiedzia” w Słupsku i podsumowanie konkursu „Inżynier Roku - 2007” na Litwie. Obie co roku wzbudzają wiele emocji w środowiskach zainteresowanych rozwojem gospodarczym regionów.

Grupa działaczy Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa ze Słupska została zaproszona do Wilna na podsumowanie konkursu „Inżynier Roku 2007”, który ma specyficzne znaczenie dla środowiska polonijnego w Wilnie; pełni rolę promocji polskości, zwraca uwagę miejscowej ludności na to, że Polacy mieszkający w Wilnie osiągają sukcesy gospodarcze. Obecność dr. Donaldasa Zanevičiusa - prezesa Związku Inżynierów Litwy świadczy o jego żywotnym zainteresowaniu stowarzyszeniem. Wiele też czasu poświęcił on na rozmowy z przedstawicielami Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa ze Słupska na temat czystości wód Bałtyku - w kontekście przeprowadzania nitki gazociągu po jego dnie z Rosji do Niemiec. Tym tematem zainteresował już przedstawicieli organizacji technicznych Łotwy i Estonii. Zależy mu, aby włączyć do wspólnych działań także organizacje polskie. Proponował współpracę w zakresie, pozyskiwania tzw. „zielonej energii” zgodnie z wytycznymi Unii Europejskiej.

Do tytułu „Inżynier roku 2007” nominowanych było wielu kandydatów, między innymi znany w kręgach inżynierskich, inż. Jan Andrzejewski (ostatnio odznaczony Krzyżem Honorowym Litwy za rozwijanie Polsko-Litewskiej współpracy), wybitny i znany inżynier mechanik - Edward Klonowski, inżynier budownictwa i znany także w Słupsku poeta - Aleksander Śnieżko, inż. sanitarny - Józef Wasilewski oraz bardzo lubiana i z wielką serdecznością przyjmowana w Słupsku architekt - urbanista - Irena Lipska, którą ostatnio znamy bardziej jako poetkę i śpiewaczkę.

Wszyscy ci kandydaci to „ludzie renesansu”, większość z nich poza swoją pracą zawodową rozwija się także artystycznie. Nie na próżno Wilno jest kolebką kultury polskiej; tradycyjnie do dziś sprzyja rozwo-

jowi wszechstronnych talentów.

Wracając jednak do wyników konkursu (kapitułę przewodniczył dr Stanisław Majewski), podobnie jak w Słupsku w konkursie na menedżera gospodarki 2006, wygrała młodziutka Małgorzata Dombrowska - prezes spółki NFM International z Potęgowy, tak samo w Wilnie wszystkich zaskoczył wybór młodziutkiej Violetty Czepanko - pracownika naukowego, doktorantki Wydziału Ochrony Środowiska Politechniki Wileńskiej, mieszkanki Niemenczyna. Pomimo swojego młodego wieku ma ona już okazały dorobek inżynierski. Między innymi kieruje projektem finansowanym przez Unię Europejską związanym z czystością wód gmin Niemenczyn i Ełk. Jest także redaktorem naczelnym „Technika Wileńskiego”, w którym ukazują się artykuły inżynierów, naukowców i przedsiębiorców w trzech językach - polskim, litewskim i angielskim.

Czasopismo to powstało dzięki współpracy Stowarzyszenia Techników i Inżynierów Polskich na Litwie ze Związkiem Inżynierów Litwy (zastępcą redaktora jest dr Donaldas Zanevičius, a sekretarzem inż. Jan Andrzejewski). Jest to czasopismo techniczne promujące prace inżynierów polskich i litewskich.



Fot. B. Giczewski

Chcą Polską

Wybór tak młodej osoby na „Inżyniera Roku 2007” ma także inne znaczenie – powinien zachęcać młodych ludzi do pracy w organizacjach technicznych na Litwie. Podobnie jak w Polsce stowarzyszenia „starzej się” tam i wszystkim zależy, aby młodzi ludzie angażowali się do pracy społecznej.

Przedstawiciele Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Rolnictwa ze Słupska wręczyli inż. Wiesławowi Piątkowi – prezesowi Stowarzyszenia Techników i Inżynierów Polskich na Litwie list gratulacyjny oraz obraz autorstwa Grażyny Chojnowskiej – dyrektorki Gminnego Ośrodka Kultury w Dębicy Kaszubskiej, która była także obecna podczas tej uroczystości w Wilnie. Inżynierom - Irenie Lipskiej i Janowi Andrzejewskiemu wręczono legitymacje członków honorowych SITR.

Listy gratulacyjne, albumy i materiały promocyjne regionu słupskiego otrzymali inżynierowie nominowani do tytułu „Inżyniera Roku 2007”, którzy od lat współpracują ze Słupskiem: Irenka Lipska, Jan Andrzejewski, Edward Klonowski i laureatka Violetta Czepanko.

Gospodarze nie chcieli być gorsi i także wyróżnili kolegów z Polski. Bolesław Giczewski - prezes SITR w Słupsku i Krystyna Popiel - sekretarz zostali udekorowani medalami „Inżynier Roku 2007”, a albumy o Litwie otrzymali: Danuta Jasiakiewicz - sekretarz SITR z Koszalin, Zygmunt Gudebski – wiceprezes SITR w Słupsku i Magdalena Kapiszka - dyrektor biura w Słupsku. Jak to na gali, uroczystości towarzyszyły występy artystyczne. Wiersze swoje recytował Aleksander Śniezko, odbył się prawdziwy koncert w wykonaniu Ireny Lipskiej, która promowała swój zbiorek poezji wydany w Polsce. Wystąpiła także Luba Nazarenko ze swoim zespołem „Harmonija” - znana i lubiana przez większość słupszczyzan odwiedzających Wilno. Zaśpiewali - wileński Bard - Wiktor Dulko oraz trio „Rudomianka”.

Słupszczyźanie odwiedzili Dom Dziecka na Antokolu, gdzie kontynuując tradycje przyjęte od Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna obdarowali prezentami osierocone polskie dzieci i obejrżeli występy maluchów. Zwiedzano także zabytki i miejsca związane z pamięcią marszałka Józefa Piłsudskiego, między innymi świeżo odremontowany dom w Piekieliszkach. Ostatni dzień pobytu był prawdziwą uczta duchowa – odbył się

bowiem XVIII Międzynarodowy Festiwal Kultury Polskiej pn. „Kwiaty polskie” w Niemenczynie - miasteczku o historycznej starej drewnianej zabudowie i wielkim dorobku w zakresie pielęgnowania kultury polskiej na Litwie. Podczas tego festiwalu mały Niemenczyn zamienia

Zielonymi Świątkami zebrani wysłuchali artystycznego wykonania pieśni kościelnych w wykonaniu połączonych chórów (ok.400 osób) pod batutą dr Jana Mincewicza i Janiny Mackiewicz. Olbrzymie wrażenie na słuchających wywarła pieśń „Boże coś Polskę” w wykonaniu ludzi



się w światową stolicę kultury polskiej. Dzieje się tak za sprawą głównie dr Jana Mincewicza, twórcy i realizatora festiwalu, który niestrudzenie znajduje sponzorów i dobrodziejów wspierających jego inicjatywę.

W tym roku na festiwalu wystąpiło 36 zespołów z Litwy, Ukrainy, Białorusi i Polski. Każdy festiwal jest jedyny i niepowtarzalny, tworzy swoistą atmosferę ludowego święta naszej ojczystej kultury, naszego głęboko zakorzonego poczucia tożsamości narodowej. Poza religijnymi wrażeniami zawiązanymi z obchodzonymi w tym dniu

rozdartych wewnętrznie, kochających nad wyraz swoją Polskę, a zmuszonych mieszkać w innym kraju. Drugim robiącym wrażenie utworem było fenomenalne wykonanie „Ave Maryja” przez małego chłopca z Ukrainy.

Przeżycia były ogromne, a redaktor Krzysztof Subocz w „Kurierze Wileńskim” zasugerował, aby festiwal „Kwiaty Polskie” od przyszłego roku przenieść do stołecznego Wilna. Byłoby to spore wyróżnienie dla kultury polskiej.

**Krystyna Popiel
Słupsk**



Jubileusz Kres



Fot. K. Skołysz

Pełnoletniość to wchodzenie w dorosłość.

W tradycji polskiej przekroczenie tej granicy oznacza ukończenie 18 lat. Radośnie,

często hucznie z prezentami „osiemnastkę” swoich pociech obchodzą całe rodziny. Tradycyjną „osiemnastkę” postanowili zorganizować sobie także działacze Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna ze Słupska.

To nic, że sami mają po kilkadziesiąt lat. Samo Towarzystwo działa jednak dopiero od 18 lat, powstało 13 maja 1989 roku. I dokładnie, 15 maja br. w sali słupskiej filharmonii odbył się Koncert Urodzinowy Kresowiaków. Przyjechali z całego regionu. Z wielkim szacunkiem powitano przybyłych dziewięcioro założycieli Towarzystwa z roku 1989. Najwięcej emocji dostarczyła prezentacja Rady Seniorów. Trzydzieści dwie osoby otrzymały listy gratulacyjne,

proporce Towarzystwa i kwiaty. Ciekawostką jest, że te wzruszające dowody pamięci seniorom Kresowiaków wręcali: poślanka RP - Jolanta Szczypińska, prezydent Słupska - Maciej Kobylński, przewodniczący Rady Miejskiej - Zbigniew Konwiński, burmistrz Ustki - Jan Olech oraz znani biznesmeni: Jan Reichert i Bronisław Bajcar. Członkami Rady Seniorów są „ludzie zza Buga”, którzy dziś mają ukończone już 80 lat. Wacław Czywil urodził się na Wileńszczyźnie, ma



Fot. K. Skołysz

Kresowiaków

98 lat, obecnie mieszka w Ustce, na uroczystość przejechał z żoną Leokadią. Alina Dziemidowicz urodziła się w Ilianowie, w powiecie Lida, dziś ma 88 lat, mieszka w Słupsku. Ceniony działacz, Paweł Panasiuk urodził się w Braclawiu, ma 87 lat, mieszka w Ustce. Na urodziny Kresowiaków przyjechał z żoną Marianną. Rodowity wilnianin Stanisław Wojciechowski ma 87 lat, mieszka w Słupsku. Jednym z najmłodszych jest przewodniczący Rady - Bolesław Zabłocki, ma dopiero 84 lata.

Władze miejskie potrafiły docenić działalność Kresowiaków, którzy w Słupsku mieszkają od sześćdziesięciu lat. Przewod-

niczący Rady Miejskiej, Zbigniew Konwiński odznaczył Towarzystwo „Medalem za Zasługi dla Miasta Słupska”, a prezydent Maciej Kobyliński z okazji „osiemnastki” wręczył symboliczny... dowód osobisty. W części artystycznej wystąpił idol kilku pokoleń – Jerzy Połomski. Artysta bez reszty podbił serca widzów. Mimo upływu lat, przeżywa drugą młodość. Często koncertuje, głównie dla Polonii w USA, Kanadzie i Australii. W Słupsku zaśpiewał swoje największe przeboje, których refreny powtarzała cała sala.

Marian Boratyński, Słupsk

Fot. K. Skołyśz



Interesy z Chińczykami

korespondencja własna

Przed wszystkim, co dla nas może wydawać się zaskoczeniem nie lada – dla Chińczyka nie stanowi żadnego problemu. Na przykład prowadząc negocjacje z potencjalnym klientem na maszynie. Chińczyk rozmawia de facto o czymś, czego w danej chwili jeszcze nie ma. Dana maszyna zostanie dopiero wyprodukowana, kiedy na koncie zakładu-producenta znajdzie się lwią część (jeśli nie sto procent) sumy, za jaką maszyna została sprzedana. De facto, więc klient kupuje kota w worku w najbardziej klasycznej postaci.

Dруга rzecz – sławny europejski Certyfikat Zgodności, i oznaczenie CE. Tym pierwszym może się poszczycić wcale niewiele zakładów. To drugie, jak się wydaje, sympatyczni skądinąd Chińczycy nader chętnie umieszczają na swoich wyrobach nie troszcząc się o poparcie oznaczenia dokumentem. Trzecia sprawa – nie należy być zanadto pewnym tego, iż zostanie się akurat towar przez siebie zamówiony. Po Polsce krążą legendy na temat rzeczywistej zawartości przesyłek nadchodzących z kontynentalnych Chin.

Niewątpliwą zaletą tego ogromnego kraju jest jego potencjał gospodarczy. Nie ma na świecie rzeczy, której Chińczycy nie potrafiliby zbudować, czy wyprodukować.

Ich pracowitość jest również przysłowiowa. Gorzej z warunkami tej pracy – bardzo wiele chińskich zakładów to po prostu całe rodziny, pracujące w najbliższym sąsiedztwie swoich domów. Ponadto chiński pracownik ma znacznie mniej praw od swego kolegi w Europie. Na przykład, ewentualna utrata zdrowia, niezbędnego do wykonywania danej pracy, usuwa delikwenta z rynku i spycha go od razu na margines.

Na koniec kamyczek do ogródka polskiej dyplomacji. Kanton jest ogromnym przemysłowym miastem, pełnym możliwości ubicia interesów. Jest tam, oczywiście, Konsulat RP – pytanie tylko: po co? Przybywający do Kantonu Europejczycy literalnie toną w chińskim żywiole miasta. Od ambasady lub konsulatu w takim miejscu mamy prawo oczekiwać pomocy, bo trudności w porozumiewaniu się przeciętnego Europejczyka z Chińczykiem w języku tego ostatniego są przecież przysłowiowe. Tymczasem, telefonując w Kantonie do Konsulatu RP zostanie się przy telefonie osobą mówiącą po chińsku i angielsku, a o spotkaniu z polskim personelem placówki nie można nawet pomarzyć – podobno trzeba się na coś takiego umawiać telefonicznie i z wyprzedzeniem.

W. M. Wachniewski, Słupsk

Robienie interesów z Chińczykami z kontynentu nie jest łatwe. Z jednej strony wydawałoby się, że to nic trudnego: wielki kraj o niezwykle prężnie rozwijającej się gospodarce, pełen ludzi (miliard trzysta milionów!), z ogromną nadwyżką w handlu z czołowymi mocarstwami świata, otwarty na współpracę. Z drugiej – zwyczajnie i schematy zachowań biznesowych Chińczyków zaskakują, nie zawsze z dobrej strony.



Fot. J. Maziejuk

Polskie maje

Jak można uczyć i wychowywać patriotycznie młodzież? Najlepiej pokazuje to Szkoła Podstawowa im. Stefana Roweckiego Gęty i Jego Żołnierzy we Wrześcu. Od kilku lat jej dyrektor, Zbigniew Kamiński organizuje uroczystości z okazji świąt majowych i 11 listopada. Towarzyszą im występy artystyczne uczniów, wystawy i spotkania.

Tegoroczne majowe obchody odbywały się pod hasłem „Polskie maje”. Maj to miesiąc, który szczególnie obfituje w daty ważne dla naszej przeszłości. Niektóre z nich dla historii Polski miały niezwykle znaczenie. W maju 1740 roku Stanisław Konarski założył pierwszą nowoczesną szkołę - Collegium Nobilium. Jednak to, jak i inne światłe przedsięwzięcia patriotów, nie mogło też skutecznie zmienić biegu wydarzeń, które doprowadziły do upadku niepodległości kraju. Nawet uchwalenie 3 maja 1791 roku Konstytucji nie potrafiło tego procesu zahamować. Do tych patriotycznych zrywów zapisuje się też zainicjowane w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku Trzecie Powstanie Śląskie. Dzięki bohaterskiej walce powstańców granice Polski, której niepodległy byt zaistniał po 123 latach niewoli, poszerzyły się o część Górnego Śląska.

Jednak nie wszystkie wydarzenia dwudziestolecia międzywojennego mogą napawać dumą. 12 maja 1926 roku dokonany został przez Józefa Piłsudskiego przewrót, który doprowadził do upadku rządu i ustąpienia prezydenta oraz przyniósł około 400 ofiar śmiertelnych. Na maj przypada również jedna z najbardziej haniebnych rocznic. Właśnie w tym miesiącu 1940 roku oprawcy rosyjscy zakończyli akcję mordowania polskich oficerów osadzonych w Ostaszku, Starobielsku i Kozielsku. W lesie w Katyniu zamordowano 14337 jeńców polskich. Po okresie gehenny II wojny światowej to właśnie w maju 1945 roku hitlerowskie Niemcy podpisały akt bezwzględnej kapitulacji. 2 maja żołnierz polski zawiesił w stolicy III Rzeszy flagę Polski.

Okres PRL-u obfitował również w ciekawe i ważne majowe wydarzenia. 14 maja 1955 roku utworzono militarny

Układ Warszawski. 3 maja 1966 roku w Gnieźnie polski Kościół zainaugurował obchody 1000-lecia Państwa Polskiego. W maju 1975 roku utworzono województwo słupskie. 13 maja obchodzono rocznicę zamachu na papieża Polaka - Jana Pawła II.

Czasy nam najbliższe, to lata wolnej i suwerennej Rzeczypospolitej, lata coraz większego zbliżenia Polski do Unii Europejskiej. Po żmudnych negocjacjach 1-3 maja 2005 roku Polska stała się członkiem tej organizacji. Wspominał o tym w swoim przemówieniu we Wrześcu wicewójt gminy Słupsk, Bernard Rybak. Zwracając się do uczniów, powiedział: - „Wam, choć nie tylko wam, początek maja kojarzy się z kilkoma dniami wolnymi od zajęć szkolnych. Zależy mi bardzo, abyście pamiętali, że na te pierwsze majowe dni przypadają niezwykle ważne święta: 1-majowe Święto Pracy, 2-majowe święto flagi państwowej oraz 3-majowe święto Konstytucji. Symbole naszej państwowości, biało-czerwona flaga, godło i hymn muszą być dla nas Polaków tym, co wszędzie, w każdym zakątku ziemi przypomni „Skąd nasz ród”. Szczególnie teraz, gdy tak wielu rodaków opuszcza kraj”.

Manifestacja patriotyczna odbyła się przed pomnikiem patrona szkoły, Generała Stefana Roweckiego „Gęty” i Jego Żołnierzy, gdzie odśpiewano hymn państwowy i złożono kwiaty. Po głównej ceremonii zebrani obejrzeli w sali gimnastycznej piękną inscenizację pt. „Polskie maje” w wykonaniu dzieci z klas 5 i 6 Szkoły Podstawowej w Głobinie. Następnie zwiedzono wystawę pt. „Polski czyn zbrojny” przygotowaną przez słupskich numizmatyków, na której wystawiono m.in. order, odznaczenia i medale oraz mundury żołnierzy.

Leszek Kreft

W środku regionu

Akademia Pomorska w Słupsku jest trzecią co do wielkości uczelnią wyższą w województwie pomorskim. Jej działalność rozwija się w dwóch obszarach - naukowej i dydaktycznej.



Fot. J. Maziejuk

jedenaście konferencji naukowych, zapraszając do Słupska wybitnych specjalistów. Promowali także działalność naukową na 149 konferencjach międzynarodowych - 71 zagranicznych i 244 krajowych.

Akademia Pomorska bez kompleksów uczestniczy w międzynarodowej współpracy naukowej. Ma podpisanych piętnaście umów z uczelniami krajów Eu-

W ubiegłym roku pracownicy naukowo - dydaktyczni uczelni mieli do dyspozycji na badania naukowe 920 tysięcy złotych przekazanych z dotacji ministerstwa nauki i szkolnictwa wyższego. W tej kwocie znajdowało się 150 tysięcy, uzyskanych jako ministerialne granty. Aktywność naukowa to najlepsza forma promocji. Prawie połowa grantów, w ramach tzw. badań własnych, realizowanych jest przez adiunktów, których szybki awans naukowy jest najlepszą wizytówką dynamicznego rozwoju uczelni. Efektem tej dynamiczności są liczne publikacje naukowe zamieszczane przez pracowników w renomowanych czasopiśmie światowych. Na przykład w ubiegłym roku pracownicy Akademii Pedagogicznej zamieścili w czasopiśmie prestiżowej listy filadelfijskiej aż 60 publikacji. Jeszcze większą aktywność zanotowano w dziedzinie publikacji w czasopiśmie naukowych, tworzących tzw. listę ministerialną. Publikacje te świadczą o ambicjach kadry naukowej i poziomie pracy.

W ramach upowszechniania i promocji nauki pracownicy naukowcy Akademii Pedagogicznej zorganizowali w ubiegłym roku

Program tworzenia podręcznika do nauki fizyki, identycznego dla wszystkich krajów unijnych, przysporzył na pewno Słupskowi sławy daleko poza granicami kraju. Został on w roku ubiegłym pomyślnie zakończony.

Najlepiej promują uczelnię jej pracownicy naukowcy zdobywający coraz wyższe tytuły. Ubiegły rok był wyjątkowo bogaty w promocje doktorskie - uzyskało je aż trzynastu asystentów. Warto podkreślić, że znaczna część badań prowadzonych na Akademii Pomorskiej dotyczy regionu pomorskiego - od badań historycznych począwszy, poprzez regionalistykę, ekologię, demografię, hydrologię, gospodarkę, turystykę - po badania Bałtyku i złóż geologicznych. Słupscy naukowcy kształtują wiedzę mieszkańców, a prognozując zjawiska ekologiczne i gospodarcze, wpływają na kierunki dalszego rozwoju regionu.

Jolanta Nitkowska
Akademia Pedagogiczna
w Słupsku

KALENDARIUM

27 kwietnia w Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku oraz Zespole Szkół Leśnych i Ogólnokształcących w Warcinie odbyło się uroczyste zakończenie roku szkolnego klas maturalnych.

27-28 kwietnia w Kwakowie odbył się Międzywojewódzki Festiwal Piosenki i Tańca „Łowcy talentów”.

8 maja w Zespole Szkół Ogólnokształcących w Uście odbyła się uroczystość absolutorium dla uczniów klas III. Najlepsi maturzyści otrzymali nagrody „Superabsolwent 2007”.

13 maja starosta słupski, Sławomir Ziemianowicz uczestniczył z Piotrem Mańką - dyrektorem Zespołu Szkół Leśnych i Ogólnokształcących w Warcinie w spotkaniach Ziomkostwa Słupskiego w Trave-münde.

12 maja w miejscowości Lipnik odbyły się ćwiczenia taktyczno-operacyjne KSRG powiatu słupskiego i innych jednostek ratowniczych.

12-13 maja wicestarosta słupski, Andrzej Bury wziął udział w targach rolno-kwiatowych w Strzelinie.

14 maja w sali słupskiego teatru odbyło się uroczyste podsumowanie XXII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego Twórczości Dzieci i Młodzieży Gimnazjalnej. Wśród laureatów zaleźli się gimnazjaliści z powiatu.

16 maja uroczystość podsumowano XIII edycję Konkursu 8 Wspaniałych.

Pomysłodawcą i organizatorem konkursu jest nauczyciel języka polskiego - Mariusz Domański, opiekun Koła Młodych Polonistów. W tym roku w zmaganiach wzięli udział uczniowie z Zespołu Szkół Leśnych i Ogólno-

W usteckim Zespole Szkół Technicznych odbył się, już po raz siódmy, konkurs, podczas którego wyłoniono Mistrza Ortografii Powiatu Słupskiego.

Mistrzowie ortografii

kształcących w Warcinie, Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku, Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Ustce oraz Zespołu Szkół Technicznych w Ustce. Uczestnicy mieli do rozwiązania dwa testy ortograficzne o różnym stopniu trudności.

Mistrzem Ortografii Powiatu Słupskiego została Martyna Awsiukiewicz z Warcina. Tytuł wicemistrza przypadł Justynie Kędzierskiej - również z Warcina. Miejsce trzecie wywalczyła Alicja Dą-

browska z ZSO w Ustce.

Jury w składzie: dr Iwona Perużyńska - językoznawca z Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku, Bożena Żuk - konsultant do spraw edukacji hu-

manistycznej w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli w Słupsku i Henryk Pelczar - dyrektor ZST postanowiło przyznać jeszcze wyróżnienie Sylwii Radlak z ZSO w Ustce. (R.K.)



Fot. R. Kuligowska

Marsz na orientację

Uczniowie Zespołu Szkół Technicznych i Zespołu Placówek Edukacyjnych z Ustki wzięli udział w marszu na orientację.

Trasa została wytyczona na 14-kilometrowym odcinku. Drogę przebyło 39 młodych uczestników. Początek szlaku wyznaczono w Słupsku - na nieużywanym już moście kolejowym na Słupi. Pierwszy etap wyprawy był łatwy, gdyż prowadził po dawnym nasypie kolejowym w kierunku Siemianic. Następnie, w okolicy osiedla Ryczewo, przed wiaduktem należało skierować się do miejscowości Niewierowo. Tam droga do mety prowadziła już tylko lasami

i częściowo wiodła żółtym szlakiem Doliny Słupi. W Swochowie uczestnicy marszu mieli okazję przyrzeć się zespołowi pałacowo-folwarcznemu z końca XIX w. (niestety, dziś już zaniedbanemu), a za wsią, na niewielkim leśnym pagórku - z pozostałościom cmentarza ewangelickiego.

Meta z ogniskiem znajdowała się w okolicy Bydlina, na prawym brzegu Słupi, w pobliżu ujścia niewielkiej rzeczki Gnilnej. Trudnym etapem w drodze powrotnej do

domu okazała się przeprawa przez Gnilną. Przejście po zwalonej olsze wzbudziło wiele emocji, zwłaszcza wśród tych, którzy wybrali... forsowanie rzeki wplaw.

Zwyciężył zespół Marka Oleszczuka i Pawła Matysika. Impreza odbyła się pod kierunkiem nauczycieli Zespołu Szkół Technicznych - Beaty Modzelewskiej, Roberta Dąbrowskiego i Krzysztofa Lewandowskiego.

Renata Kuligowska

Zarybione rzeki



Fot. J. Maziejuk

Z pobranej jesienią ubiegłego roku przez pracowników Polskiego Związku Wędkarskiego w Słupsku ikry z tarlaków troci, wyinkubowanych w Ośrodku Zarybieniowym w Damnicy, otrzymano ponad 1 milion 300 tys. sztuk wylęgu troci, którym zarybiono doptywy rzeki Słupi: - Gnilną, Ciek Siemianicki, Włynkówkę, Zelkową Wodę, Zelkową Strugę, Kamienną, Kamieniec, Skotawę, Warblewską Strugę, Graniczną, Ciek Gogolewski oraz Ciek Brodek.

Nie zarybiono w tym roku rzeki Głaźnej i Kwaczej, na której są prowadzone badania przez Instytut Rybactwa Śródlądowego (Pracownię Ryb Wędrownych w Gdańsku) nad rozrodem ryb łososiowatych w warunkach naturalnych. Zarybiono natomiast wylęgiem troci w ilości ponad 320 tys. sztuk, pochodzącym z ikry od tarlaków troci z rzeki Łeby i inkubowanym przez hodowcę Piotra Gabriela z Zelkówka, doptywy Łeby: Kiszewę, Reknicę, Świniuchę, Rybnicką Strugę i Sitnicę.

Smolty troci wyhodowane z ikry pobranej w 2005 roku na Punkcie Odłowu Troci na Słupi przez dwa lata były hodowane w basenach w ośrodkach łososiowatych. Teraz wróciły do naturalnego środowiska. Zarybienia dokonano dzięki funduszom Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego w Słupsku.

Rzekę Słupię zarybiono smoltami troci pochodzącymi z Ośrodka Jana Ryby w Lubuczewie (51.374 sztuk) i Ośrodka Wiktora Parwanickiego w Darnowie (93.642 sztuk). Rzekę Łupawę zarybiono smoltami troci pochodzącymi z Ośrodka Piotra Gabriela w Zelkówku (2 tys. sztuk). Smoltami z tego ośrodka zarybiono również rzekę Łebę (4 tys. sztuk). Ponadto zarybienie rzeki Łeby prowadził Słowiński Park Narodowy i dzierżawca Obwodu Rybackiego Łeba nr 4 - Klich Stanisław z Łeby.

Ponad ośmiu tysiącami smoltów łosia zarybiono rzekę Słupię. Pochodziły one z Ośrodka Zenona Krysińskiego w Podgórzach, a także z Ośrodka Piotra Gabriela w Zelkówku. Rzekę Łebę zarybiono dwoma tysiącami smoltów łososi, które pochodziły również z Ośrodka Piotra Gabriela w Zelkówku. Ponadto zarybienie tej rzeki prowadził też Słowiński Park Narodowy oraz – podobnie jak w przypadku Słupi - dzierżawca Obwodu Rybackiego Łeba nr 4 - Stanisław Klich.

Smolty są pozbawione płetwy tłuszczowej. Po 2-3 latach żerowania w morzu wrócą na tarło do rzeki. Wędkarze łowią rybę bez płetwy tłuszczowej będą wiedzieli, że pochodzi ona ze sztucznego zarybiania. Część ryb została oznakowana za pomocą znaczków, które należy przesłać z informacją o rybie i miejscu jej złowienia do Instytutu Rybactwa Śródlądowego, Pracowni Ryb Wędrownych w Gdańsku, ul. Reduta Żbik 5. Za każdy taki znaczek wędkarz otrzyma premię w wysokości 20 złotych.

Roman Pazda
Polski Związek Wędkarski w Słupsku

KALENDARIUM

19 maja w Potęgowie świętował XX-lecie działalności zespół „Potęgownianki”. Uroczystość połączono z gminnymi obchodami Dnia Działacza Kultury.

19 maja w Kwakowie odbył się VI Bieg Olimpijski.

22 maja w sali Państwowej Filharmonii „Sinfonia Baltica” w Słupsku odbyła się IX Gala Słupskiej Promocji. Rozstrzygnięto konkursy „Srebrny Niedźwiedź 2006” - Lider Promocji Słupskiej Gospodarki „Słupski Produkt Roku 2006”, Lekarz Roku i Pielęgniarka Roku 2007.

22 maja w Przytocku odbył się Integracyjny Wiosenny Festyn Sportowy.

22-23 maja w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Damnicy przebywali realizatorzy programu „Piękno, które powstaje z odpadów” ze szkół partnerskich w Anglii, Belgii, Niemczech i Hiszpanii. Otwarto wystawę „Instrumenty z surowców wtórnych”.

23 maja obradowała Powiatowa Rada Zatrudnienia. Zajął się m.in. wydaniem opinii w sprawie utworzenia nowych typów szkół i nowych kierunków kształcenia zawodowego w szkołach.

25 maja odbyło się w Kobylnicy spotkanie integracyjne pracowników starostwa.

25-27 maja obchodzono 600-lecie Damnicy.

26 maja w Wodnicy odbył się II Gminne Spotkania Twórców Ludowych połączono z obchodami Dnia Samorządowca i Dnia Działacza Kultury

Problem seksualności

W sali lustrzanej Specjalnego Ośrodka Szkolno – Wychowawczego w Damnicy

Konferencję otworzyła Małgorzata Kowalska – dyrektor Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli w Słupsku. Wykład na temat „Problemu seksualności dzieci i młodzieży upośledzonej umysłowo” wygłosiła Tamara Czerwińska – Szulc, pedagog i terapeuta z Poradni Psychologiczno – Pedagogicznej w Słupsku. Poruszyła w nim m.in. problem tabu, jakim otacza

ne dzieci to tematy wciąż bardzo trudne, bolesne i budzące skrajne emocje – mówiła koordynator z ODN. – Niełatwo o tym mówić, ale milczeć też nie wolno. Nauczyciele i wychowawcy mają obowiązek reagowania na krzywdę drugiego człowieka i udzielenia mu pomocy, szczególnie, gdy jest to dziecko niepełnosprawne intelektualnie.

Halina Krupa zaprezentowała kilka ćwiczeń terapeutycznych, które można z powodzeniem wykorzystać do pracy z dzieckiem niepełnosprawnym.

W drugiej części konferencji omówiono – na podstawie przeprowadzonych analiz przesłanych planów zajęć – najczęściej występujące nieprawidłowości w organizowaniu dnia pracy ucznia niepełnosprawnego. Irena Czyż – konsultant ODN ds. ekologii i promocji zdrowia – przedstawiając wnioski z analizy ustosunkowała się do planów pracy z uczniem niepełnosprawnym intelektualnie w stopniu lekkim. Zwróciła uwagę na problem braku odpowiednich kryteriów oceny planów zajęć edukacyjnych dla dzieci i młodzieży z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym i znacznym. Przykładem takich trudności są ramowe plany nauczania dla tej grupy uczniów, które w swojej budowie mają szereg bloków przedmiotowych. Okazuje się, że ze względu na specyfikę pracy z uczniem w żaden sposób nie mogą one być rozbite na pojedyncze godziny.

Organizację czasu wolnego dzieci i młodzieży w specjalnych ośrodkach szkolno – wychowawczych zreferowała Władysława Hanuszewicz – konsultant ODN ds. szkolnictwa specjalnego. Po wstępnej części teoretycznej – z zakresu podstawowych definicji oraz funkcji czasu wolnego ucznia – omówiła organizację zajęć pozalekcyjnych w internatach specjalnych ośrodków szkolno – wychowawczych na podstawie zebranych danych z dziewięciu placówek, które chciały je przekazać w postaci ankiety.

Dyskusję zdominowała jednak problematyka seksualności dzieci niepełnosprawnych intelektualnie w stopniu umiarkowanym, znacznym i głębokim. Wszyscy zgodnie potwierdzili, że jest to wciąż żywy i bardzo trudny problem szkolnictwa specjalnego. Dostrzegają go zarówno nauczyciele, jak rodzice, lecz nie potrafią sobie z nim poradzić. Podopiecznych poprawnego zachowania seksualnego trzeba po prostu nauczyć, a to oznacza, że trzeba poznać odpowiednie metody i formy pracy, przestać milczeć a zacząć głośno mówić i szukać rozwiązań.

Władysława Hanuszewicz
Dyrektor SOSW
w Damnicy



Fot. S.O.S.W.

odbyła się III Konferencja z cyklu „Zdrowie dzieci i młodzieży” na temat. „Promocja zdrowia i edukacja zdrowotna w placówkach specjalnych”.

się wciąż problematykę seksualną wśród upośledzonych umysłowo.

Ukrywa się fakty, przemilcza wstydliwe zachowania seksualne czy jawnie wyrażane potrzeby. Osoby z upośledzeniem umysłowym doskonale zauważają zmiany fizyczne obejmujące ich ciało, nie potrafią jednak tych zmian zrozumieć. Są pozostawiani ze swoimi problemami. Mają prawo do przeżyć seksualnych, wyrażania i realizacji tych emocji, czerpania z nich radości i satysfakcji, ale zachowania seksualnego trzeba się po prostu nauczyć.

„Przemoc seksualna – rozpoznawanie i przeciwdziałanie molestowaniu seksualnemu dzieci” - to kolejne omawiane zagadnienie przez Halinę Krupę, konsultanta ds. terapii pedagogicznej i wychowania do życia w rodzinie ODN w Słupsku. - Nadal zbyt często zdarzają się naruszenia norm moralnych, wobec których nikt nie ma prawa pozostać obojętny. Przemoc i molestowanie seksual-

Piąta rocznica



STANISŁAW KĄDZIELI

Starosta w latach 1999-2002

Fot. J. Maziejuk

W lipcu minie piąta rocznica śmierci Stanisława KądzIELI - starosty słuPSkiego w latach 1999- 2002.

Był mieszkańcem Słupska od września 1982 roku. Pochodził z Biskupnicy k/ Człuchowa z wielopokoleniowej chłopskiej rodziny o bogatych tradycjach patriotycznych i ludowych. Wieloletni działacz Związku Młodzieży Wiejskiej, Polskiego Stronnictwa Ludowego; zasiadał we władzach wojewódzkich i cen-

tralnych ZMW i PSL. W trudnym okresie transformacji ustrojowej, w latach 1989 – 1990 przewodniczył Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Słupsku, a w latach 1990 - 1993 kierował słuPSkim Urzędem Rejonowym.

Następnie przez pięć lat był zastępcą prezesa Regionalnej Izby Obrachunkowej w Koszalinie. Po reformie administracyjnej państwa w 1998 roku został wybrany starostą słuPSkim. Starą się znaleźć sposób na trudne problemy bezrobocia i popegeerowskiej biedy. Zabiegał o większy zbyt produktów rolnych. Walczył o to, by Słupskie stało się centrum rolniczym, Ustka była nowoczesnym ośrodkiem rybołówstwa a cały region nie był pomijany w rozwoju gospodarczym.

St. KądzIELI przypisuje się m.in. stworzenie podstaw pod rozwój energii odnawialnej w powiecie słuPSkim, zaślugi w przekształceniu Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Pomorską Akademię Pedagogiczną w Słupsku oraz utworzeniu Wyższej Szkoły Biznesu Wiejskiego w Warcinie.

W uznaniu zasług 31 maja 2006 roku Rada Miejska w Słupsku nadała rondu na Placu Dąbrowskiego nazwę „Rondo Stanisława KądzIELI”.

Leszek Kreft

Od kwietnia br. Klinika „SALUS” w Słupsku, w porozumieniu ze starostwem powiatowym, realizuje dwa programy profilaktyczne przeznaczone wyłącznie dla mieszkańców powiatu. Jest to program profilaktyki raka jelita grubego dla kobiet i mężczyzn oraz program profilaktyki raka gruczołu krokowego dla mężczyzn.

Bezpłatne badania

Pierwszy program obejmuje badania na krew utajoną w kale oraz konsultacje specjalisty chirurga wraz z badaniami per-rectum i jest adresowany do kobiet i mężczyzn w wieku 50 – 65 lat. Zaplanowano 150 takich badań. Program drugi - profilaktyki raka gruczołu krokowego obejmuje badania PSA (specyficzny antygen gruczołu krokowego), konsultacje specjalisty chirurga wraz z badaniami per-

rectum i jest adresowany dla mężczyzn w wieku powyżej 45 roku życia. W tym przypadku zaplanowano 100 takich badań.

Badania są bezpłatne i nie wymagają książeczek RUM ani skierowań. Prowadzi je klinika „SALUS” w Słupsku przy ulicy Zielonej 8, tel. 059 840 19 40, 059 840 19 41. Dodatkowo „SALUS” zaprasza na bezpłatne badania profilaktyczne w kierunku profilaktyki raka piersi mammografie dla kobiet

w wieku 50 – 69 lat, które nie wykonywały badania w ciągu ostatnich 24 miesięcy) oraz w kierunku raka szyjki macicy (bezpłatne cytologie dla kobiet w wieku 25 – 59 lat, które nie wykonywały badania w ciągu ostatnich 36 miesięcy).

W obu przypadkach jest niezbędna książeczka RUM. Badania te wykonywane są w ramach kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia. **(T.W.)**

Swołowo - perła kulturalna

Fot. J. Maziejuk



W Swołowie powstaje centrum kulturotwórcze pomorskiej „krainy w kratę”. Realizowany projekt zawiera wiele cennych innowacyjnych rozwiązań w zakresie upowszechniania kultury.

nowe centrum kulturotwórcze

„Kraina w kratę” – to nazwa markowego produktu turystycznego obejmującego wieś i miasteczka obszaru Pomorza Środkowego z charakterystyczną architekturą szachulcową. Wieś Swołowo położona w gminie wiejskiej Słupsk, posiadająca najpiękniejszy zespół architektury regionalnej na Pomorzu uznana została za „stolicę” „krainy w kratę”. Tutaj bowiem w prawie nienaruszonym stanie od czasów średniowiecza, zachowała się unikatowa, jedna z nielicznych w Europie zabudowa zwana owalnicą.

Zespół blisko 70 budynków mieszkalnych i gospodarczych z połowy XIX w. o konstrukcji szkieletowej (szachulcowej), mający znaczącą wartość dla budownictwa wiejskiego, przyczynił się do nazwania Swołowa - „Pomorską Wsią Dziedzictwa Kulturowego”. W roku 1997 w ramach programu Phare – TOURIN 2 realizowanego przez gminę Słupsk zinventaryzowano tu wszystkie zagrody, oznaczono je numera-

mi i opisano. Dzięki temu każda zagroda posiada własną metryczkę sygnowaną znakiem Unii Europejskiej. Program ten przyczynił się także do wykreowania „krainy w kratę”, jako markowego produktu turystycznego oraz powstania na bazie zabytkowych zagród kilku gospodarstw agroturystycznych.

Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku w 2002 roku stało się właścicielem jednej z zabytkowych zagród chłopskich w Swołowie – zagrody nr 8. Obiekt wpisany jest do rejestru zabytków pod numerem A-367/1-4. Pochodzi z pierwszej połowy XIX wieku i jest przykładem budownictwa szkieletowego, typowym dla bogatych pomorskich rodów chłopskich. Posiada charakterystyczny w Swołowie kształt zamkniętego czworoboku, w skład którego wchodzi: chałupa z II połowy XIX wieku; budynek bramny z tego samego okresu przebudowany w 1924 roku; budynek inwentarski również z II połowy XIX wieku

przebudowany na początku wieku XX; sto- doła datowana na 1858 rok; wolnostojący budynek gospodarczy z mieszkaniami dla robotników rolnych posadowiony w ogrodzie, szopa z pszczelimi ulami stojąca w głębi sadu oraz piwnica naziemna. Konstrukcja najstarszych budynków jest w większości szkieletowa, natomiast obiektów z końca XIX i początku XX wieku - mieszana: parter stanowi mur z cegły, piętro natomiast posiada konstrukcję szkieletową.

Muzeum w latach 2001-2003 przygotowało pod kierunkiem mgr Marzenny Mazur program rekonstrukcji i adaptacji zabytkowej zagrody w Swołowie. Zakłada on utworzenie centrum kulturowego pomorskiej „krajiny w kratę”. Planuje się tu, bowiem nie tylko odtworzyć zabytkowe wnętrza domu mieszkalnego i budynków gospodarskich, ale także organizować imprezy folklorystyczne (przeeglądy regionalnych zespołów folklorystycznych), plenery (malarzkie, rzeźbiarskie, fotograficzne), warsztaty z zakresu rękodziela wiejskiego (garncarstwo, tkactwo, plecionkarstwo, kowalstwo) oraz konferencje naukowe i szkolenia w zakresie regionalizmu dla nauczycieli i instruktorów placówek kulturalnych (szczególnie wiejskich i małomiasteczkowych domów kultury).

Przygotowany projekt zawiera wiele cennych innowacyjnych rozwiązań w zakresie upowszechniania kultury. Doskonale wpisuje się w strategię gminy Słupsk, powiatu słupskiego oraz województwa pomorskiego. Zyskał akceptację Ministra Kultury, który w ramach Promesy w 2004 roku przeznaczył na jego realizację ponad pół miliona złotych. Marszałek województwa pomorskiego (inwestycja umieszczona jest w Wieloletnim Programie Inwestycyjnym) przeznaczył 1 milion złotych.

Projekt realizowany jest z wykorzystaniem funduszy unijnych w ramach Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego na lata 2004 – 2006 (dofinansowanie na poziomie 4 milionów zł). Obecnie w Swołowie trwają intensywne prace remontowe prowadzone przez renomowaną firmę toruńską „Restauro”. Słupscy etnografowie już myślą o zagospodarowaniu zagrody i programie merytorycznym na najbliższe lata. Otwarcie planowane jest w czerwcu 2008 roku.

Marzenna Mazur
Muzeum Pomorza Środkowego
w Słupsku

*Chociaż wiem, że będę „czarną owcą”
pisząc o naszej wsi, robię to, bo w życiu
lepszą jest zawsze gorzka prawda,
niż lukrowane kłamstwo.*

Gorzka prawda

Na południe do Słupska, wśród pól leży mała popegeerowska wioska o nazwie Dobieszewko. Kiedyś pisano PGR Dobieszewo. Do Słupska jest dwadzieścia kilometrów, na mapie ta wieś nie jest oznaczona. Stoi trzynaście budynków mieszkalnych, w tym trzy bloki czterorodzinne (tzw. „czworaki”). Jest też kilka budynków gospodarczych po zlikwidowanym pegeerze. Ziemia należy do dwóch gospodarzy – jednego z Dobieszewa, drugiego – z Dobieszewka. Pola są uprawione, ugorów nie ma.

Większość ludzi to emeryci i renciści, ale są też osoby w wieku produkcyjnym, które dojeżdżają do pracy w Słupsku. Autobusy w dni robocze kursują dosyć często, gorzej jest w niedziele i święta. Sklepu nie ma. Kilka razy w tygodniu przyjeżdżają samochody z tzw. handlem obwoźnym. Wtedy można kupić chleb, warzywa, mięso, wędliny, drób, chemię, artykuły gospodarstwa domowego. Czasem przyjeżdżają też z odzieżą i butami. O każdej porze dnia, w domu prywatnym można kupić żółty ser.

Tutejsze społeczeństwo żyje na poziomie dobrym, niektórzy nawet mają bardzo dobrze. Samochody ludzie zmieniają jak rękawiczki. Gdy rozbiją jeden, przed domem zaraz stoi drugi. O dobrobycie świadczą też częste imprezy z głośną muzyką. Ludzie się na ogół cieszą i są zadowoleni. Jeżdżą bez praw jazdy. Dzieciom też się to zdarza.

Wioska ma swoje prawa. Ludzie są skromni, ale dbają o swoje podwórka. Najgorzej jest w blokach. Tutaj mieszkać to gehenna. Kiedyś w telewizji pokazano film pt. „Arizona”, kręcony w Zagórkach. Tam, tematem była bieda i bezrobocie. W naszej wsi rządzi duma, pycha i bezprawie.

Anna Karwowska
Dobieszewko

Przestroga

*Gdybyś chciał zamieszkać
w pegeerowskich blokach
pamiętaj, nie wytrzymasz
nawet roku.*

*Ludzie płaczą i mieszkają
dlatego że wyjścia
nie mają
a ty chcesz mieć spokój
- cicho siedź.*

*Jeśli na podwórko wyjść
masz ochotę
włóż gumofilce, okulary
nauszniaki i kapotę.*

*Szybko idź
aby na cię nie najechano
wtedy lekarz i policja
nie będzie narzekać.*

*Okno otwieraj
w stosownym czasie
aby brzydkich słów nie słyszeć
nie tykać spalin.*

*Kwiatów i drzew nie sadź
- będą wyrwane
zapisz się
do tutejszego chóru
przestrzegaj reguł
„indiańskiego guru”.*

*Gdybyś chciał żyć spokojnie
nie da rady
będą same zwady.*

To, co już zobaczyłam

*Zbór truskawek
w Hiszpanii jest
ciężką pracą.
W polu jest się
od godziny
9-tej rano do 18-
-tej po południu,
z półgodzinną
przerwą. Ale tak
jest tylko w peł-
ni sezonu, poza
nim pracuje się
po 6,5 godziny
dziennie.*

Wyjechałam ze Słupska 3 marca o godzinie 10.30. Gdy wsiadłam do autokaru myślami byłam z rodziną i było mi ciężko rozstać się z bliskimi. W podróży siedziałam w autokarze z moją koleżanką, Justyną z Gdańska i było nam nawet wygodnie. Ale przed nami były cztery tysiące kilometrów do El Rocio.

Gdy jechałam przez Polskę, tzn. Koszalin, Szczecin od razu, po trzystu kilometrach, zaczęłam myśleć, jak tam, dokąd jadę wszystko będzie wyglądać. Ja i Justyna poznawałyśmy się dopiero w tarasie. Od razu wiedziałam, że natrafiłam na dobrą koleżankę.

Gdy byliśmy na granicy polsko-niemieckiej wykonałam ostatnie telefony do bliskich – Wieśka (mojego męża) i dzieci, rodziców, ciotki, rodzeństwa. I to były smutne rozmowy. Poczułam pustkę w sercu, brakowało mi osób, które mnie kochają. Łzy same spływały mi z oczu.

Taka podróż za pracą, aby było trochę lżej, jest sporym poświęceniem – poświęceniem głównie rodziny – pomyślałam. Jakby odebrano mi część mojego serca i uczuć.

Jadąc przez Niemcy od razu dało się odczuć i zauważyć, że są to już inne tereny – czyste, dużo jest Policji, kontroli. Gdy byliśmy w Belgii, jechaliśmy przez Brukselę. Był to już drugi dzień naszej podróży, a jechaliśmy jeszcze przez Francję. A we Francji same piękne zabytki, całkiem inna konstrukcja domów, tłumy ludzi i samochodów.

W Paryżu przejeżdżaliśmy blisko wieży Eiffla, która zrobiła na mnie duże wrażenie. Piękna, ogromna. Później mijaliśmy Tours i Bordeaux.

Bardzo długo jechaliśmy przez Francję i Niemcy. Przez Belgię krótko, bo jest małym krajem. Wjeżdżając na tereny Hiszpanii zrobiliśmy sobie przerwę. Wsiadając z autokaru byłam zszokowana nagłą zmianą klimatu. Było tak ciepło, że musiałam się przebrać. Wokoło nas pojawiły się palmy, dużo różnych drzew, plantacji, wielbłądy. To były obce dla mnie obrazki.

Pierwsze miasto w Hiszpanii, do którego wjechaliśmy, to San Sebastian. Tutaj zaczynają się góryste tereny. Skąły są takie potężne, jak u nas w Górach Świętokrzyskich. Dużo jest piasku. Piaszczyste góry, jak nasze wydmy słowińskie, są dosłownie w zasięgu ręki, zaraz przy samej drodze.

Kolejne mijane miasto to Zaragoza i... coraz cieplej, ciekawiej. Im bliżej mamy do celu, to ciekawość bardziej porywa moje oczy. Nie wiadomo, na co patrzeć, co oglądać, bo wszystko jest inne, interesujące dla obcego przybysza.

W Hiszpanii jest całkiem inna konstrukcja domów i inny układ miast. Podłożem tego kraju jest piasek i otaczający go Ocean Spokojny. Gdy wjeżdżaliśmy do Madrytu od razu przypomniało mi się nazwisko jednego z tutejszych słynnych piłkarzy...

Madryt jest ogromnym miastem. Jechaliśmy przez kanion, który ciągnie



wystarczy mi na dalsze życie

się dziesięć kilometrów. Są te same góry skaliste. Droga jest jednak bardziej kręta, jednopasmowa z barierką. Z drugiej strony są przeogromne skały. Przyklejając nos do szyby mogłam czuć specyficzny górski zapach, a przez otwarte okno dotykać ręką kamieni, ponieważ były tak blisko nas.

Po środku kanionu - przepaść ogromna, w niej małe skały, a dalej po drugiej stronie – góry, zwisające na skałach piękne rośliny, kwiaty, płynący potok z małymi wodospadami.

Oglądając to wszystko czułam się jak w raj, choć strach przerażał moje spojrzenie i myśl, że tak tutaj niebezpiecznie.

To chyba najcudowniejsze miejsca w Hiszpanii? Gdybym tak mogła spędzić chociaż dwie godziny i posiedzieć wśród tej obcej krainy z naturą, którą mogłam oglądać tylko przez szybę autokaru?...

Od Madrytu mieliśmy do Hvelrg siedemset kilometrów. Coraz bardziej oswajałam się już zmysłą, że nie jadę na wczasy i wycieczkę, tylko do ciężkiej pracy. Kiedy byliśmy już na miejscu, przyjechał po nas szef Polo i zabrał bussem do miejsca pracy. Była to miejscowość El Rocio.

Wjeżdżając do tego miasteczka od razu spodobało mi się, że drogi lokalne są z piasku, a asfalt jest tylko na głównych drogach – Od Madrytu do Matalaskoni. Nasze miasteczko jest takie duże jak dwa razy Główny, z których przyjecha-

łam. Wszędzie piachy. I jest to miasto... koni. Odbywają się tutaj przez trzy dni w tygodniu festyny końskie. Zjeżdżają się całe tabory wozów, bryczek, powozów. Jest mnóstwo koni. Jeżdżą po całym El Rocio. Koniarze mają tutaj swoje bary. Hiszpan siedzący na koniu podjeżdża sobie do takiego baru i pije brendy lub inny alkohol – nie schodząc z konia. Dookoła pełno drzew cytrusowych. Można zrywać cytryny, pomarańcze...

Hiszpanie są katolikami, bardzo wierzą w Świętą Madonnę i jej obrazy. Madonna jest tutaj wszędzie – tak jak u nas Matka Boska. Święte obrazki wiszą w kawiarni, sklepie, budce telefonicznej. Miasto jest obłożone swoją Świętą Madonną. Sklepy otwierane są od 9-tej do 14-tej. Potem Hiszpanie robią sobie przerwę na odpoczynek. Od 17-ej do 21-ej znowu pracują. Całkiem inaczej żyje się tutaj. Dopiero po dziesięciu dniach przyzwyczałam się do nowego życia.

W El Rocio jest największy rezerwat na świecie dzikich koni. Są też flamingi. Przyjeżdża dużo turystów i ludzi interesujących się przyrodą. Święta Wielkanocne trwają dziesięć dni. Całe Rocio się wtedy bawi. Przyjeżdża wtedy cztery tysiące ludzi z różnych miast, a nawet państw. Zamieszkujących, to nie tylko Hiszpanie. Dużo jest Ekwadorczyków, Marokończyków, Francuzów, Rumunów. Polacy przyjeżdżają tylko do pracy.

Ja jestem ogólnie zadowolona ze

swojej pracy. Justyna też jest zadowolona. Od początku trzymamy się razem, mamy swój wspólny pokój, razem spędzamy wolny czas. Warunki mamy w miarę dobre i szefostwo jest dla nas dobre. Moim szefem na polu (jestem zatrudniona przy zbiorze truskawek) jest Hosse, a od spraw wypłat lub gdy ktoś zachoruje - jest Polo. Sama miałam już taki przypadek, że źle się poczułam. Polo od razu przyjechał, zawiózł mnie do domu i kazał odpoczywać. Opieka jest natychmiastowa i bardzo szanuje się tu Polaków. Czasem obcokrajowiec okazuje się lepszą bratnią duszą niż rodak.

To, co już zobaczyłam i przeżyłam w Hiszpanii jest moim nowym doświadczeniem. W grupie, w której pracuję są Polacy z różnych miast – Olsztyna, Gdańsk, Bydgoszcz, Kielc, Toruń. Wszyscy razem się trzymamy i wspomagamy.

Tęsknię bardzo za dziećmi, mężem Wieśkiem, których zostawiłam w Polsce. Tęsknota i smutek ogarnia mnie często, ale Justyna i cała grupa pomagają mi jakoś przetrwać trudne chwile.

Z Justyną jesteśmy prawie jak dwie siostry i zawsze możemy na siebie liczyć. Bardzo jej dziękuję, że mogłyśmy się poznać i zostać przyjaciółkami. Jestem dumna z naszej przyjaźni. Tutaj wiem, jaka jest ona w życiu ważna, jak trzeba o nią dbać, by nie umarła z zaniedbania wraz z deszczem Hiszpanii.

**Edyta Wilga - Mielewczyk
El Rocio**

Mówi się, że taki jest punkt widzenia, jaki punkt siedzenia. Mój z terenu, z korzeniami wolniutko wpuszczanymi w glebę, właściwie zapyziałej wioszczyzny w powiecie, odnośę do kolekcji Witkacego prezentowanej obok zabytków miasta jako przykład znamienitego symbolu, który winien kojarzyć się ze Słupskiem.

Przyznam się, że przykład Witkacego, szczególnej osobowości w kulturze, nie tylko polskiej, ale i światowej, wykorzystywany jest dosyć specyficznie. Na dobrą sprawę powinienem rozumować nie w pozycji siedzącej a leżącej, przewalony symboliką i legendą, pamięcią o wielko-

autentyzm swych katastroficznych przekonań. Pisząc swój ostatni dramat złożył dowód, że wie, co robi. Nasycony pewnością, że „nowy wspaniały świat”, jaki wyłoni się po wojnie będzie odpowiadał jego najgorszym przewidywaniom, popełnił samobójstwo. Uciekając z Warszawy z falą uciekinierów na wschód, 18 września 1939 roku odszedł, oglądając agonię świata i przewidując nowy, w którym nie warto żyć.

Powie ktoś, że branie się za symbolowego Witkacego to karkołomne przedsięwzięcie, z czym się zgadzam gdybym, choć tylko próbował dotknąć jego wszechstronnej twórczości, poglądów na sztukę współ-

nabój wysokiej marki eksplozywności, leżący spokojnie na łące. Ale dotąd nie ma armaty i nie ma mnie kto wystrzelić. A tego sam nie potrafię – muszę mieć ludzi...”

Może by miał tyle, że dziś określonych jako homo sovieticus, ich mentalność by rozumiał? Tych wypełnionych do reszty obywatelską schizofrenią, z chorobliwymi cechami nadwrażliwości na mamonę i braku wrażliwości na sztukę i kulturę, ograniczonym myśleniem jak oddychać od pierwszego do pierwszego w towarzystwie elit zadufanych w samowiedzę, odciętych od ludzi i rzeczywistości.

Ciekaw jestem, jak by się czuł Witkie-

Witkacy zrobiłby to samo

Z kilkunastu wywiadów na temat dotychczasowego wizerunku miasta, dla Słupska nic dobrego nie wynika. Skojarzenia z klimatami PRL-owskimi, zaściankowością i miastem przegranej szansy są wystarczająco mocne by chcieć dobijać leżącego, pozbawionego kreatywności, nie nadążającego za wymogami czasu. Kogo? Elit odpowiedzialnych za to, że Słupsk nie wywołuje zdecydowanie dobrych skojarzeń a wywołuje jedynie zdecydowanie nieważne, drobne i wrażeńiowo naskórkowe, marginalne. Negatywne.

ści znakomitego twórcy. Powiem więcej, na kolanach przed dziełami, których ilość, skala i klasa ma przyciągać ciekawskich, neofitów, znawców i wielbicieli, oświecać tych, którym kultura jest bliska i potrzebna. Tych, dla których powiatowy Słupsk ma się kojarzyć z plastrem miodu i małmazją wsączającymi się kroplami w zmysły, serca i głowy. Ma przyciągać zwiedzających, turystów, podnosić rangę miasta po to, by było piękniejsze, atrakcyjniejsze, bogatsze, takie nasze.

Dziś, jak czytam w kilkunastu wywiadach z mieszkańcami, i nie tylko, co myślą o mieście, odczytuję opinie złe, mało optymistyczne, a nawet szydercze: bo tylko jakiś mostek, bursztynowy misiek, operetkowy „świecznik”, spętanie układami, etc.

Wróćę do symbolu, jakim jest Witkiewicz, człowiek który śmiercią poręczył

czesną, jego idei filozoficznych, społecznych i estetycznych. Nie chcę być śmieszny demonstrując nikłe przygotowanie do Witkacologii. Nikt jednak nie osłabi mego przekonania, że gdyby Witkacy „wstał z grobu” i otworzył oczy doznałby olśnienia innego niż artystyczne fixum-dyrdum. Pewnie nie musiałby budować nowych założeń własnej etyki i filozofii nawykły do dekadencjonalnych i nihilistycznych i rewolucyjnych nastrojów. Źródeł katastrofizmu szukałby w PRL-owskich pogubieniach i posolidarnościowych zapomnieniach. Tak jak w okresie międzywojennym przerastał sztukę, tak dziś nie odniósłby istotnego sukcesu, nie zostałby zrozumiany, czułby się zlekceważony i zapomniany jak przystało na kogoś spoza układu. Może by żył jako legenda a nie autor dzieł odsunięty na boczny tor. Jak napisał, byłby „...jak jakiś

wicz w czasie panowania nadmiaru idei wielosłowia, poglądów i w towarzystwie ich głosicieli nieczytelnych, gubiących priorytety, prawdę, rozsądek. Jak dziś w gęstej atmosferze przesytu, ogłupienia, wątpliwości i niezrozumienia, szukania prawdy sprawdza się jego myślenie, że wszelkie poglądy na sztukę, podobnie jak poglądy społeczne winny się opierać na systemie filozoficznym, porządkującym nasze wrażenia, doznania, idee regulujące nasz stosunek do świata. Jak się ma sztandarowy problem istnienia człowieka z jednej strony a świata jako całości z drugiej? Czy świat opisany przez artystę jako Tajemnica Istnienia odpowiada na pytania, co to znaczy, że coś istnieje i jak istnieje, jak człowiek – istnienie poszczególne, buduje stosunki z innymi rzeczami istniejącymi? Jak stając z sobą twarzą w twarz szukamy odpowiedzi

na pytanie o początek, sens i prawomocność istnienia?

Witkiewicz był pełen niepokoju, nie umiał znaleźć odpowiedzi, był przerażony we własnej estetyce, w galimatiasie uczuć metafizycznych. Mówił tak: w całej swej historii ludzkość szukała odpowiedzi na pytania o sens istnienia i istotę bytu na gruncie religii, sztuki, filozofii. Rozwój społeczny i postęp nauk spowodował upadek religii, a zagrożona jest upadkiem również sztuka i filozofia. Podobnie jak z religią, obie przestają być potrzebne. Nastąpi zanik indywidualizmu pogłębiony procesem uspołecznienia, dostarczania jednostce coraz obficiej wszystkiego, co jest niezbędne do dostatniego życia, a życie jednostki stanie się bezmyślnym bytowaniem sytych zwierząt. Jego rola przy zaniku uczuć metafizycznych, sztuki i filozofii w szczęśliwym społeczeństwie zostanie bardzo ograniczona. Społeczeństwo upodobni się do doskonale funkcjonującego mechanizmu, a jednostka do jego cząstki, której działanie jest z góry określone i zaplanowane.

Niebezpiecznym jest mechanizacja życia społecznego i jednostkowego, bo likwiduje indywidualność, redukuje potrzeby duchowe, powoduje, że życie staje się szare i beznadziejne. Zniknie kultura pozbawiona racji istnienia: nie będzie nikogo, kto mógłby ją tworzyć, nie będzie jej dla kogo tworzyć. W społeczeństwie znajdą szczęście tylko ci, którzy dobrowolnie staną się automatami, pogodzą się z losem i wyrzekną wszelkiej wrażliwości – pozbawią się przeżyć metafizycznych, kto ich nie ma jest tylko pozornie człowiekiem.

Witkacy w latach dwudziestolecia międzywojennego oczekiwali wstrząsów i rewolucji, zwycięstwa społeczeństwa nowego typu, które upomni się o swoje prawa. Rozumiał historyczną nieuchronność tego, co nastąpi, przestrzegał jednak przed ceną postępu zagrażającemu kulturze. Był tym przerażony, ale mobilizował odbiorców kultury do doznawania przeżyć metafizycznych nie w sferze wierzeń i mitów, bo do nich nie ma już powrotu. Do przeżywania Tajemnicy Istnienia zawartej w Czystej Formie sztuki, ale nie tego w niezdeformowanym dziele sztuki, a w obrazie świata zdeformowanym. Po co? Człowiek dzisiejszy potrzebuje wrażeń „krótkich i gwałtownych”, a artysta musi poruszyć odbiorcę, zawładnąć jego myślami i uczuciami. Oddziaływać musi kompozycją i czystą konstrukcją swoich elementów, a dopiero potem treścią i ideami. Dzieło musi wyrażać przewagę formy nad treścią i pragnienie pobudzenia wrażliwości odbiorcy tym, jak zostało ono stworzone i skonstruowane, a potem dopiero tym, co ono wyraża. Ma wzbudzać emocje, uczucie dziwności i niepokoju z czegoś niewytłumaczalnego do końca i spowitego tajemnicą. Liczy się idea artystyczna jako wymóg artystyczny, a w niej istnienie jednostki, wszechświata i

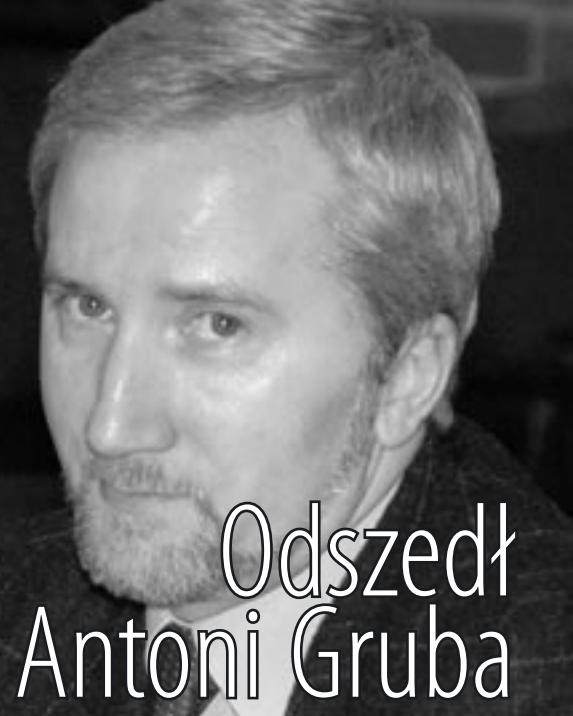
jednostka we wszechświecie, fakt jej istnienia, a nie fabuła ten fakt uzasadniająca.

Tyle z idei filozofii i postulatów, z którymi dotrwał artysta do 1939 roku. Czy te prawdy, wizje i prace zweryfikował czas, czy znają je, rozumieją i akceptują tzw. obywatele uwikłani w problemy życia i przeżycia obok lub bez wielkiej sztuki, bez żadnej sztuki, miernie przygotowani do bywania w kulturze małej, nawet tej codziennej? Podejrzewam, że nie, a odwoływanie się do symbolu wystawionej kolekcji Witkacego jako wyznacznika rangi miasta i ośrodka kulturalnego promieniującego na zewnątrz jest sporo naciągane i mocno dziurawe od strony realiów i rzeczywistości. Przywoływanie wystawy ustawiam w równym szeregu kompanii złożonej z biednego i bogatego, bezrobotnego i menedżera, sportowca i kibica, odbiorcy i uczestnika kulturowych przedsięwzięć i ganiacza promocji handlowych w marketach, urzędnika i petenta, promotora i outsidera. Podziały, podziały, czarne to albo białe, ale bardziej strawny to porządek, bo równy, pod linię niż estetyczne wizje Witkacego znane nielicznym, rozumiane i akceptowane przez niektórych, a wykorzystywane jako legenda z Witkacym w tle, prawie wcale. Wygodniejszy byłby dwuszereg z Witkacym w pierwszej linii i jego estetyka społeczno-kulturalno-artystyczna, Witkacy ze swoim bagażem przemyśleń, doświadczeń i dorobkiem w drugiej linii. Ta sfera jest istotniejsza od ołtarzowego nazwiska i może tylko udowodnić ni mniej ni więcej, że mizeria słupska to jest to, co demonstrował Witkacy, przed którą ostrzegał, i z powodu której zszedł z tego świata. Gdyby Witkacy wstał z grobu i rozejrzał wokół, natychmiast zrobiłby to, co w 1939 roku. Może za pięćdziesiąt, może za sto lat aktualność jego wizji zdezaktualizuje się.

Cały problem wizjonerskiego Witkacego przypomina mi wędrówkę po pustyni utrudzonych wędrowców, zmęczonych wielką niemocą, a z powodu wielkiego upału i pragnienia padających na twarz w piach. W dusznej spiekocie „nadprzyrodzonego” zjawiska nawiedzały ich miraże wysnute z własnej wyobraźni i własnych fantastycznych pragnień, by słyszeć głosy wymarzonych aniołów, mieć widzenie, budować legendę, dokonać prorocstwa w atmosferze zbiorowej egzaltacji.

Witkacy dokonał prorocztwa i może spać dalej, my oglądamy jego dzieła dziś, bo nic nie straciły ze swojej aktualności dowodząc, że w wielu obszarach ludzkiej egzystencji stoimy od kilkudziesięciu lat w miejscu.

Czesław Guit, Lubuń



Odszedł Antoni Gruba

Ze smutkiem zawiadamiamy, że 29 maja w godzinach wieczornych zmarł Antoni Gruba, sekretarz Miasta Ustka.

Czasami człowiekowi brakuje słów. Tak właśnie jest teraz. Nie byliśmy przygotowani na to, że przyjdzie nam żegnać przyjaciela, wspaniałego samorządowca i prawego człowieka, mężczyznę, który miał jeszcze tyle marzeń i planów zawodowych i społecznych. Żadne słowa nie są w stanie ukoić żalu po takiej stracie. Jednak wspomnienia, które po sobie pozostawił, owoce jego pracy, rady, którymi chętnie służył, jego uśmiech, spędzone razem chwile – wszystko to na zawsze pozostanie w naszych sercach na długie lata.

Mimo łez próbujemy patrzeć w przyszłość. Rozpacz jest brakiem nadziei. Z pewnością osoba, którą żegnamy nie chciałaby, abyśmy pograżali się w mroku. Pielęgnowmy w sobie pamięć i nadzieję. Wspomnijmy sprawy dla zmarłego ważne, które stały się treścią jego życia. Przywołajmy jego inicjatywy, które zaowocowały działaniami ważnymi dla setek ludzi.

Te indywidualne obrazy składają się na zbiorową pamięć, która potrafi przekraczać każde granice. Tak właśnie rodzi się nieśmiertelność...

Żegnamy Cię, czcigodny Sekretarzu, ale w naszych sercach wciąż będziesz z nami. Chcemy zawsze pamiętać Twoją dobroć, troskę o innych, przyjaźń, jaką bezinteresownie nam okazywałeś. Ty umiałeś nie tylko pocieszać, ale i spieszyć z pomocą. Dlatego Twoja obecność pośród nas zawsze miała i wciąż ma wielki sens.

Wszyscy, wzorując się na Tobie, pragniemy być lepszymi urzędnikami. Pragniemy być lepszymi ludźmi.

Pracownicy Urzędu Miasta w Ustce

Na skrzyżowaniu dróg
w centrum
Smółdzina
stoi mała
niebieska ka-
pliczka. Za
nią jest ścież-
ka, która wie-
dzie do domu
Pani Czarza-
stej. Ścieżka
prowadzi
przez ogród
ze starymi
drzewami.
Właśnie roz-
kwitły. Z sa-
loniku przez
otwarte drzwi
słychać nieco-
dzienny gwar.
Kapela z mu-
zyką wchodzi
w progi
domu,
w którym
dominują dziś
kosze kwia-
tów i życzenia.



Fot. J. Maziejuk

Jubilatka

Uśmiechy rodziny i przyjaciół. Główną postacią wzruszającej uroczystości jest Jadwiga Czarzasta. Jubilatka 23 kwietnia br. świętuje swoje setne urodziny! Patrząc na panią Jadwigę ma się wrażenie, że coś tu nie pasuje. Nie wygląda na tyle lat. No, może na siedemdziesiąt-kę, nie więcej.

Ubrana w szary kostiumik, spod którego wygląda bielutka bluzeczka z wpiętą śliczną broszką. Siwe włosy starannie uczesane, delikatny makijaż i leciutko zakłopotany uśmiech na twarzy. W oczach wzruszenie. Podchodzą kolejni goście i składają życzenia, głównie zdrowia. Goście niecodzienni. Delegacja Sejmiku Wojewódzkiego w Gdańsku, oprócz życzeń przywiozła kwiaty od premiera Jarosława Kaczyńskiego...

Pani Jadwiga Czarzasta jest pierwszą powojenną nauczycielką szkoły w Smółdzinie. Razem z mężem Henrykiem objęła swoją opieką szkolną dzieci w 1946 roku. Była też moją nauczycielką języka polskiego. Może to dzięki niej chętnie dzisiaj sięgam po pióro, żeby coś napisać?

uśmiech, pogodę ducha, życzliwość dla ludzi.

Dziś sama żartuje mówiąc, że nie wie czy Pan Bóg ją pokarał takim wiekiem, czy wynagrodził? Myślę, że wynagrodził. Smółdzino może być dumne z takiej mieszkanki. Nikt tu wcześniej nie dożył tak pięknego wieku!

Pani Jadwiga Czarzasta to prawdziwa dama – zawsze elegancko, gustownie ubrana, w kapelusiku na białych jak śnieg włosach, z małą torebeczką. Przez całe życie zawsze zasiadała w tej samej ławce, po lewej stronie w kościele smółdzińskim. Tam gdzie jest ołtarzyk Najświętszej Marii Panny. Od jakiegoś czasu brakuje pani Czarzastej w naszym kościółku, ale to ze względu głównie na wysokie schody, po których trzeba wejść do świątyni. Są trudne do pokonania dla starszych osób.

Pani Jadwiga często teraz pomieszkuje u swojej rodziny w Gdyni. Ale 100-letnie urodziny życzyła sobie świętować w domu, w Smółdzinie. Piękny słoneczny dzień uwieńczył te piękne chwile.

**Henryka Jurałowicz- Kurzydło
Człuchy**

Była niezwykłą nauczycielką, umiała ciepło rozmawiać z uczniami, bez zbytego patosu pokazać piękno ojczystego języka. Uczyła kultury polskiej, zaszczebiała w dzieciach ducha patriotyzmu. Nigdy nie podnosiła głosu i nie karała ucznia. Ale klasa miała przed nią respekt.

Była niezwykle lubiana przez uczniów. Nawet będąc już na emeryturze, kiedy czasami zastępowała kogoś z kolegów, dzieci z wielką radością ją witały. Byłam bardzo wzruszona, kiedy mogłam podarować jej teraz swój tomik wierszy. Bo cóż mogłam piękniejszego darować?

Patrząc dzisiaj na panią Jadwigę nie mogłam zadać pytania: co robić, żeby dożyć tak pięknego wieku? Przecież to nie tylko sto lat, ale i sto zim, jesieni, wiosen. Ile w tym czasie zdarzeń „przewaliło” się przez jej życie? Doświadczyła ciężkiego czasu wojny, ucieczek, ciężkiej pracy, strachu przed jutrem, złymi ludźmi. A jednak potrafiła wynieść z życia

Starzy i młodzi

W potoku informacji podano w Polskim Radio, że granice żywotności Polaków przesunęły się: młodym przestaje się być po 35 roku, a starość zaczyna się po 61 roku życia.

W przeszłości panowało przekonanie, że długowieczność wynika z błogosławieństwa Bogów, dowód to ich szczególnej łaski. Ludzie starzy byli czczeni i poważani jako depozytariusze historii przekazywanej ustnie. Za złamanie nakazu „...czczenia Ojca Twego i Matki Twojej...” przez nieposłusznego ojcu, syna, Biblia karała ukamienowaniem.

Jednak stosunek do starości ewaluował zależnie od danych ludów, ich zasobów żywności, osiadłego i wędrownego trybu życia, nakazy, zakazy dotyczące ludzi starych bywały skrajnie różne. Wahały się od szacunku do pogardy, od czci i nietykalności do skazywania na śmierć za niedowład i niesamodzielną, bo zagrażającą egzystencji grupy.

Podeszły wiek był źródłem mądrości, ale i niedoświadczenia i umysłowej degradacji, autorytetu i cierpienia. W kulturach Afryki, Azji i Ameryki Południowej, szamani, czarownicy i kapłani to ludzie, starzy otoczeni kultem, bliscy sacrum ze względu na bliską śmierć. Turcy i Mongołowie, koczownicy, szanowali starców o dobrej kondycji, chorych i niedoświadczonych, przy zmianie obozów pozostawiano własnemu losowi lub zabijano przez uduszenie. Na Syberii i wyspie Hokkaido, w okresach głodu, plemiona zmuszały starców do samobójstw przez zamknięcie. Indianie w USA i Boliwii często pozbywali się starców składając Bogom jako krwawe ofiary. Herodot pisał w V w. p.n.e., że u ludów kaukaskich i Indów, zdrowych, ale starych i niedoświadczonych zjadali krewni na uczcie, po zarżnięciu. Chorych zabijano, ale nie jedzono tylko zakopywano w ziemi. Uważano, że zjedzenie to chwalebny sposób odejścia z tego świata, zakopanie, to koniec godny pożalowania.

Dobrze, że dziś to nie czasy Herodota, wolę czytać Kapuścińskiego czy Łysiaka. Gorzej, bo demografowie, ekonomiści, planiści i politycy niepokoją się groźbą przyrostu ludzi starych, co dla interesu reszty społeczeństwa wymaga minimalizowania negatywnych skutków starzenia się. Znamy wprowadzone zasady obowiązkowego przechodzenia w stan nieczynny zawodowo w określonym wieku (kobiety 60 lat, mężczyźni 65 lat), aby zwolnić miejsca pracy dla ludzi młodych.

Znamy zasadę przyspieszonego przechodzenia w pewnych warunkach i określonych kryteriach na wcześniejszą, odpowiednio pomniejszoną, niepełną emeryturę mimo nie osiągnięcia przewidzianego prawem wieku. Obowiązują emerytów i renci-

stów zakazy dorabiania lub drastycznego ograniczenia dozwolonego zarobkowania obok emerytury lub renty. Znamy też fałszywe tendencje do umiłania i upiększania losu, zazwyczaj biednych starych ludzi – to filozofie trzeciego wieku i złotego wieku, kluby seniora, uniwersytety trzeciego wieku, domy spokojnej starości, etc.

Któryś z europejskich publicystów powiedział w 1983 roku: „...ludzie starzy są obecnie w fazie łagodnego usuwania na ubocze, dano im na osłode parę gadżetów i pewność, że nie umrą z głodu...”

Dyskutować by można o pewności, że prawdopodobieństwo śmierci z głodu, w Polsce w XXI wieku jest nikłe. Akurat uważam, że duże, stanowczo za duże i tak jak nie dotyczy odsetka starych powyżej 65 lat i więcej Szwedów (17,8 proc.), Norwegów (16,3 proc.), Anglików (15,6 proc.), Niemców (15,4 proc. - dane wg GUS z 1991 r.) tak ogromnie rośnie w populacji Polaków (11 proc. wg GUS 1991). Problemem są tu nie te procentowe dane i ich wysokości, a poziomu renty czy emerytury na niskim poziomie, nie pozwalającym godnie żyć starszemu pokoleniu Polaków i permanentny brak zdecydowanego postępu, by stan ten zmienić, a los ludzi poprawić w podobno bogacącej się Ojczyźnie.

Gerontologowie, psychologowie i socjologowie dowodzą, że nagłe wyłączenie staroego człowieka z szerszej aktywności nieraz prowadzi do jego faktycznej śmierci społecznej i intelektualnej, na długo zanim nastąpi śmierć fizyczna, biologiczna. Jeśli tak, to na Boga róbmy coś konkretnego dla marginesu, jakim są starsi wiekiem bezrobotni systemowo niedopuszczeni do uczestnictwa w życiu publicznym. Podtrzymujmy nadal opiekuńczy erzac i gadzety, twórzmy warsztaty komputerowe dla dziadków i babć, chóry i chórki, mówmy o tym, że i temu pokoleniu należy się jeszcze druga młodość, miłość i kolejne powdowieńskie stadło, itp.

Najciekawszym wątkiem dotyczącym starości, niestety zarezerwowanym tylko dla części starszych pań i panów, jest aktywność intelektualna skutecznie podtrzymująca ich żywotność, ich własny warsztat pracy: własna głowa, niewygasłe ambicje, ciekawość przeżytego i przeżywanego świata, myślenie.

Artykuł dedykuję tym, którzy już przydeptują własny cień, ale robią wszystko, by ten cień przeskoczyć. Mają pragnienia i instynkty, które muszą hamować, refleksje, któ-

rym się poddają nad kruchością i przypadkowością ludzkiego życia, bronią indywidualną wyobraźnię i wrażliwość przed odpersonalizowanym myśleniem i odczuwaniem.

Tym, dla których telewizyjny bohater ostatnich dni, Szymek chory na cukrzycę to normalne, myślące dziecko kwalifikujące się do normalnej szkoły, tak jak chłopiec na inwalidzkim wózku czy inny zdrowy, których szokuje niedoedukowany wójt czy dyrektorka szkoły, broniąca się przed normalnością.

Również tym broniącym się przed przeciętnością w wysiłku, by zrozumieć świat, co się dzieje z nim i z nami. Tak jak ze zrozumieniem, dlaczego uciekają od żywych do lepszego świata, dzieci. Z dziećmi jest inaczej jak z dorosłymi i starymi, ale podobnie.

Myślę tu o Nicole Zawłockiej, małej romantyczce dostrzeganej i dostrzeżonej dopiero po odejściu. Tomik z jej wierszami i opowiadaniem wydanymi przez słupskie starostwo przy udziale gminy Słupsk wpadł mi ostatnio w ręce – „Ból”, kochającej życie, mamę i ludzi, panienki, dziecka wkraczającego w skomplikowany świat dorosłych. Jej ścieżki, które przydeptywała były jeszcze krótkie. O dorosłych uczestniczących w sztuce, artystach, tych opuszczających żywych, mówi się, że weszli w sfery niebezpieczne, ale w coś ważnego, zaczęli żyć intensywnie na własny rachunek. Kontrolowani przez innych i podziwiani, obdarzani ich swoim talentem, fenomenem i anomalią, nieprzeciętni składali swoje życie i losy na niewdzięcznym ołtarzu przeciętności. Jeśli gaśli zatrzymani w ciągłym wysiłku by nadać za światem i w myśleniu o jego naprawie, to gaśli często głośniejszy, niż głośny był ich głos za życia.

Nicole udowodniła, że materia uporządkowana jest według niejasnych reguł, a sens naszego przebywania w świecie został zachwiany. Zostawiło nas nieprzeciętne dziecko obdarzone bogactwem wartości i piękna, ledwo rozpoczętą a nieskończoną przestrzenią sztuki, ale i wartościami przekazanymi przez rodziców.

Żal i szkoda, przykro i smutno, w pamięci zostanie istota już wolna i już nie do zniewolenia tak jak niedoświadczoną twardość i niezależność, niewykształconą osobowość może zniszczyć nieokiełznany w swym żywiole brutalny świat dorosłych. Żal panny, panny już mądrej i rozważnej, niepoprawnej romantyczki.

Czesław Guit, Lubuń

Dudni woda w cembrowanej studni

Studnia - w niej woda. Warunek do przeżycia ludzi i zwierząt. Dzisiaj to żaden problem. Ot, odkręcam kran i płynie strumień zimnej lub ciepłej wody. I kiedy tak trzymam w dłoni czajnik, który za chwilę postawię na kuchence gazowej, by zaparzyć filiżankę herbaty, dopadają mnie wspomnienia: jak to było dawniej z wodą na wsi?

Zacznę od wiejskiej kuchni. Był w niej kącik na wodę, ławeczka, a na niej stały wiadra przeznaczone tylko do przyniesienia ze studni wody. Obok wisiał kubek lub czerpak do nabierania wody z wiadra. Często zdobyła taki kącik wyhaftowana makatka ze stosownym motywem i napisem. Obok, na podłodze stały cebrzyki na zużytą wodę lub pomyje, które wykorzystywano jako dodatek do paszy dla trzody, lub po prostu wylewano.

A studnia była zawsze. Musiała być na każdym wiejskim podwórku. Przy niej było długie drewniane koryto, w nie lało się wodę żeby napoić zwierzęta gospodarskie. W takim korycie nie wolno się było myć czy robić prania, służyło ono tylko do jednego celu. Czasem prawo do korzystania z jednej studni miało dwóch i więcej gospodarzy.

W Akcie Nadania mojego gospodarstwa w Człuchach był zapis prawny, że korzystać ma ze studni dwóch sąsiadów. A taka „spółka” często była powodem kłótni sąsiedzkiej; ktoś „utopił” wiadro, które służyło do wyciągania wody, ktoś inny nie zamknął pokryw i coś niepożądanego wpadło do studni. Częściej jednak była taka studnia okazją do spotkań czy pogawędek. Kobiety spotykały się, gdy w jednym czasie zeszły się po wodę. Często tak się zagadały, że garnek pozostawiony na płycie kuchennej nie mogąc doczekać się dolania wody, po którą gospodyni poszła, po prostu się... spalił.

Gospodarze też wypalili nie jednego „skreta”, gawędząc przy studni o gospodarskich sprawach lub polityce. A młodzi? Mam przed oczami ciągle taki obrazek: wieczór, już po codziennej krzątaniu, młoda dziewczyna zerka przez okno na sąsiedzkie podwórko, po którym chodzi młody przystojny chłopak. Daje dyskretne znaki, żeby do niego wyszła. Jakby tu niepostrzeżenie wymknąć się z domu, żeby nie wzbudzić zbytnich podejrzeń rodziców lub żartów rodzeństwa – myśli dziewczyna. Wzrok jej pada na wiadra z wodą. Może by tak przynieść wodę, żeby była „na rano”?

Jedno wiadro wprowadzie pełne, ale drugie – puste. Dziewczyna chwytą za to puste wiadro i za nim wychodzi za drzwi domu. Spokojnie zmierza do studni. Chłopak też



ma wielką ochotę napić się zimnej wody, i tak dzięki studni, zawiązuje się przyjaźń, a później nowa rodzina.

Studnie wiejskie na ogół obwarowane były betonowymi kręgami, tzw. cembrowiną. Ich „mechanizm” czerpania wody, to „żuraw” i zawieszona na tyczce wiadro, czasem wał drewniany z łańcuchem, na którego końcu wisiało wiadro i kręcąc korbą dobywało się z głębokości studni wodę. Były też pompy, których tłok wprawiało się w ruch za pomocą ręcznej dźwigni. Z takiej pompy woda była czystsza. Studnia z „żurawiem” jakże często przedstawiana jest w sztuce przez malarzy – Kossaka, Grottgera. Jest wdzięcznym tematem dla poetów, pieśniarzy ludowych. Pojawia się też w Biblii, w Starym Testamencie, kiedy synowie Jakuba wrzucają do opuszczonej studni swego brata, Józefa. W Nowym Testamencie Jezus spotyka się z Samarytanką przy studni Jakubowej.

Ze studniami wiążą się też wydarzenia tragiczne. Zdarzało się, że podczas wojen studnie służyły jako miejsca zbrod-



Fot. J. Maziejuk

ni. Wstrząsające są opowiadania, kiedy znajdowano w nich ciała topionych ludzi. Te bestialskie mordy praktykowane były na Kresach, gdzie grasowały różne bandy, mordując często niewinnych mieszkańców wiosek. Również samobójcy nie mieli szacunku dla takich obiektów. Często wybierali je sobie jako ostatnią ziemską drogę. Potem takie studnie zasypywano ziemią. Nikt nie śmiał już z nich czerpać wodę.

W czasach, kiedy dawni mieszkańcy Pomorza zmuszeni byli do opuszczenia wiosek, w których mieszkali, z żalu a czasem ze złości celowo zanieczyszczali pozostawione swoje studnie, wrzucając do nich, padlinę, śmieci, żelastwo. Lali gnojowicę.

Pamiętam z czasów dzieciństwa wiele takich studni, kiedy z rówieśnikami bawiliśmy się w opuszczonych gospodarstwach. W takich miejscach tylko żaby miały raj. Aby potem taką studnię przywrócić do użytku, często kilku mężczyzn musiało się ciężko przy niej napracować...

Nie we wszystkich studniach była jednakowa woda. Miała różny smak i kolor. Zależało to od podłoża. Czasem woda miała posmak żelaza, a kolor jak herbata. Zdarzało się, że pływały w niej grudki torfu. Najlepsza woda była zawsze ze studni, w której biło źródło. Taka studnia była na przykład w Gardnie Wielkiej, przy szosie do Smoldzina. Często zatrzymywały się przy niej samochody, kierowcy nabierali wodę do pojemników i zawozili do swoich domów. Najgłębsza studnia była na terenie parafii w Gardnie Wielkiej. Patrząc w głąb widać było niewielkie lustro wody, a gdy rzuciło się kamyczek, chwila upłynęła zanim się usłyszało charakterystyczny plusk.

Co dzisiaj zostało po dawnych studniach? Obiekty te, jakże kiedyś ważne na wsiach, poszły w zapomnienie - jak wiele innych rzeczy, stare narzędzia gospodarskie, kieraty. Wiele zostało zaspanych. Dekoracyjne pompy natomiast jako atrapy zdobią ogródki kwiatowe. Cembrowiny porośły zielonym mchem, wieczka i daszki spróchniały, „żurawie” dawno się poprzewracały. Woda płynie rurami doprowadzonymi do mieszkań, obór. Jest na pewno lżej dla rąk, jest zdrowsza. Nie trzeba już też zimą odkopywać zawianej śniegiem ścieżki, objąć lodu na wiadrach, ogrzewać w garach na kuchni...

Tamta dziewczyna i tamten chłopak, którzy ukradkiem spotykali się kiedyś wieczorem przy studni, są już dziadkami. Ale ich wnuk, niestety nie spotyka się ze swoją dziewczyną w tak romantycznym miejscu. Nie zaglądają razem do studni, aby wypatrzeć w niej swoją przyszłość, posłuchać jak echo w niej powtarza ich imiona.

Woda nie pachnie, nie płyną w niej różowe płatki kwiatów jabłoni, która rosła gdzieś w pobliżu. W kuchniach brak ocynkowanych i emaliowanych wiader, czasem w łazience jest plastikowe.

**Henryka Jurałowicz-Kurzydło,
Słupsk**

Ukazała się nowa książka pt. „Tropem mużulmańskich dziejów” autorstwa prof. dr. hab. Jerzego Hauzińskiego z Akademii Pomorskiej w Słupsku. Stanowi zbiór studiów z wybranych problemów świata mużulmańskiego oraz jego powiązań z Europą średniowieczną.

W świecie islamu

Uroczysta promocja książki odbyła się w marcu br. w Sali Rycerskiej Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku w obecności znamienitych gości, m.in. prof. dr. hab. Antoniego Komorowskiego - rektora Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni, Macieja Kobylińskiego - prezydenta Słupska, prof. Danuty Gierczyńskiej - rektora Akademii Pedagogicznej w Słupsku, Ryszarda Ulickiego z Koszalina.

Jerzy Hauziński jest wybitnym humanistą, specjalizującym się w historii powszechnej średniowiecza, orientalistą znanym w kraju i poza jego granicami. Zasadniczym kierunkiem naukowych dociekań profesora są średniowieczne dzieje świata islamu i jego cywilizacji. Omawiana praca - jak napisał prof. dr hab. Hassan A. Jamsheer - ma szansę wzbogacić znacznie wiedzę wszystkich zainteresowanych o świecie islamu, jego przeszłości i wczesnych relacjach z europejskim kręgiem cywilizacyjnym.

Inna specjalistka w tej dziedzinie, prof. dr hab. Ilona Czamańska uważa, że lektura fragmentów dotyczących średniowiecza może być wdzięcznym polem pasji poznawczych czytelników zainteresowanych mniej znanymi kartami przeszłości. Potwierdza to sam



autor, który w znakomitym wystąpieniu opowiadał o swoich fascynacjach badawczych, polegających m.in. na czytaniu oryginalnych materiałów źródłowych (!), czyniąc wtręty w języku arabskim, jednocześnie w sposób jasny, klarowny i zrozumiały zachęcając zebranych do lektury swego dzieła. Zastrzegł się przy tym, aby nie czytać tekstu tak, jak w klasycznej książce, ale wybierać interesujące fragmenty z

całości opracowania. Wyraził nadzieję, że mieszkańcy ziemi słupskiej wzbogacą swoją wiedzę o tę wciąż mało znaną dziedzinę historii powszechnej.

Zainspirowany słowami profesora jeszcze tego samego wieczoru sięgnąłem po tom i otworzyłem na rozdziale „Legenda Starca z Gór”. Nie przypadkowo (tak też można), ale dlatego, że wspominał o nim autor. Znacomity! Mówi to laik, który po prostu lubi czytać. Jest więc to kompendium wiedzy nie tylko dla wykładowców akademickich czy moli naukowych.

Dodatkowym walorem książki jest jej wspaniałe edytorskie wydanie przez znane Wydawnictwo Adam Marszałek. Wzrok przyciąga piękna kolorowa okładka z klasycznymi motywami arabskimi.

Leszek Kreft

Drzewa ludziom podobne

Stara człuchowska wierzba na skraju wioski rosta od niepamiętnych czasów, miała pewnie tyle samo lat co nasza wieś. Szumiała ogromem gałęzi i liści. Kiedy kwitła wiosną, unosił się nad nią brzęk owadów. Gdy przekwitła, rozsiewała białe puch śmiejąc gospodyniom obejścia. W jej cieniu często siadywali sąsiedzi, żeby odpocząć po pracy i - jak to na wsi - zwyczajnie pogadać. Obrosła ta wierzba całą grzybami - wyrastały jej na całym pniu.

Była malownicza i dostojna, jak dobry duch strzegła naszej wioski. Jej koronę było widać z daleka. Nagle podczas wichury 31 grudnia 2006 roku – runęła! Pień wykręcony, strzaskany krzyczał bezradnością przeciw sile natury. Wierzba ta skojarzyła mi się z mieszkanką naszej wioski, równie wrośniętą w nasz wiejski pejzaż, która też, niestety od nas już odeszła. Była to babcia Deptułowa.

Idąc drogą ze Smołdzina do Człuch, słyszę jakieś stuki i trzaski. W lesie wzrokiem szukam, co to może być. To babcia Gienia obłamuje suche gałązki na sosnach. I układa je w małe wiązki. Pozdrawiamy się wzajemnie, przystaję na chwilę, pytam się: po co to robi? Odpowiada, że tak trochę z nudów, żeby nie siedzieć beczynnym, nie mieć głupich myśli w głowie i trochę kości rozruszać. A i trochę drzewa sobie nałamać. Ma opał na zimę w szopie, ale szkoda go brać, lepiej niech zostanie na cięższe czasy.

Nasza kochana babcia Gienia... Znałam jej ciężki los, powaliłby niejednego siłacza. A ona trwała, żyła. Sama się dziwiła - jak to możliwe? Twierdziła, że ludzie są jak kamienie. Odbija się od nich wszystko!

Wychowała się jako wiejska sierota. Ktoś przygarnął ją. Ciężko, jak na swoje dziecięce siły, pracowała. Wybuchła wojna i też nie oszczędziła jej ciężkiego losu. Wywiezioną w głąb Niemiec, na tzw. roboty młodą dziewczynę zgwałcił niemiecki brutal. Zaszła w ciążę. Nikt się tym faktem nie przejął; był to los wielu dziewcząt w tamtych latach. Kiedy nadszedł czas rozwiązania była już w wyzwolonej Polsce. Zamieszkała kątem u krewnej. Ciężki, nieludzki poród trwał o wiele za długo. W końcu jakaś domorośla akuszerka pomogła jej urodzić syna. Brak opieki lekarskiej szybko dał się we znaki. Nastąpiło zakażenie organizmu. Nieprzytomną z bólu i gorączki, brat furmanką, na wiązce słomy, przykrytą jakimś kocem, zawiózł do odległego miasteczka, do lekarza. Tam bez żadnych środków znieczulających lekarz dokonał zabiegu polegającego na usunięciu nie odklęjonego łożyska po porodzie.

Nikt nie wierzył w to, że Gienia wróci jeszcze żywa. Ofiarowała swój ból za wszystkie kobiety rodzące. Przeżyła. Sił dodawało jej małe, bezbronne dziecko. Kiedy tylko poczuła się lepiej stawiała do pracy (żeby nikt nie mówił, że jest darmożjadem). Po pewnym czasie wyszła za mąż. Pracowała w melioracji. Potem długie lata - jako pracownik leśny - cięła drzewo na tzw. papierówkę, na opał. Robiła przecinki leśne, wszystko ręczną piłą i siekierą. W tym czasie zajmowała się też chorą obłożnie teściową. Mąż - bywało, że popił



Fot. J. Maziejuk

sobie w gospodzie - wracał późno do domu. Nigdy jednak nie było słycać awantur. Genia kochała swojego Kazia. Była mu wdzięczna za to, że wziął ją za żonę i pokochał jej syna jak swego.

Nie mogła mieć więcej dzieci, Bogdan był ich jedynakiem. Ale przyszedł tragiczny cios. W ostatni dzień roku umiera jej mąż. Ona zostaje sama. Syn wcześniej się ożenił i wyprowadził. Sama mieszkała w małej chatynce z pruskiego muru, pod lasem. Nigdy nie zazdrościła nikomu ładnych pokoi, pięknych mebli. Cieszyła się nawet, że ktoś za ciężką pracę coś sobie kupił. Była uczynna sąsiadom. Pomagała jak ktoś potrzebował jej pomocy, lubiła wychodzić do ludzi. Mówiła, że wśród ludzi jest jej lżej żyć. Nie miała żadnych wrogów, godziła często zwaśnionych sąsiadów.

Nastąpił drugi cios - umiera jej jedyny syn na zawał serca mając niewiele ponad trzydzieści lat. Jest jej bardzo ciężko, jeszcze nie poddaje się, ale już nie starcza jej sił i zdrowia. Coraz częściej użala się. Prosi Boga o lekką śmierć. Nie chce być dla nikogo ciężarem.

W zimowy dzień ktoś przyniósł wiadomość, że babcia Deptułowa umarła. Zostało w szopie drewnisko na ciężkie czasy. Zimne garnuszki na kuchence, mały piesek przy budzie. W pogrzebie wzięła udział cała wieś.

Zmienia się nasza wieś. Ludzie z niej odchodzą, niektórzy na zawsze, inni wyjeżdżają szukać szczęścia gdzie indziej. Często przystaję nad grobem babci Gieni, wspominam jej pomarszczoną twarz, przywołuję w pamięci jej ciężkie życie.

Po starej wierzbie został tylko pień, ale kto wie, może wiosną wyrosną młode pędy?

Henryka Jurałowicz-Kurzydło, Słupsk

Od lat jestem czytelnikiem „Powiatu Słupskiego”. To upoważnia mnie - jak sędzę - do podzielenia się z redakcją i czytelnikami moimi refleksjami na temat miasta, w którym mieszkam. Jako tzw. element napływowy (urodzony Kaszuba, zamieszkały na ziemi słupskiej od 1979 roku) poznaję tę ziemię, wrastam w nią na tyle, na ile potrafię, włączam się w cykl zachodzących zmian.

Moje trzy grosze

Zawód nauczyciela, hobby numizmatyka, medalierstwo oraz historia Pomorza pozwoliły mi poznać wielu ciekawych ludzi z pierwszych stron gazet. Dzięki Waszemu biuletynowi poznaję także prostych animatorów kultury z dłutem rzeźbiarskim, koronczarki, garncarzy czy „wyrobników pióra”. Napisałem, że czytam Wasz informator cały, ale dla przykładu w numerze

3-4 (72 - 73) luty - marzec 2007 rok, cóż można pominąć? Dowiadyje się, co robi władza samorządowa i jak jest oceniana.

Jakie imprezy, uroczystości państwowe, religijne, regionalne odbyły się w powiecie.

Treści są przedstawione tak, że czytający rozumie myśli i refleksje przelane na papier przez autora. Prezentowana nowa szefowa poradni Psychologiczno - Pedagogicznej w Słupsku tak ciekawie opowiada o swojej pracy, że nawet nie znający zadań i specyfiki tej placówki dowie się jak można pomóc dziecku. Artykuły: „Odszedł Wiesław Kowieski...”, o bombardierze z Wybrzeża, o Marii Komarczewskiej z Główczy - to pomniki dorobku regionu.

Przepraszam za tę formę recenzowania, ale autorzy, zespół redakcyjny prezentujący ludzi wie co robi. W dobie pisania krótkich życiorysów jest to godne podziwu i naśladowania dziennikarskiego.

Dzięki Waszemu Biuletynowi poznaję nieprofesjonalnych malarzy, rzeźbiarzy, kolekcjonerów - materialne dowody przeszłości itd.

Nie wiem czy moje przemyślenia redakcja uwzględni, ale bez względu na stosunek do tych kilku zdań, piszcie tak dalej. Dzięki Wam lepiej poznaję ludzi, rozumiem i „wrastam w moją małą ojczyznę”.

Zdzisław Michał Dróbka
Słupsk



Obrazy marynistów

W Muzeum Ziemi Usteckiej odbył się wernisaż prac członków Oddziału Stowarzyszenia Marynistów Polskich, który pod egidą artysty malarza, Witolda Lubinieckiego zrzesza 16 twórców różnych dziedzin sztuki.

Na wystawie zaprezentowano obrazy Witolda Lubinieckiego, Elżbiety Kulki, Józefa Dzierana (Ustka), Andrzeja Mozola (Słupsk), Krystyny Hrechorowicz (Bytów), Magdy i Ryszarda Patzer (Sopot) oraz zdjęcia Bartosza Arszczyńskiego, Jana Maziejuka i Waldemara Michorzewskiego ze Słupska.

Wystawie towarzyszy ekspozycja pamiątkowych medali okolicznościowych związanych z tematyką morską, których właścicielem jest znany kolekcjoner i miłośnik Ustki, Eugeniusz Brzóska.

Prezentowane prace są niezwykle oryginalne i ciekawe. Warto się o tym przekonać osobiście. Wracając z plaży czy spaceru warto zajrzeć na tę wystawę.

Tuż przy wejściu do sali wystawowej, po lewej stronie, widnieje interesująca, syntetyczna informacja o Stowarzyszeniu Marynistów Polskich.

Leszek Kreft

Działalność bibli

Wszystkie gminy w powiecie słupskim prowadzą biblioteki publiczne. W sześciu samorządowych jednostkach biblioteki są samodzielными instytucjami kultury. Przy ośrodkach kultury pozostały jeszcze cztery biblioteki z filiami. Biblioteki w gminie Słupsk, mimo iż nie są formalnie połączone z ośrodkiem kultury, są zarządzane przez jego dyrektora.

Poprawia się baza lokalowa bibliotek samorządowych. W 2004 roku nową bibliotekę otrzymali mieszkańcy Objazdy. Spore modernizacje przeprowadzono w bibliotekach w Głównycach, Kobylnicy i Potęgowie. W Ustce usunięto drewnianą boazerię i wykładziny dywanowe. Dzięki pomocy Oddziału Zewnętrzny Aresztu Śledczego udało się pomalować bibliotekę, wymienić oświetlenie i wygospodarować niewielkie pomieszczenie na magazyn. Jednak potrzeby tej placówki są znacznie większe. Brakuje wydzielonego pomieszczenia do pracy z dziećmi, magazynu książek, większego lokalu na kawiarenkę internetową. Samorząd miasta planuje jednak budowę nowego budynku dla biblioteki i domu kultury.

Na początku 2007 roku do nowych pomieszczeń przeprowadziła się biblioteka w Damnicy. Władze tej gminy zadbały również o nowe regały i inne meble biblioteczne. Placówka została zaprojektowana bardzo funkcjonalnie. Jeżeli miejscowe władze nie tracą zainteresowania biblioteką, a bibliotekarze wykażą się inwencją, placówka ta może stać się wzorem dla innych.

Najgorszą sytuację lokalową ma Biblioteka Publiczna gminy Słupsk, z siedzibą w Jezierzycach. Zajmuje połowę powierzchni świetlicy wiejskiej. Nie udało się również przeprowadzić do innych pomieszczeń biblioteki w Kępicach. Jeżeli nie zostaną pozyskane pozabudżetowe środki na rozbudowę budynku, to konieczny będzie bieżący remont aktualnie zajmowanych pomieszczeń.

Nie rozwiązano również problemu filii bibliotecznej w Damnie. Znajduje się ona w prywatnym budynku i zajmuje niewielkie, niefunkcjonalne pomieszczenia.

Generalnie placówki biblioteczne w powiecie słupskim nie są architektonicznie przystosowane do obsługi osób niepełnosprawnych.

Pracownicy bibliotek

Zmiany kadrowe miały miejsce w Bibliotece Miejskiej w Ustce, w bibliotekach gminy Słupsk, Smołdzino i Damnica. Spowodowane były przejściem na emeryturę dotychczasowych bibliotekarzy lub sytuacją rodzinną. W Damnicy zrezygnowano z łączenia funkcji dyrektora domu kultury i biblioteki.

Liczba etatów przeliczeniowych na stanowiskach bibliotekarskich wynosiła 29,5 i wzrosła w stosunku do ubiegłego roku o 0,25 etatu. Sytuacja zawodowa bi-

bliotekarzy jest zróżnicowana. Ok. 20 proc. pracowników bibliotek posiada wykształcenie wyższe bibliotekarskie, 31 proc. - średnie bibliotekarskie, ponad połowa zatrudnionych nie posiada przygotowania bibliotekarskiego.

Płace bibliotekarzy są również zróżnicowane - od średnio 1025 zł brutto na etat do 2269 zł. Średnia płaca brutto pracowników na stanowiskach bibliotekarskich w powiecie słupskim w 2006 roku wynosiła 1747 zł; w 2005 roku - 1699 zł.

Komputeryzacja

Prawie wszystkie biblioteki gminne (i niektóre filie biblioteczne) posiadają komputery oraz możliwość korzystania z Internetu. Komputeryzacja wkroczyła do bibliotek wiejskich za sprawą programu IKONKA. Jednak sprzęt podarowany w ramach tego projektu już w momencie instalowania był uszkodzony, a naprawy finansowane ze środków bibliotek są bardzo kosztowne. Połączenia z Internetem poprzez Neostradę często są przerywane na kilka godzin, a nawet dni, co bardzo irytuje użytkowników bibliotek.

Najbardziej zaawansowana w automatyzacji czynności bibliotecznych jest Biblioteka Publiczna gminy Potęgowo, w bazie komputerowej ma cały swój katalog i komputerowo rejestruje wypożyczenia. Biblioteki w gminie Ustka (Objazda, Duniowo) posiadają najwięcej (wśród placówek wiejskich) jednostek komputerowych i urządzeń peryferyjnych. Komputerów nie posiadają jeszcze tylko biblioteki w gminie Smołdzino.

Zbiory biblioteczne

Księgozbiór bibliotek publicznych powiatu słupskiego liczył na koniec 2006 roku 285 102 woluminów - w porównaniu do roku ubiegłego wzrósł o 1950 woluminów. Zakupiono 7499 nowych książek, tj. o 609 mniej niż przed rokiem. Wskaźnik zakupu nowości na 100 mieszkańców w 2006 r. wyniósł 8,1 i zmniejszył się o 0,7 w porównaniu do roku ub. (Dla porównania wskaźnik krajowy w 2005 r. wynosił 9,0. Standardy w bibliotekach publicznych przewidują od 25 do 30 woluminów na 100 mieszkańców).

Samorządy lokalne wydały na uzupełnienie księgozbiorów 91602 zł. Za pieniądze te kupiono 4234 książki. Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznało placówkom w ramach programu „Promocja czytelnictwa” 60 100 zł, za które kupiono 2977 woluminów. Tylko ok.

otek publicznych

4 proc. książek zakupiono za środki uzyskane z innych źródeł.

Wciąż za mało jest w bibliotekach książek nt. regionu. Biblioteki powinny w większym stopniu uczestniczyć w edukacji regionalnej, gromadząc i promując odpowiednie wydawnictwa, a także organizując lub włączając się do organizacji ważnych dla lokalnych społeczności imprez. Dobrym przykładem może być odślonięcie w Objeździe tablicy pamiątkowej ku czci bibliotekarza i działacza kultury – Romana Zuba. Wydarzenie to było przykładem znakomitej współpracy bibliotekarzy, nauczy-

poezji i prozy wydawane przez Słupski Oddział Związku Literatów Polskich.

Czytelnictwo

Liczba zarejestrowanych w bibliotekach publicznych powiatu słupskiego czytelników wynosiła w 2006 roku 12439 i spadła o 688 w porównaniu do roku 2005. Średni wskaźnik czytelników na 100 mieszkańców wynosił 13,5 i zmniejszył się o 0,7. Najwięcej czytelników na 100 mieszkańców zarejestrowano w mieście Ustka – 27; najmniej w gminach: Słupsk – 4, Dębница Kaszubska – 5. (Dla porównania w 2005

wyraźnie na postępujący spadek czytelnictwa. I dzieje się tak we wszystkich województwach. Jest to zaskakujące i niezbyt zrozumiałe, bo od kilku lat, dzięki dotacjom ministerialnym, odbudowywane są księgozbiory bibliotek, następuje wyraźny postęp w unowocześnianiu warsztatów bibliotecznych, zahamowano redukcję sieci.

Udział bibliotek publicznych w projektach, grantach i konkursach

Biblioteka Miejska w Ustce oraz Biblioteka Publiczna gminy Potęgowo od lat biorą udział w programach związanych z przeciwdziałaniem przemocy w rodzinie, narkomanii i alkoholizmowi. W 2006 roku biblioteka w Ustce uzyskała 5 tys. zł, za które zorganizowano imprezy czytelnicze dla dzieci, a biblioteka w Potęgowie – 1500 zł (na uzupełnienie księgozbioru związanego z tematem przemocy). Biblioteka Publiczna gminy Damnica kolejny raz złożyła wniosek do programu „Równać szanse 2006 – Regionalny Konkurs Grantowy”, ale nie został on zakwalifikowany do dofinansowania. Podobny los spotkał również bibliotekę w Smołdzinie, która brała udział w konkursie Fundacji Wspomagania Wsi – „Pożyteczne ferie 2007”.

Biblioteka gminy Ustka z siedzibą w Objeździe przystąpiła do projektu WiMBP w Gdańsku pn. „Pomorska Sieć Informacji Regionalnej”. Wszystkie placówki w powiecie słupskim spełniły niezbędne kryteria i uzyskały dofinansowanie na zakup nowości z Ministerstwa Kultury i

Dziedzictwa Narodowego.

Działania biblioteki powiatowej

Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku prowadzi działalność Biblioteki Powiatowej zgodnie z porozumieniem zawartym 15 kwietnia 2004 roku pomiędzy powiatem słupskim a miastem Słupsk. W 2006 roku starostwo powiatowe przeznaczyło na tę działalność 30 tys. zł. Zadania zrealizowane w ub. roku wynikały zarówno z zapisów porozumienia, jak i zapotrzebowań pracowników bibliotek samorządowych.

Urszula Chojnowska
Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku



Fot. J. Maziejuk

cieli, działaczy kultury, władz samorządowych i mieszkańców gminy Ustka.

Bardzo aktywne, jeżeli chodzi o publikacje związane z regionem, jest Starostwo Powiatowe w Słupsku. W 2007 roku biblioteki otrzymały już: tomik pięknej poezji pani Henryki Jurałowicz pt. „Księżyc kładzie garść światła” oraz kolejny przewodnik o szlakach turystycznych Pomorza autorstwa Joanny i Albina Orłowskich pt. „Pierścień Gryfitów” – rowerowy szlak turystyczny. Starostwo podarowało również bibliotekom publikację „Powiat Słupski – od rzemiosła do przemysłu” w opracowaniu Karola Staniszewskiego. Ponadto do bibliotek trafiają kolejne tomy

roku z bibliotek publicznych korzystało 19,2 proc. mieszkańców kraju; w miastach 23,3 proc., na wsi – 12,8 proc.).

Użytkownicy zarejestrowani w placówkach powiatu wypożyczyli 242796 książek oraz 15770 czasopism; ogółem o 33727 mniej niż w roku 2005. Na miejscu udostępniono 41797 książek i 38398 czasopism. Ogółem wypożyczono do domu i udostępniono na zewnątrz o 51367 mniej książek i czasopism.

Tylko biblioteki w gminach Słupsk i Ustka zarejestrowały więcej czytelników i wypożyczeń niż przed rokiem. Od 1989 roku ubywało w kraju 16,7 proc. placówek bibliotecznych. Ostatnie trzy lata wskazują

Sagi rodu Damas ciąg dalszy

Wiesz, dlaczego inwestuję i haruję, non-stop, od 1993 roku? Doszedłem bowiem do przekonania, że w epoce gospodarki wolnorynkowej trzeba, za przykładem Wilczków i Balazsów, skakać śmiało na głęboką wodę. Jedną rzecz napawa mnie chwilami wątpliwością, obawą: czy aby udźwignę taki ciężar. Ślęczę tutaj przecież dzień w dzień, świątek-piątek, od czwartej trzynastej do szóstej albo siódmej, ósmej wieczorem. Ile – kołaczki mi w zbolatej, kamiennej ze zmęczenia głowie – jesteś w stanie znieść ponad to, nawet za cenę dalej i dalej idących wyrzeczeń?

Pozwolą Czytelniczcy, że odwołam się na wstępie do paru zapisków ze swojej ostatniej książki („Żywa legenda regionu nad Słupią”). Oto one:

Cały jego życiorys można by zawrzeć w takiej, w przybliżeniu, zwięzłej nocie biograficznej: Z genów po rodzicach (nie żyjącym od dawna ojcu, 83-letniej dziś matce) oraz po dziadkach z Czarnej Dąbrówki w Bytowskim i w Sierakowicach na ziemi kartuskiej wyniósł - jak zwykł był mawiać - pełnokrwistą, hołubioną z głębi serca kaszubskość i wrodzone bez wątpienia ciągoty zawodowe. Specjalista w swym fachu, po gdyńskim Technikum Przetwórstwa Mięsa. Najpierw początkujący pracownik Zakładów Mięsnych w Słupsku, później szef zatrudniającej pięć osób tzw. rzeźni sanitarnej, czyli ubojni z konieczności przy PGR w Dargolezie koło Pobłocia (notabene: tam udomowił się już za młodu) w gminie Głównicy, prawie na skraju drogi (37 km) do siedziby powiatu. Wraz ze szkolnym terminowaniem przeszło czterdzieści lat w niezmiernie lubianej i preferowanej przez siebie branży. Menedżer co się zowie, w każdym calu i - choć to w dzisiejszych czasach „incydentalne” albo wręcz „grotesko-

we” - znany w środowisku, ba! w powiecie, a nawet w regionie, społecznik.

Bodaj w roku 1992 z drobnym okładem, gdy miejscowy pegeer padł, Zbigniew Damaszk - o nim tu bowiem mowa - znalazł się na przystłowiowym lodzie. Nie siedział długo z założonymi rękami. Już w pierwszych dniach czerwca 1993 roku, przy finansowym wsparciu bliskiej i dalszej rodziny („Paskarskie kredyty bankowe kładą, zżerają wprost pożyczkobiorców”), wydzierżawił deficytowy główczycki zakład masarski GS „SCh”: stareńką, ale odremontowaną, rozbudowaną i zmodernizowaną pod względem sprzętowo-technologicznym w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubojnię z masarnią. Był świadomy ryzyka. Zdawał sobie sprawę, iż musi ostro wziąć się do roboty, bez chwili zwłoki wprowadzić dużo istotnych zmian organizacyjnych, zainwestować, konkretnie: podwoić produkcję takim samym lub jeszcze mniej licznym niż dotąd kolektywem pracowniczym.

Zostawił tron geosowców, wspomagając ich swoimi ludźmi z Dargolezy (stare wygi, które trwają wciąż na powierzonych im w 1992 nowych stanowiskach: Andrzej

Skwarczyński, Paweł Twardowski i in.), gdyż wszyscy ci „weterani” - jak stwierdził - to bezcenne złote rączki. W sumie, bez księgowej na pół etatu, zatrudniał osiem (od 1996 r. dokładnie dwa i pół razy więcej) „produkcyjniaków” oporządzających 300, zamiast 100-150, sztuk trzody i bydła - świń, krów, cieląt, owiec (wtedy jaszcz tak) - miesięcznie.

Ile przy tym trzeba było się naharować, tylko on i wspomniana kadra wiedzą. Dniówki sięgały 10-12, dość często aż 15 godzin. Ręce, nogi, krzyże i karki szpiliły bólem („Lepiej nie wywoływać z pamięci”). Zwłaszcza w okresie świąt. Ale i w zwykły, w przed- bądź poświąteczny dzień.

Pięćset - pięćset pięćdziesiąt kilogramów mięsa i wędlin to koniec końców urobek grubo wykraczający ponad szarą, prowincjonalną codzienność...

Okruchy i smak sukcesu

Dla uwiarygodnienia szczegółów i ocen - bardzo wymowne, według mnie, fragmenty publikacji prasowych i tzw. wydawnictw zwartych z lat 2002-2006.

Super GIEŁDA, „Z sołectwa w krąg wielkiego biznesu”: ...Żeby nie być gołosłownym: 31 gatunków kiełbas. W zgodnej opinii (reporterów SG także!) - cyt. - „mało powiedzieć smacznych; wybornych!”. Cieszących się niezwykle dużym wzięciem u aż 28 odbiorców w wielgachnym pasie środkowopomorskim od Darłowa przez Łebę hen, po Gdynię... Szef firmy ceni sobie związane z tym biznesowe profity. Gros z nich zawsze lokował i lokuje do dziś w bezustannej modernizacji bazy, urządzeń technologicznych etc. Część, urodzony ciuflacz, odkładał jednocześnie przez kilka lat na planowany i zrealizowany bodajże w roku 1996 zakup masarni...



szków

łeczniostwo. Za pielęgnację rodzinnych tradycji zawodowych...

Bałtycki Magazyn FOTO, „Konkurs (nie) fotograficzny”: ... Trudno doprawdy o lepszego laureata w naszej (medialnej) kategorii. Laureata... Było ich de facto troje.



Fot. Z. Wiśniewski

Świat Turysty, „Srebrne Niedźwiedzie. Nasz menedżer roku - zdobywca Grand Prix”: W III edycji konkursu pn. Lider Promocji Słupskiej Gospodarki, Produkt Roku zdobywcą tytułu Menedżera - Społecznika Ziemi Słupskiej (Grand Prix magazynu) został Zbigniew Damaszk. Za bardzo znaczące osiągnięcia handlowe i - zwłaszcza - rozmaite, trudne do przecenienia akcje charytatywne z myślą o zabiedzonych głowczyckich dzieciach i młodzieży szkolnej...

Gmina Główny „na 102” (folder zawierający - również autorskie - passusy z albumu pt. „Pomorskie uroczyska. Między Słupią, Łebą i Brdą”): ... Damaszk, właściciel tamtejszej masarni. Dobrze służący gminie z 35 proc. bezrobotnych oraz pokazną rzęsą zakłopotanych zbytem upraw i hodowli rolników. Prawdziwie społecznikowskiej - patronującej rajdom pieszym i rowerowym PTTK, sierocińcom a ponadto wycieczkom, obozom, koloniom i półkoloniom dla dzieci i młodzieży, imprezom kultury, sportu i rekreacji, punktom opieki społecznej, akcjom Stowarzyszeń Brata Alberta, Bezdomnych, Niepełnosprawnych (Wspólny Dom)...

Głos Pomorza, „Okłaski dla Zbigniewa Damaszk”: ... Masarz z Główny otrzymał menedżerski tytuł po raz kolejny z rzędu. AD 2002 od Świata Turysty i - novum - Bałtyckiego Magazynu FOTO. Z serdecznymi, osobistymi, wyjątkowo ciepłymi gratulacjami m.in. od wojewody Jana Ryszarda Kurylczyka. Za przedsiębiorczość. Za spo-

Nie tylko dlatego, że Grand Prix przekazali fundatorzy „zmiennikom” pana Zbigniewa - dwudziestoparoletniej córce Joannie i jej mężowi, Mariuszowi Bączykowi. Bo, jak powiedział senior czwartej generacji Damaszków spod znaku masarstwa, we wspomnianej „młodzi” upatruje on swoją „prawą rękę”. A w nieodległej już przyszłości - kontynuatorów dzieła z Dargoleżą w tle...

Podzwonne?

- Wiesz, dlaczego inwestuję i haruję, non-stop, od 1993 roku (nb. jeszcze jeden cytat z „Żywej legendy”? Doszedłem bowiem do przekonania - zwierzył mi się tydzień temu, gdy ostatni raz sięgnąłem po dziennikarsko-publicystyczne pióro i notes - że w epoce gospodarki wolnorynkowej trzeba, za przykładem Wilczków i Balazsów, skakać śmiało na głęboką wodę. Jedna rzecz - mówił dalej ściszym głosem, niby sam do siebie - napawa mnie chwilami wątpliwością, obawą: czy aby udźwignę taki ciężar. Słęczę tutaj przecież dzień w dzień, świątek-piątek, od czwartej trzydziści do szóstej albo siódmej, ósmej wieczorem. Ile - kołaczę mi w zbolącej, kamiennej ze zmęczenia głowie - jesteś w stanie znieść ponad to, nawet za cenę dalej i dalej idących wyrzeczeń? Mógłbym jednak jako pięćdziesięciolatek (58,5; dop. aut.) nie spróbować chwycić przysłowiowego byka za rogi, w szczególności kiedy los i koniunktura (od 2001 coraz lichsza, fakt) nie sprzyjają?

Retoryczne pytanie, ani chybi. Ot, i cały Zbyszek! - skwitowałem w duchu tę jego refleksyjną wypowiedź.

Postscriptum -

z... piątą generacją w tle

Przez myśl mi wtedy (jesień 2005) nie przeszło, że u progu br. postawi on kropkę nad „i”. - Do siego! Ostatni raz stąd, przy Kościuszki 11... - usłyszałem w odpowiedzi na życzenia noworoczne. - Dziwisz się? - ciągnął. - Mam za sobą, u licha, emerytalny staż. Sześćdziesiątka zagląda mi w oczy. Że brak do sześćdziesiątki kilkunastu miesięcy? Czterdziestoletnia harówka, o której z takim uznaniem wiele razy mówiłeś i pisałeś, rekompensuje chyba z nawiązką ów „brak”. Każę ponadto trochę inaczej patrzeć w przyszłość. Póki co... Zwłaszcza, gdy jest komu przekazać pałeczkę.

Sukcesorzy? Wspomniani przy innej okazji „młokosi” (26, 28). Jak ojciec i teść z dyplomami masarników, specjalistów w przetwórstwie mięsnym. Ze stażem, przed - i podyplomowym, sięgającym niemal 10 lat (on przez 7 - kierownik produkcji; dzisiaj szef zakładu). Zdaniem nie tylko Damaszka - przysłowiowe złote rączki w ich profesji.

- Co czuje nowy szef? - cedzi zasłyszane ode mnie słowa Mariusz Bączyk. - Szczerze? Prawie takie same obowiązki; więcej tylko odpowiedzialności, bieganiny, dłuższej jak zwykle roboty i - coraz bardziej dokuczliwego zmęczenia. Trzeba przecież sprostać wszystkim zadaniom, które wzięliśmy z Asią na siebie (ubój bydła i trzody w granicach 300 sztuk miesięcznie; 5 ton mięsa i wędlin tygodniowo do trzech słupskich hurtowni i ok. 30 „pomniejszych” odbiorców w pasie Przymorza Darłowo - Kępice - Łębork, m.in. do własnych sklepów w Głównych i Damnicy). Przy niezmiennym, 16-osobowym składzie załogi z jej „motorami” w postaci: brygadzysty Andrzeja Janowicza, zastępcy Janowicza - Krzysztofa Zycha oraz brata Tomasza, Ireny Stritzel i innych. Przy znacząco zwiększonych jednocześnie wymogach („zielone światło” dla produkcji wędlin - np. szynki wędzonej, kiełbasy wiejskiej - w tradycyjnym stylu i formie z bardzo, bardzo dawnych lat). To - dodam - nie tylko wprowadzane przeze mnie innowacje, ale i konsekwencja stałego wzrostu unijnej poprzeczki handlowej. Maruderzy odpadają dziś bowiem z gry.

Powodzenia w tej batalii!

Miało być postscriptum. Gdzie upatruję „piątą generację w tle?” U Bączyków. Tak, tak. Ich 5-letnia córka Justyna odziedziczyła przecież kaszubskie korzenie. Co ciekawsze i wymowniejsze: gołym okiem widać u niej „sobowtóra” współdomowników i praprzodków z Czarnej Dąbrówki, Sierakowic.

Kto wątpi, może sprawdzić. Na dole i u góry posesji!

Jerzy R. Lissowski

Gmina Główczyce ma szczęście do dobrych gospodarzy. Szczególnie prężnie rozwija się, mimo obiektywnych kłopotów, pod rządami obecnego wójta Czesława Kosiaka, który został wybrany na trzecią kadencję.

Fot. J. Maziejuk



Wypiękniata

Źródła historyczne świadczą o długim rodowodzie osady. Miejscowość istniała już w 1036 roku. Zapisana wzmianka o Główczych pochodzi z 1252 roku. Związana z tym faktem legenda głosi, że Niemiec o nazwisku Głowetcz (Główka), zbudował na pagórku kapliczkę. Potem został zbudowany kościół, odbudowany w XIX wieku, który stoi do dziś.

Centrum życia kulturalnego Główczy, stanowi Gminny Ośrodek Kultury, prowadzony od lat przez Mirosławę i Piotra Krzemińskich - ostatnio przez Mirosławę Krzemińską. Organizowane tu imprezy, zabawy taneczne, spotkania młodzieży i seniorów cieszą się ogromną frekwencją. Na przykład KGW organizuje huczne uroczystości weselne, biesiady wiejskie i samorządowe.

Po pożodze wojennej, ziemia główczycka została zagospodarowana przez osadników z całej Polski, oczywiście repatriantów i obywateli z Kresów Wschodnich z akcji „Wisła”. Dlatego na przykład zwyczaj wielkanocny bywają tu bogate i różnorodne. Szczególnym pięknem strojów odznaczają się mieszkańcy wsi Klęcino, pochodzący z Puszczy Zielonej. Są to Kurpowie. Oryginalne czepki, serdaki, bogato

zdobione spódnice stwarzają jakby powrót do lat minionych. Oryginalne są również pieśni i słownictwo.

Gmina Główczyce jest wspaniale usytuowana geograficznie. Położona w obrębie dwóch regionów – Niziny Gardzeńsko-Łębskiej i Wysoczyzny Damnickiej. Obszar ten zachwyca swą zieloną urodą - niebieskie wody jeziora Łębsko ciągną się aż po horyzont. Okalające wodę szuwały są siedliskiem ogromnej ilości ptactwa wodnego. Ptaki te szczególnie koncerty wydają wiosną i to już o czwartej nad ranem.

Podkreślić należy, że gmina podczas kadencji wójta Czesława Kosiaka wypiękniata w ramach programu „Odnowa wsi polskiej”. W Główczych powstał park z całym wyposażeniem. Stanowią je ławki, huśtawki i inne urządzenia dla zabaw dzieci. Cudowna jest zielona oprawa tego parku. Iglaki, krzewy, klomby obsadzone kolorowymi kwiatami, szczególnie wiosną cieszą oko i są odwiedzane przez mieszkańców tej urokliwej osady. Gdyby ożyli słowiańscy przodkowie tej pięknej wsi, byłiby też zachwyceni inwencją swych następców. W tej urodzie uwidoczniło się piękno i wyobraźnia słowiańskiej polskiej duszy.

O odnowie polskiej wsi świadczą również zadbane wiejskie świetlice. W nich się gromadzi młodzież, odbywają się wiejskie zabawy i zebrania. Wójt Czesław Kosiak powiedział mi, że jest ich na terenie gminy szesnaście! W nich są też prowadzone przedszkola dla wiejskich dzieci. Prowadzą je doświadczone wychowawczynie. Takie przedszkole jest również w Izbicy...

Wiele się zmieniło na polskiej wsi, gdyby jeszcze nie było śladowych oznak wielbicieli taniego wina, ale to już inna bajka. Jej początek to czasy starożytnego Bachusa a może jeszcze wcześniejsze. Lutek mówi, że picie właśnie jemu się należy, bo kto pije to jest mądry. Nie piją tylko frajerzy. Jest cudowne błękitne niebo, złociste słońce i na to towarzystwo nie ma burzy.

Zbliża się sezon turystyczny. Przez gminę Główczyce przebiega nadmorska trasa turystyki samochodowej: Słupsk – Łeba – Puck - Gdynia. Jest to droga nadmorska. W gminie rozwija się też agroturystyka. Największe skupisko gospodarstw znajduje się w mojej wsi, Izbica. Turyści podziwiają urodę i bogactwo krajobrazu. Poza tym powietrze nadmorskie jest czyste i nasycone jodem.

Emilia Ziemińska, Izbica

Słupsk jest dumny z takiego artysty

Jasiu przyszedł na świat w rodzinie powojennych osiedleńców ze Lwowa 24 lutego 1949 roku w Słupsku. Mama Bożena i tata, Michał byli nauczycielami.

Pan Michał uczył w I Liceum Ogólnokształcącym przy ulicy Szarych Szeregów (dawna ul. Bieruta), ale Jasiu poszedł do II LO przy ulicy Mickiewicza, skąd w 1966 roku powędrował do Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku (obecna ASP). W trakcie studiów poznał Basię Gregorczyk, z którą ożenił się w 1970 roku. Po wyróżniającym dyplomie PWSP w 1972 roku wrócił do Słupska i został „belfrem” od rysunków w macierzystym ogólniaku. Po dwóch latach odszedł ze szkoły i cały poświęcił się sztuce, do której miał inklinacje od najmłodszych lat – wszak Jego tata miał artystyczną duszę.

Tworzył dużo i często wystawiał swoje prace. Pierwszą indywidualną wystawę miał w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym podczas Festiwalu Pianistyki Polskiej, w roku ukończenia studiów. Poza wystawami autorskimi brał udział w kilkudziesięciu ekspozycjach zbiorowych w Polsce i za granicą, uczestniczył w kilkunastu plenerach artystycznych, m.in. w Niemczech i Danii. Poznał w tym czasie wielu wybitnych artystów i sam się dał poznać, wystawiając laurkę sobie, swojemu miastu i krajowi.

Słupsk posiada wiele rzeźb autorstwa Jana Konarskiego. Przy szpitalu, na ulicy Obrońców Wybrzeża stoi popiersie Janusza Korczaka Jego dłuta, nieco niżej przy kościele p.w. Najświętszego Serca Jezusowego - pomnik ks. Jerzego Popiełuszki. Dla I LO przy ulicy Szarych Szeregów wykonał projekt pomnika Bolesława Krzywoustego i tablicę pamiątkową oraz popiersie poczmistrza Heinricha von Stephana. Wcześniej zaprojektował i wykonał fontannę w Ustce pomiędzy ulicami Marynarki Polskiej a Kosynierów.

Inne miasta również się chlubią dziełami Konarskiego. W Gdyni stoi pomnik Oficera PMH, w Świerznie „Monument pojednania polsko-niemieckiego”, w Radzyminie Wotum Dziękczynne Bitwy Warszawskiej i tamże - popiersie Jana Pawła II, w Nieporęcie - Białoobrzegach - pomnik „Niezlomnym żołnierzom J. Piłsudskiego”. Warszawa jest dumna z pomnika Józefa Piłsudskiego stojącego przed Belwederem. Wykonał też wiele elementów wystroju architektonicznego do Pałacu Prezydenckie-

go w Warszawie; niektóre z nich wykuwał aż w Grecji, a w Katedrze Wojska Polskiego, przy ulicy Długiej wisi też Jego tablica.

U schyłku życia pracował przy projekcie Urzędu Miasta Słupska pn. „Szlak Otto Freundlicha”. Tę należną Mu wyliczankę najważniejszych dzieł zsumujemy informacją, że był także autorem licznych tablic pamiątkowych oraz rzeźb parkowych w Słupsku, Ustce, Lęborku, Warszawie i Niemczech.

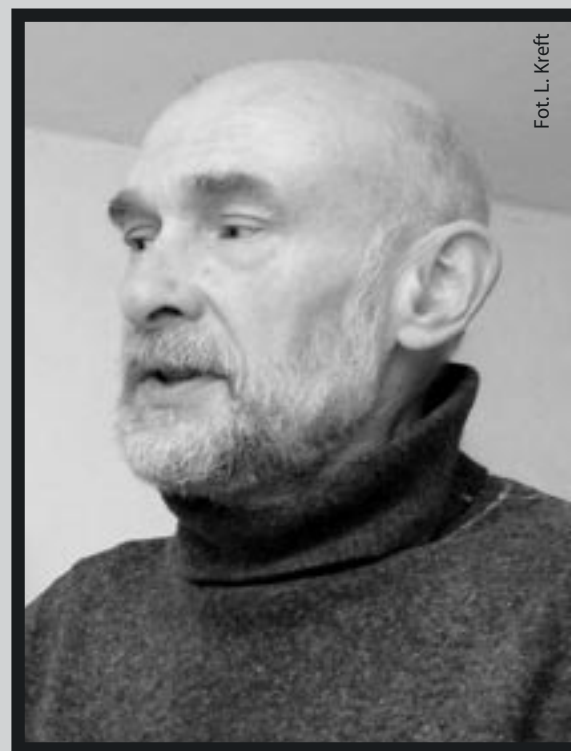
To tyle suchych faktów. Kryje się za nimi człowiek nietuzinkowy, który umiał cieszyć się życiem a zarazem miał dystans do siebie i świata. Nie jest to w dzisiejszych czasach często spotykana cecha! Czuł niezwykłą odpowiedzialność za swoją rodzinę. Obok kreacji artystycznej miał się różnorodnych zajęć dorywczych w celu zapewnienia jej bytu i wykształcenia swoich dzieci. Po śmierci mojej córki zaprojektował i wykonał jej nagrobek, stylizowaną kapliczkę z rzeźbą, który jest niewątpliwie dziełem sztuki. Takich prac, które ozdabiają okoliczne cmentarze, wykonał więcej.

Jego dzieci wznosiły w artystowskim klimacie domu i wśród przyjaciół Jasia, a predyspozycje twórcze odziedziczone po dziadku i ojcu znalazły ujście w obranych studiach artystycznych. Syn Michał jest aktorem po szkole krakowskiej, grał u Krystiana Lupy i Olgi Lipińskiej, teraz można go zobaczyć w Teatrze „Syrena” w Warszawie. Córka Kasia jest grafikiem, na pogrzeb taty wróciła z Anglii. Bardzo kochał swoją żonę Basię i dzieci. Kiedy opowiadał, co aktualnie porabiają, biła z niego duma. Został też szczęśliwym dziadkiem, radował się wnukami syna.

Jasiu miał w sobie niezgłębione pokłady dobroci i życzliwości. Doświadczyli tego wszyscy, którzy się z Nim zetknęli. Szczególnie zaprzyjaźniony był z Szymonem Podhajskim, obecnym dyrektorem Młodzieżowego Domu Kultury i Jackiem Szmidtem, rzeźbiarzem z Bruskowa Wielkiego. Do tego ostatniego przeniósł swoją pracownię po sprzedaży domu przy ulicy Kaszubskiej. Niemal przez całe życie wspierali się wzajemnie w dobrych i złych chwilach, byli też z Jasiem i rodziną do ostatniego tchnienia Przyjaciela.

W przeddzień śmierci Jasia, Michał powiedział mi, jak godnie jego Tata znosi to umieranie, jakim wspaniałym okazał się mężczyzną i ojcem rodziny. W obliczu

Odszedł na zawsze znakomity słupski rzeźbiarz - Jan Konarski. Miał dopiero 58 lat. Był w wieku, w którym mądrość, talent i doświadczenie osiągnęły u prawdziwych artystów swoje apogeum, dając światu najdojrzalsze w formie i treści dzieła.



Fot. L. Kreft

nieogarniętego cierpienia syn wyraził wielką dumę z tego, że ma tak wspaniałego Ojca. Odszedł w piękne przedpołudnie, 2 maja.

W dniu pogrzebu towarzyszyły Mu tłumy słupszczan i przyjezdnych artystów. Został pochowany na Starym Cmentarzu w Słupsku obok rodziców.

Leszek Kreft

Pamiętki

po poczmistrzu

W Spichlerzu Richtera, na muzealnej wyspie rzeki Słupi, spotykali się przyjaciele i miłośnicy kolekcjonerstwa na wernisażu filatelistycznym Heinricha von Stephana. Gości kawiarenki otaczały wyeksponowane na ścianach zdjęcia, opisy, koperty, znaczki, karty pocztowe, obrazy dotyczące jednego z najbardziej znanych słupszczyzan – światowego pocztowca.

O godzinie 18- ej, jak było w zaproszeniu, bo poczta to staranność, punktualność i oddanie zawodowi, wita gości i otwiera spotkanie dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego - Mieczysław Jaroszewicz. Stwierdza, iż pan Jerzy Henke – organizator wystawy to wspaniały gawędziarz, posiadający wiedzę, zbiory i społecznikowską pasję. Jest długoletnim członkiem Stowarzyszenia Przyjaciół Muzeum Pomorza Środkowego.

W kawiarni prawie wszystkie miejsca zajęte przez samorządowców ze Słupska, Starostwa Powiatowego, Ustki, przedstawicieli Poczty Polskiej, delegację z Niemiec, animatorów kultury i oświaty, filatelistów Zarządu Okręgu z Koszalina, kół filatelistycznych Miastka, Ustki, Słupska oraz znajomych i przyjaciół pana Jerzego. Po otwarciu wernisażu zabrał głos Maciej Kobyliński - prezydent Słupska, który wyraził uznanie dla Jerzego Henke za znakomitą znajomość życia i działalności zasłużonego i znanego na całym świecie słupszczyzanina.

Dorobek twórczy oraz sylwetkę organizatora wernisażu zaprezentował barwnie i ze swadą prezes Koszalińskiego Okręgu Polskiego Związku Filatelistów - Andrzej Skórek. Następnie wzruszony Jerzy Henke dodał do świetlanej postaci pocztowca osobliwości z życiorysu, którymi niezwykle zainteresował zebranych,

gdź nie były one dotychczas publikowane.

Goście oraz zaproszeni także uczniowie z Gimnazjum nr 4 im „Orła Białego” w Słupsku poznali historię poczty słupskiej, służbę Stephana w Słupsku i późniejsze jego pocztowe losy. Dla uczniów najciekawsze okazały się informacje prozaiczne: o dezynfekcji przesyłek pocztowych, wielorakich zainteresowaniach poczmistrza i wyróżnieniach za jego osiągnięcia i pomysły. Filatelistów najbardziej zainteresowały walory filatelistyczne związane z bohaterem wernisażu.

Przedstawiciel niemieckich filatelistów, który podziękował Jerzemu za to jak popularyzuje słupskiego poczmistrza. Był niezwykle zbudowany tym, co zobaczył.

Okazało się, że Jerzemu Henke w jego wspaniałej pasji pomaga żona, która także interesuje się kolekcjonerstwem.

Na zakończenie pan Jerzy poinformował o podjętej decyzji przekazania części swoich zbiorów bibliotece Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Pan Eugeniusz Brzóska z Ustki - piekarz, znany kolekcjoner dawnych widokówek pocztowych poczęstował wszystkich dużym smacznym tortem ozdobionym kolorowymi marcepanami, przygotowanym na cześć Heinricha von Stephana.

Zdzisław Michał Dróbka
Słupsk

Fot. J. Maziejuk



W Warcinie znajduje się, znane ze swych osiągnięć, Technikum Leśne oraz Centrum Edukacji Regionalnej utworzone na bazie odrestaurowanej starej wozowni pałacowej. To również przyszła siedziba Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Lasy warcińsko – polanowskie”.

Walory historyczno – przyrodnicze to atuty Warcina. Staram się o nich pisać już od kilku lat. Efektem tych starań są m.in. dwie książki, jeden album oraz kilka artykułów na temat Warcina. Tym razem chciałbym pokazać Warcino oczyma Ottona von Bismarcka i jego otoczenia. Będzie to wybór cytatów z listów, wypowiedzi i wspomnień kanclerza oraz jego najbliższych współpracowników. Wybór cytatów bez wielkiej polityki i spraw dotyczących.

Zbierając materiały do książek o Warcinie często napotykałem wypowiedzi kanclerza lub jego współpracowników, w których zawarte były opisy pałacu i parku. Są one pełne ciepła i opisów przyrody. Są też cy-

taty o życiu wiejskim w rezydencji. Stwierdziłem, że wiele z tych wypowiedzi warto przypomnieć, bo oddają specyficzny „klimat” Warcina.

Liczni goście i turyści podkreślają urokliwość tego miejsca z jego ciszą, wspaniałymi okazami drzewostanu, parkiem, ogrodem botanicznym i licznymi obiektami terenowymi (altana - „Puchacz”, źródło „Joanna”, ścieżka ekologiczno – edukacyjna, stawki, mostek). Często odnosiłem wrażenie, że opinie te są bardzo podobne do tych, które wygłaszał kiedyś sam Bismarck, a wrażliwość na piękno otaczającej przyrody jest na szczęście cechą wolną od narodowych i politycznych obciążeń.

Przedstawione cytaty nie są wybierane ani układane według jakiegoś specjalnego „klucza”. Ukazują Warcino takie – jak widzieli je wtedy, czyli około 140 lat temu, obecni jego mieszkańcy lub odwiedzający je goście. Oto niektóre z nich:

„...Warcino jest tak urocze, zielone i ładne i ciche, że musiałoby się wyzdrowieć, gdyby nie było się aż tak kruchym jak ja...” (Joanna von Bismarck, list do pani Meister – lipiec 1872 r.).

„...Po śniadaniu i przejrzeniu gazet wędruję przez lasy wspinając się po górkach i brodząc przez bagna, uczę się geografii i planuję nowe zagajniki, skoro tylko wracam do domu, siodłam konia i procedura toczy się dalej... Znajdują się tutaj naprawdę grube buki, puszcze, młode zagajniki, potoki, bagna, wrzosowiska, kolczaste zarośla, sarny i głuszce, nieprzebyte bukowe i dębowe poręby i inne rzeczy, z których się cieszę, gdy słucham tercetu gołębia, czapli i kani...” (Otto von Bismarck o

Warcinie z listu do żony z 30 czerwca 1867 r.).

„...Samo Warcino jest urocze, stanowi prawdziwą oazę wewnątrz nudnej pustyni...Park jest prześliczny jak rzadko, który. Takich grubych, silnych, starych buków i dębów ani w górach Harzu, ani nawet w górach Odenwald lub Schwarzwald nie widziałam...” (Joanna von Bismarck – list do

Po tym wstępują we mnie radość i swoboda...Tu nie dosięgnie mnie żaden pocztolion...” (Otto von Bismarck o Warcinie).

„...Tylko w Warcinie mogę być sam, tu jest mi dobrze, znam każde drzewo od jego młodości. Lasy posilają mnie – zostać leśniczym rewirowym byłoby moim życiowym zawodem...” (Otto von Bismarck o Warcinie).

Cieszyć się naturą jest darem Bożym

Fot. J. Maziejuk

Keudella z 15 lipca 1867 r.).

„...Tutaj wszystko toczy się i rozwija z bożej łaski, z lasów i zagajników codziennie się raduję...” (Otto von Bismarck w liście do żony z 10 czerwca 1872 r.).

„...Samo Warcino jest wspaniałe. Dom jest niemal szkaradny, stare przemieszkałe monstrum, ale park przepiękny, rzadko można znaleźć lepszy. Bóg dał, że możemy tutaj w spokoju trzy tygodnie pozostać, i że Bismarck w tej ukochanej, zielonej ciszy może wreszcie wypocząć...” (Joanna von Bismarck).

„...Jedyna miłość hrabiego [Bismarcka] w Warcinie należała do drzew. To przede wszystkim rozległe lasy i duży wspaniały park, zachęciły go do kupna Warcina. Tutaj mógł jako właściciel majątku w samotności, na odludziu odpocząć od niespokojnej polityki i wielkiego świata...” (nadleśniczy Ernest Westphal o Warcinie we wspomnieniach).

„...Kiedy wracam z Berlina myślę najpierw o pagórkowatych polanach sosnowych; tak zaczyna się dla mnie wypoczynek.



Przedstawione wyżej cytaty potwierdzają w całej rozciągłości kilka mało znanych cech charakteru Ottona von Bismarcka. W powszechnym, odbiorze jest on znany bardziej jako „żelazny kanclerz” kojarzący się z takimi historycznymi pojęciami, jak kulturkampf (walka z kościołem katolickim)

czy polityka osadnicza. Tymczasem czytając przedstawione cytaty odnosimy wrażenie, że mówią one o człowieku wrażliwym, kochającym naturę, który sam o sobie mówi, że jego życiowym marzeniem było zostać leśniczym rewirowym.

Mało znane są te cechy kanclerza wśród polskich czytelników. Tylko nieliczni wiedzą, że był to człowiek pełen sprzeczności, o silnej politycznej osobowości i równoczesnej naturze artysty, człowiek schorowany, uzależniony od nałogów, kochający zwierzęta i całą naturę.

Wspomniane cytaty potwierdzają również wielkie znaczenie Warcina dla kanclerza. Było to miejsce, w którym w ciągu dwudziestu siedmiu lat (od 1867 do 1894 roku) na stałe mieszkał, chociaż obowiązki pozwalały mu przebywać w Warcinie tylko przez kilka miesięcy w roku. Było to miejsce, do którego chętnie wracał, a wręcz uciekał z Berlina.

Wieloletnia przyjaciółka domu Bismarcków, baronowa von Spitzemberg nazywała Warcino „najbardziej rodzinnym miejscem pobytu kanclerza”. Już po pierwszym letnim pobycie w rezydencji twierdził on, że najchętniej nigdy więcej nie opuściłby Warcina, co na-

wet jego brat Bernard uznał za dziwactwo (wg świadectwa radcy von Wilmowskiego). Bismarck był mistrzem dyplomacji i gry politycznej, był człowiekiem o wyjątkowej sprawności intelektualnej, niesłychanej konsekwencji w działaniu. Ale był też wyjątkowym znawcą drzew i miłośnikiem zwierząt, był kochającym mężem i ojcem oraz bardzo wrażliwym twórcą. Jego „Rozmyślania i wspomnienia” oraz liczne listy (głównie prywatne) należą do kanonów literatury niemieckiej.

Przedstawione cytaty mówią o stosunku Bismarcka do przyrody. W przygotowaniu mam również obszerną kolekcję cytatów świadczących o równie pozytywnym stosunku kanclerza do zwierząt. Płaskorzeźba ukochanego konia „Schmetterlinga” (Motylka) w zamurowanym oknie

południowego skrzydła pałacu oraz odnaleziony w 2004 roku w parku pałacowym i szeroko opisany w prasie – psi cmentarz – są tego namacalnym dowodem.

Wypowiedzi kanclerza i jego współpracowników jednoznacznie potwierdzają, że Warcino było ukochanym miejscem Bismarcka. Szczególnie ważny był park pałacowy i otaczające posiadłość okoliczne lasy.

Oto kolejnych kilka cytatów potwierdzających tę opinię:

„...To są jeszcze drzewa Podewilsów, ale tu obok, te ja już posadziłem. Teren i pielęgnowanie były dla wszystkich jednako, a jest jedno, które wyrosło w górę, a inne zmarniały – wydaje się, że to samo jest z ludźmi. Tutaj dookoła mam swoje miejsce

śniejszych obniż. Wężowate drogi prowadzą przez wyżyny i niziny. Węższe ścieżki, nad którymi wiszą gałęzie uzupełniają je. Czasami wychodzi się na gościniec, skąd się otwiera widok na daleką zalesioną górkę. Na skraju parku, tam gdzie graniczy on z wielkim karczowiskiem przeprowadzonym przez poprzedniego właściciela, miejscem pełnym szaro-czarnych bruzd i pokrytych wrzosem rowów, rozciąga się szeroki staw bez fal, w którym między trzcinami i liliami wodnymi odbijają się wierzchołki drzew i chmury. Tu i ówdzie do medytacji kusi ławeczka przy pniu bukowym obrośniętym mchem od nawietrznej strony, na którego skórze widać różne znaki, inicjały itp...” (Dziennikarz Moritz Busch – o parku po wizycie w Warcinie jesienią 1877 roku).



pisania listów, w tych wąskich, bocznych ścieżkach byłem ukryty przed niespokojną polityką i mogłem bez przeszkód myśleć o mojej kulturze leśnej...” (Otto von Bismarck o parku warcińskim).

„...Pożegnanie z moim ukochanym Warcinem staje się dla mnie trudne jak nigdy. Tu jest tak przytulnie, jak w Friedrichsruh nigdy nie było i gdybyś był tutaj, nigdy nie wyjechałabym stąd...” (Joanna von Bismarck w liście do syna Wilhelma z października 1894 roku).

„...Jest i wielki i piękny, pełen tajemnic, pełen zmian, pełen muzyki wierzchołków. Okazałe buki i dęby, w niektórych miejscach także grupy czerwonopiennych sosen z daleka rozpościerających się gałęziami, podnoszą swoje korony ponad chrust wzgórz lub ponad trawę i mech ja-

„...Kiedy Księżę przechodził przez park, jego oczy wydawały się błądzić od jednego drzewa do drugiego, wyglądało to, jakby się poruszał w tłumie ludzi i szukał znajomych twarzy. Myślę, że dobrze znał kilka swoich warcińskich dębów i buków i cieszył się podczas tego dnia z ich dobrej prezencji i kondycji...” (Sidney Whitman o parku po wizycie w Warcinie w 1891 roku).

„...Podczas moich spacerów po parku pragnę odnosić wrażenie, że przebywam w gęstym, rozległym lesie, gdzie nikt nie będzie w stanie mnie odnaleźć...” (Otto von Bismarck w rozmowie z nadleśniczym Westphalem).

„...Było tutaj tak ładnie w kolorowych lasach jesiennych, wśród wiosennie zielonych siewów, z granatowym niebem nad tym wszystkim i cennym, orzeźwiający

powietrzem wszędzie. Gdyby mój biedny [mąż] nie był tak chory, na pewno odpooczywałby cudownie w czarującym powietrzu i spokoju..." (Joanna von Bismarck o Warcinie w listopadzie 1878 roku).

"...Kiedy smacznie śpię, śnię o zielonych zagajnikach, które wilgotne od deszczu na wiosnę pachną świeżą zielenią, długo się przebudzam, potem wstaję całkiem rześki..." (Otto von Bismarck – o warcińskich lasach).

"...Warcino jest przykładem krajobrazowego piękna Pomorza, gdzie przeplatają się malownicze, pokryte lasami pagórki i doliny, gdzie widoki przywodzą na myśl krajobrazy Turynii.... Położony z tyłu pałacu piękny park, w formie tarasów, wzrasta i w swoim najwyższym punkcie uwieczniony jest niczym koroną, malutką świątynią [altaną]. Prastare lipy, wiązy i buki tworzą kulisy dla całości parku..." (tajny radca Tiedemann o krajobrazie Warcina po wizycie we wrześniu 1876 r.).

"...W Warcinie wszystko jest ciche. Wielki park, stare stawy z karpiami przypominają drzemiący bajkowy świat, czasem tylko przebija się wesołe harcowanie młodzieży wiejskiej zakłócającej głęboki spokój tej prawdziwej pomorskiej siedziby pańskiej. Cała aranżacja starego domu, na której kokieteryjnie wzoruje się część dobudowana, jest masywna i solidna: szerokie łóża, ciężkie szafy, potężne stoły, sofy i krzesła, które są stworzone jakby dla olbrzymów. Żadnego śladu wystawnego luksusu, nowoberlińskiej pyszałkowatości, ale wszelkie udogodnienia, jakie można sobie wyobrazić i niewymuszony ruch, jak w angielskim Country – Gentleman..." (Maximilian Harden o Warcinie po zakończeniu budowy skrzydła południowego, lato 1873 r.).

Jeszcze dwa obszerniejsze cytaty mówiące o rozbudowie pałacu w Warcinie (dobudowanie przez Ottona von Bismarcka skrzydła południowego, zwanego budowlą książęcą – z płaskim dachem – w latach 1870 – 1873) oraz o wyposażeniu wnętrza pałacowych.

"...Przebudowę na skrzydłach wreszcie doprowadziłem do porządku. Obecny pokój paniński ma jedno okno więcej, świetnie urządzone jest buduar dla hrabianki; z tyłu w nowej budowlu przybędzie moja sypialnia, potem na szczycie z widokiem na Richtberg moja pracownia i bawialnia, wstecz, z tyłu z widokiem na dziedziniec pokój rozmów, a w wewnętrznym rogu moja obecna sypialnia, naprzeciwko sień, schody, wejście. Mała sień została powiększona przez połączenie z pokojem Heinricha [kamerdyner]. W przejściu do nowej budowlu moja sypialnia będzie pokojem panińskim, a mały korytarz, który obecnie znajduje się przed Twoją sypialnią, będzie przedłużony przez tylni koniec obecnego pokoju Marii i przez dużą szafę ścienną aż do mojego obecnego biura, tak można będzie dojść do nowego budynku. Poda mną

pokój służbowy i jadalnia, nade mną pokój gościnny..." (Otto von Bismarck o remoncie pałacu w liście do żony z 10 czerwca 1872 roku).

"...Wstępuje się tutaj do domu zamożnego ziemianina, nie do pałacu wielmożnego pana. Wszystkie podłogi są wprawdzie wyłożone parkietem, ale pomalowano je tylko na białą. Kosztownych dywanów, portier i firanek, kunsztownie wyrzeźbionych rzeczy lub szczególnie kosztownych zegarów w ogóle nie ma, połączane i jedwabiem obciągnięte meble blaty i marmurowe konsole spotyka się tylko w salonie i bibliotece. Rzadkością są olejne obrazy. Za to trafi się w kilku miejscach na przytulne wnęki i miłe widoki z okna. Prawie wszystkie komnaty są bogate w wygodne fotele wyściełane i bujane, kanapy i sofy i wszystkie mają piec kafłowe z kominkami, w których się pali od pierwszego przyjścia chłodnej pogody, bo książę, jak wszystkie nerwowe natury, lubi ciepło..." (Dziennikarz Moritz Busch – o pałacu po wizycie w Warcinie jesienią 1877 roku).

Czyż, przytoczone opisy nie ukazują Warcina i jego parku z otaczającymi lasami w sposób znamionujący umiłowanie przyrody? Czyż dzisiaj wędrując po warcińskich alejach nie odniosimy podobnego wrażenia mimo upływu tylu lat?

Na koniec przytoczę jeszcze kilka zdań kanclerza o jego stosunku do przyrody.

"...Gdy moje czyny polityczne już będą zapomniane, te nasadzenia [w Warcinie] zaświadczą o moim istnieniu..."

"...Człowiek, który nie kocha natury sprawia mi zawód, właściwie to nie ufam mu, interesuje mnie w niewielkim stopniu..."

"...Gdybym tak bardzo nie kochał drzew, nie wiedziałbym jak powinno się żyć..."

"...Cieszyć się naturą jest darem Bożym, którego ani dać, ani wziąć sobie nie można..."

Słowa te, szczególnie cytaty ostatni, powinny być mottem każdego człowieka, a w szczególności absolwenta szkoły leśnej! Bez względu na to, kto je wcześniej wypowiedział, jakie miał poglądy polityczne i przynależność narodową. Przecież szczególnie dzisiaj, w czasach wielkiej światowej batalii o ochronę środowiska naturalnego, „cieszenie się z natury jest darem Bożym”. Ani dać, ani wziąć go sobie nie można. Można jednak uczyć umiłowania do natury i dbałości o przyrodę. Można uczyć w różny sposób, nawet tak dziwny jak starałem się to właśnie uczynić.

**Piotr Pilak, Anna Szyk
Zespół Szkół Leśnych
i Ogólnokształcących w Warcinie**

Wyśpiewała „Słoneczko”

W dniach 2-3 czerwca w Ustce odbył się X Nadbałtycki Festiwal Piosenki Dziecięcej o „Bursztynowe Słoneczko” - Ustka 2007. Honorowy patronat objęli starosta słupskiego – Sławomir Ziemanowicz i burmistrz Ustki - Jan Olech.

Pierwszego dnia odbyły się w Domu Kultury przesłuchania konkursowe. Jury pod przewodnictwem Zdzisława Pawłojcica z Akademii Pomorskiej w Słupsku oceniło prezentacje ponad 100 młodych wykonawców z Piły, Słupska, Ustki, Złocieńca, Trzcianki, Kutna, Stargardu Szczecińskiego, Zielonej Góry, Bytowa i Zaleskich. Wiczołem wszyscy spotkali się na ognisku integracyjnym w Orzechowie i zwiedzili wieżę widokową nadleśnictwa.

Drugiego dnia od rana odbywały się próby koncertu na estradzie nadmorskiej. W Jubileuszowym Koncercie Galowym wystąpili zdobywcy Grand Prix z lat ubiegłych i tegoroczni laureaci. Zwyciężyła Helena Bregar z Piły, która z rąk wicestarosty słupskiego Andrzeja Burego otrzymała główną nagrodę - „Bursztynowe Słoneczko”.

Organizatorzy dziękują sponsorom za słoneczną pomoc. W tym roku byli nimi: Giełda Samochodowa, Starostwo Powiatowe w Słupsku, „Mopol”, „Hydronaval”, Beata i Stanisław Kosik, Bank Spółdzielczy w Ustce, „EMPEC”, Wodociągi „Ustka”, Nadleśnictwo „Ustka”, ZGK w Ustce, Jacek Chomczyński, Zdzisław Górecki, Zbigniew Bułat, Maria Kowalewska, Piotr Polewczyk i Jacek Traczyk. (L.K.)



Fot. L. Krefit

Piękno powstaje



Fot. L. Krefit

Specjalny Ośrodek Szkolno – Wychowawczy w Damnicy drugi rok realizuje ekologiczny projekt pt. „The beauty and the waste” (Piękno, które powstaje z odpadów) w ramach programu Socrates Comenius. Jednym z kolejnych etapów była wizyta delegacji nauczycieli ze szkół partnerskich w Anglii, Belgii, Hiszpanii i Niemiec.

Zagraniczni goście przyjechali do Polski 20 maja. W pierwszym dniu wizyty zwiedzili Katedrę Oliwską, stary Gdańsk oraz Sopot. Kolejnego - spacerowali po sopockim moło podziwiając piękną panoramę, a następnie przyjechali do Damnicy. W tutejszym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym odbyło się oficjalne powitanie przez podopiecznych i nauczycieli. Najmłodszy uczniowie przedstawili krótką inscenizację o tematyce ekologicznej, a następnie pokazano nauczycielom szkół partnerskich gabinety szkolne, sale zajęć edukacyjnych, sypialnie i świetlice wychowanków.

W Słupsku przybyłszy z Europy zatrzymali się na placu Zwycięstwa i zwiedzili Ratusz. Kolejnego dnia przyglądali się lekcjom: nauczania zintegrowanego - Anny Garbicz, muzyki - Ewy Borowczyk, przyrody - Alicji Bednarek. Po zajęciach Dorota Nowak (koordynator programu) i Grzegorz Misan omówili strukturę organizacji damnickiego ośrodka oraz krótko przedstawili system edukacyjny dla dzieci niepełnosprawnych w Polsce.

Następnie gości zapoznano z działalnością Domu Pomocy Społecznej w Przytocku. Oprowadzono ich po placówce, pokazano sale do indywidualnych i zespołowych zajęć rewalidacyjno – wychowawczych. Tego dnia odbyło się też spotkanie ze starostą słupskim, Sławomirem Ziemiannowiczem.

Kolejnego dnia nauczyciele realizujący wspólny projekt odwiedzili Zespół Szkół w Zagórzycy, spotkali się z dyrektorem Robertem Nowakiem i nauczycielami.

Po powrocie do Damnicy omawiano realizację projektu, a następnie przygotowano w sali lustrzanej międzynarodową wystawę instrumentów muzycznych i ekologicznych.

Otwarcie wystawy odbyło się z udziałem wielu gości. Przybyli m.in.: Andrzej Bury - wicestarosta słupski, Maria Janusz – wójt gminy Damnica i Zdzisław Kwaśniewski - przewodniczący Rady Gminy w Damnicy.

Na pamiątkę pobytu na ziemi słupskiej nauczyciele szkół partnerskich otrzymali z rąk Z. Kwaśniewskiego i M. Janusz - medale wybite z okazji 600 – lecia Damnicy. Po uroczystym obiedzie zawieziono ich jeszcze do gospodarstwa agroturystycznego „Wędrowną Barć” w Krzemienicy, gdzie mieli okazję wysłuchać lekcji na temat pozyskiwania miodu od pszczół.

Nauczyciele ze szkół partnerskich odwiedzili także Dom Pomocy Społecznej w Machowinku, w którym zapoznali się z prowadzonymi indywidualnymi zajęciami rewalidacyjno – wychowawczymi. Pojechali też do Łeby zobaczyć ruchome wydmy.

Władysława Hanuszewicz
Dyrektor Specjalnego Ośrodka
Szkolno-Wychowawczego w Damnicy

W Gminnym Ośrodku Kultury w Dębnicy Kaszubskiej odbył się I Powiatowy Festiwal Teatrzyków Wiejskich.

Uczestniczyły osiemzespołów teatralnych, wytypowanych przez gminne ośrodki kultury. Zwycięzcą została Dziecięca Grupa Teatralna z Gminnego Ośrodka Kultury w Zaleskich. Drugie miejsce zajął Zespół „Smerfy” ze świetlicy wiejskiej w Budowie (gm. Dębница Kaszubska), III - Zespół „U Drzwi Teatru” z Gminnego Ośrodka Kultury w Zaleskich.

Wyróżnienie otrzymał „Teatrzyk w Koszu” z Gminnego Ośrodka Kultury w Kobylnicy. Nagrodę za reżyserię spektaklu otrzymała Beata Dalmata z Gminnego Ośrodka Kultury w Zaleskich, za scenografię - Halina Święch z Gminnego Ośrodka Kultury w Kobylnicy, za opracowanie muzyczne - Zorza Sędzicka z Objazdy (gm. Ustka). Sandrę Młyńską ze świetlicy wiejskiej w Budowie nagrodzono za indywidualność aktorską, za rolę królowej w spektaklu „Jest taki kwiat”.

Za rolę Aleksandra Fredry w spektaklu „Bajkowe trzy po trzy” nagrodę otrzymała Aleksandra Zawada z Objazdy. Festiwal będzie kontynuowany.

Margota
Szabiewska
Wydział Polityki
Społecznej

Teatrzyki wiejskie